

17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

15
16

NOWA KOŁĘDA
NA KAŻDY ROK PAŃSKI

STANOWIĄCA TRZECIĄ CZĘŚĆ DZIEŁKA

OJCZE NASZ

PRZEZ

Ks. J. STAGRACZYŃSKIEGO.

(Z OBRAZKAMI.)

Cena 3½ śrb.

T. J. W. p. 643. Nr 926.

W POZNANIU.
NAKŁADEM KS. BAŻYŃSKIEGO.
1868.

L

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



265425

Wypożycza się
tylko do czytelni

NOWA KOŁĘDA.



POZNAŃ.

1868.

III 9 55

~~IV 6439~~



44
OK

NOWA KOŁĘDA

NA KAŻDY ROK PAŃSKI

STANOWIĄCA TRZECIĄ CZĘŚĆ DZIEŁKA

OJCZE NASZ

PRZEZ

[0204]
Ks. J. STAGRACZYŃSKIEGO.

(Z OBRAZKAMI.)


Cena 7½ śrb.

T.J. Nr. 643. Nr. 226.

W POZNANIU.
NAKŁADEM KS. BAŻYŃSKIEGO.
1868.

L

ak 1658

265425 I

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 22go listopada 1867.

531
11.

(L. S.)

Ks. Janiszewski.



III 955



Czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.

1951. 10. 10. 16

W pewnej wiosce żył sobie gospodarz, o którym powszechnie mówiono, że był bardzo niedobrym mężem, że się niegodziwie obchodził ze swą żoną. Ale on nie zważał wcale na te mowy ludzkie, bo mu się zdawało, że nad niego jak świat szeroki, nie było lepszego człowieka. A jednakże nie bez przyczyny mówiono tak o nim, bo pewnego razu tak straszliwie sponiewierał swą żonę, że nieboraczka dostała pomieszania zmysłów i już była nieszczęśliwą do końca. Od tego czasu ludzie poczęli go wytykać palcami i rozgłaszać to jego okrucieństwo na wszystkie strony. — Czy też dobrze i sprawiedliwie sobie postępowali ci ludzie, co tak szarpali dobre imię onego niewinnego i poczciwego człowieka?

Przypadkowo dowiedział się też i miejscowy ksiądz proboszcz o całym tém zajściu we wsi. Poszedł więc do owego gospodarza, żeby się o wszystkim dokładnie wywiedzieć, i skarcić go słowami za okrutne postępowanie z żoną. Ale cóż robi on człowiek, żeby się uniewinnić przed swoim pastorem? Oto opowiada mu pewne zdarzenie ze swego

życia na dowód, że go ludzie niesłusznie posądzają, bo on ma bardzo dobre serce. Przed kilkunastu laty, mówił on, wyprowadziłem się byli ja i żona moja daleko pod Warszawę. Pewnego razu szliśmy oboje nad brzegiem rzeki, i naraz coś mi zaczęło szeptać do głowy, żebym się teraz mógł pozbyć łatwo żony na zawsze, gdybym ją zepchnął do rzeki i utopił. I widzi Jegomość, żem tego nie uczynił, chociaż mnie bardzo coś do tego namawiało. Nie mogłem tego przewieść na sumieniu swoim na żaden sposób, choćby się świat nie był dowiedział, co się stało z mą żoną. Niechże teraz ksiądz Dobrodziej sam osądzi, czym ja taki niegodziwiec, jak mnie ludzie złośliwie obgadują, i czy ja nie wiem, co winien mąż swój żonie!.....

Co to za niewinniatko on zacny małżonek, co myślał, że wielce jest cnotliwy dla tego, że przed kilkunastu laty nie zgładził swej żony ze świata, chociaż mógł był to łatwo wykonać. Nieprawdaż? — Takich niewinnień wiele jest na świecie. Pełno takich ludzi, co sobie żadnego występku nie świadomi, którym się zdaje, że sobie żyją pocziwie i przykładnie, jak Bóg przykazał. Jeśli chcesz takich pocziwców zobaczyć, to idź tylko w czasie wielkanocnej spowiedzi do kościoła. Patrz, tam z daleka od konfesyonału stoi sobie oparty o filar lub o ścianę taki pocziwiec; stoi jakby zamyślony głęboko i дума. I o czémże też myśli sobie i дума? — „Mam przystąpić do św. spowie-

dzi (tak sobie myśli), a nie wiem doprawdy, czego by się tu spowiadać, boć sobie nic takiego przypomniać nie mogę. Toćem nikogo nie zabił, nikogom nie okradł, nikt też jeszcze nie widział, żebym pijany leżał gdzie w rowie, lub rynsztoku; gdzie się biją, z tamąd ja się zaraz wynoszę — i któżby mi mógł coś złego dowieść. Czegoż się tu więc teraz spowiadać? Przecież nie będę zmyślał na siebie grzechów!“

Tak lub podobnie myśli i rozważa sobie w sercu niejeden, gdy ma iść na Wielkanoc do spowiedzi. — Zanim rzecz swoją poprowadzę dalej, wspomnę tu jeszcze o jednym krawcu, co miał suchoty; a było to tak:

Ów tedy krawiec, wielki, jak się rzekło, suchotnik, tak mówił raz do doktora: „Panie doktorze, dziś się czułem bardzo zdrów. Prawda, że w nocy nieco pociłem, aleć to i nie dziwy, bom się zanadto ciepło był przykrył. Nie spałem też zupełnie dobrze, ale to dlatego, że już we dnie był nieco przespał. Dolega mnie też coś w piersiach, ale to pochodzi zapewne od pocenia się, albo też z romatyzmu, którego się człowiek nabawił, gdy był na wędrownicy. Bywało to wtedy rozmaicie człowiekowi: to wiatr, to słońce, to zimno, więc o nic łatwiej jak o romatyzm. Powiem też jeszcze panu doktorowi, że mnie raz poraz poczniesz kaszel dusić, ale moja Magdosia ma jeszcze daleko większy kaszel. Za to zaś mam straszliwy apetyt

na jadlo, niby wilk, że żona nie może ani dać sobie rady z gotowaniem; najlepszy to dowód, że serce zdrowe — czy nie prawda panie doktorze? Gdybym się jeno mógł pozbyć kataru!

Nieraz to i dobrze na takiego suchotnika, że nie wie o rzeczywistym stanie swęj choroby. Lecz jeśli dusza chora, a chora śmiertelnie, a człowiek myśli tak, jak ów suchotnik, że zdrów zupełnie — jakżeż wtedy? cóż powiesz na to? — Powiedz mi miły bracie, tak we cztery oczy, zkądże to brało ci się tyle grzechów, gdyś się w młodości swęj spowiadał, a zkądże teraz nie możesz sobie jakoś żadnego grzechu przypomnieć? Czyś ty już jako maluchne dziecko był tak z gruntu popsutym, a teraz gdyś się podstarzał, stałeś się naraz niewinniakiem? Zastanów się nad tym nieco!

Dowiaduję się z rozmaitych książek i gazet, że teraz daleko częściej, niż dawniej, ludzie dostają pomieszania rozumu. Może tam i u was jest jaka osoba, o której mówią, że „niespełna rozumu“; zaś po wszystkich krajach są osobne domy, w których umieszczają obłąkanych. W tych tedy domach dla obłąkanych można widzieć przeróżne dziwne rzeczy i słyszeć najrozmaitsze dziwaczne mowy. Oto tam przechadza się jeden obłąkaniec z wielką powagą; porobił sobie krzyżyki z żółtego papieru, i pozawieszał sobie na piersiach, i zdaje mu się na prawdę, że jest wielkim królem. A przecież to wielki nędzarz; żona jego i dzieci żyją

tylko z ludzkiej jałmużny. Ale ten król papierowy nie troszczy się wcale o swą żonę i dzieci, nie myśli o nich, i nic o nich nie wie. — Innemu znowu zdaje się, że jest najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem: więc się śmieje, śpiewa, gwiżdża sobie, tańczy — z wielkiej radości i wesela.

Powiedz mi teraz, co sądzisz o tych obłąkanych? Czyż ci się zdaje, że są szczęśliwymi wielce dla tego, że nie znają swego okropnego stanu?

Każdy co był w takim domu i oglądał tych nieszczęśliwych, zazwyczaj wielkiego doznaje wrażenia, traci na kilka dni wesołość, i nie łatwo wybija sobie z pamięci obraz téj niedoli, w jakiej się obłąkani znajdują. Co do mnie, to ci się przyznam, że mam bardzo twardą naturę. Ja już po wielekroć zwiedzałem takie domy, a nigdy nie doznawałem przykrego uczucia. Niech tam mówi o mnie, co kto chce — ja sądzę, że w téj rzeczy prawda stoi po mojej stronie. Bo i czemuż miałbym się smucić i boleć nad obłąkaniem? Prawda, że obłąkanie jest wielkim nieszczęściem dla człowieka, ale przecież nieszczęściem nie największem jeszcze, bo tylko doczesném. To dopiero prawdziwie obłąkani i prawdziwie nieszczęśliwi, nad którymiby ubolewać trzeba, co z własnej winy pędzą na oślep do wiecznej zguby, na wieczne potępienie! Takimi obłąkanymi są ci, co naprzód i przede-wszystkiém troszczą się we dnie i w nocy o rzeczy doczesne, a śmiało grzech popełniają dla marnego

zysku, a natomiast całkiem zapominają o rzeczach wiecznych. Takimi obłąkanymi są ci, co się za pocziwych, a nawet za świątobliwych ludzi uważają, a tymczasem dusza ich w obec Boga obrzydliwa. Takich ludzi nazywam istotnie i prawdziwie obłąkanymi, a nietylko jakby przez przyrównanie, tacy są stokroć nieszczęśliwsi od onych, co są zamknięci w domach dla obłąkanych, których życie jest snem krótkim, z którego się przez śmierć mogą obudzić ku żywotowi wiecznemu.

Obłąkani na kilka dni lub kilka godzin przed śmiercią przychodzą zazwyczaj do zupełnej przytomności, do rozumu. Podobnie dzieje się i z obłąkanymi na duszy. Otwierają im się oczy, wtedy widzą jasno straszliwy stan duszy swojej, i wydarza się nieraz, że popadają w rozpacz i giną marnie na wieki. Na udowodnienie tego przytaczam ci następną historiją:

Już to temu dawne czasy, gdy w Anglii wybuchła krwawa rewolucya. Żył wtedy niejakiś Kromwell. Ten Kromwell był bardzo przebiegłym człowiekiem i wielkim obłudnikiem. Umiął on sobie zjednać wielkie znaczenie u buntowników, i on też był najgłówniejszym sprawcą śmierci króla angielskiego. Kiedy spiskowi pewnego dnia naradzali się między sobą, co począć ze swoim królem, Kromwell pierwszy podpisał wyrok śmierci na niego. Wkrótce potem królowi ścięto w pałacu królewskim głowę, przyczym Kromwell żartując

sobie z zamordowanego króla, rzekł: „Szkoda go bo miał zdrową krew, i byłby sobie nieboraczek jeszcze długo pożył na świecie.“ Po tym szkaradnym morderstwie upłynęło wiele lat. Kromwell przyszedł do wielkiej władzy, rządził krajem całym niby król, i bali go się wszyscy nietylko w Anglii, ale i w innych państwach. Lecz dziwna rzecz: właśnie wtedy, gdy dzierżył w swym ręku najwyższą władzę, gdy doszedł do najwyższego szczybla potęgi, i był w sile wieku, naraz przyszła nań wielka trwoga, dziwny jakiś strach, który już go nigdy nie odstąpił. Nie mógł sypiać dwóch nocy w jednym i tym samym pokoju, i jak gdyby ten strach w pokojach siedział, co noc kazał sobie łóżko do innej komnaty przynosić. I cóż to tak niepokoiło, cóż straszło tego człowieka? Wiész ty co to było?

We Francyi żył kilkadziesiąt lat temu niejakiś Wolter. Człowiek ten odebrał znakomite dary i talenta od Boga, napisał wiele ksiąg, i zażywa wielkiego znaczenia u królów i cesarzy. Ale niestety, był to człowiek również bezbożny i niegodziwy, naukę Chrystusową miał w największej nienawiści, i wierzył tylko w siebie samego. Wielu Francuzów i takich, co umieli po francuzku, chlubiło się z takiego uczonego męża i z jego pism rozlicznych. A nietylko mężczyźni, lecz i niewiasty przepadały za nim. Pewna wielka pani, co Woltera za bóżka swego miała i tylko w niego wierzyła,

zachorowała naraz śmiertelnie. W chorobie ruszyło ją sumienie i zaczęło jęj radzić, żeby się zawczasu dobrze zaopatrzyła na drogę wieczności, boć tam na drugim świecie inaczej będzie, niż sobie wystawiała, gdy używała rokoszy światowych i nie myślała o śmierci. — Owóż ta niewiasta zapytała się Woltera, co i jak ma teraz sobie począć? I niktby się nie był spodział tego, co jęj ten ewangelista, odpowiedział. Otóż Wolter kazał jęj powiedzieć, żeby się po chrześcijańsku przygotowała na śmierć! — Czyż cię to nie zastanawia? —

Ale posłuchaj reszty. W końcu i on Wolter sam zachorował, i o dziwy! począł gorąco prosić swoich przyjaciół, żeby mu przywołali księdza, bo się chciał wyspowiadać. Lecz przyjaciele jęgo, tacy jak i on bezbożnicy, z tą tylko różnicą, że byli jeszcze młodzi i śmierć nie zaglądała im w oczy, nie zważali na jęgo prośby i wołania, i nie chcieli, żeby ich mistrz umierał po chrześcijańsku.

Powiedz mi teraz: Zkądże to pochodzi, że on człowiek tak mądry i uczony, co kpił sobie z Boga i z ludzi, przeraził się naraz w ostatniej chwili życia, że się chciał spowiadać grzechów z całego życia? Czemuż nie zważał na śmiechy i żarty swych zwolenników, co wołali na niego, że ma słabą głowę, że stchórzył w ostatniej chwili? Wiész ty zkąd to pochodzi? Otóż słuchaj, ja ci te pytania wytłomaczę:

W dalekich, zamorskich krajach, gdzie często

bywają straszliwe trzęsienia ziemi, tam wszystkie prawie zwierzęta przeczuwają już kilka dni naprzód tę okropną klęskę. Ptaki przestają śpiewać, zwierzęta dzikie ryczą przeraźliwie, zaś psy, bydło, konie i t. d. cisną się do człowieka, jakby od niego chciały wyglądać ratunku. I pająk całkiem inaczej urządza siatkę swą z pajęczyny, gdy się zbliża nawałnica, lub słota ma nastąpić, inaczej, gdy pogoda. Otóż pająk i wiele innych zwierząt mają w sobie niby barometr, niby stuletni kalendarz, po którym poznawają, kiedy i jaka ma zmiana nastąpić w przyrodzeniu, według czego urządzają się i gotują na wszelki przypadek. Teraz słuchaj: Ten co dał zwierzętom taki barometer, Ten też i w duszy człowieka coś podobnego na kształt barometru urządził. I człowiek przeczuwa nieraz naprzód, co będzie w przyszłości, jaka nawałnica i jakie trzęsienie ziemi czeka go tam po śmierci. I stąd to pochodzą owe niepokoje, owe wewnętrzne strachy i trwogi, co się budzą w człowieku na kilka lat, kilka miesięcy, lub kilka tylko godzin przed śmiercią. Tysiące tysięcy ludzi nie zważają na to, i grzeszą wciąż przez całe życie, nie chcą widzieć, jaka burza zbiera się w ich sercu, i wcale ich to nie przeraża, choć widzą lub słyszą, że ten padł nagłą śmiercią wśród tańca, drugi wśród zabaw, inny wśród rozpusty, inny wśród ucztowania; — i umierając, giną w zaślepieniu, w głupocie i lekkomyślności, i dopiero na drugim świecie otworzą im się

oczy, i — wtedy dopiero ujrzą całe swoje nie-szczęście.

Zobaczmy, co téż dzieje się z duszą po śmierci.

W książkach kościelnych wyczytałam, że w pewnym mieście zachorował jeden rzemieślnik i po niejakiem czasie umarł. Gdy go po dwóch dniach wynoszono na cmentarz, i chciano złożyć do grobu, rzemieślnik ów ożył, i począł opowiadać zdziwionym ludziom, że kiedy leżał jakoby martwy, ujęty snem śmiertelnym, nic nie wiedział, co się około niego działo, ale za to widział jasno jakoby siebie samego, duszę swoją i całe ubiegłe życie. Wszystko, co tylko za życia był uczynił i co już był dawno zapomniał, stanęło mu tak wyrazisto przed oczyma duszy, jakgdyby był dopiero przed chwilą uczynił. Człowiek ten żył jeszcze potym kilka lat, ale żył w wielkiej surowości i pobożności, tak, że każdy mógł po nim miarkować, iż rzeczywiście widział drugi świat, i jakie tam prawa panują. Stał on był jakoby na moście łączącym życie ze śmiercią, i już nawet kilka kroków uczynił na tamtą stronę w ciągu swój pozornéj śmierci; i dla tego może nam dać niejedną wskazówkę, może rozwiązać niejedno pytanie. I cóż to takiego ujrzał w tym stanie swoim? Ujrzał wielką nędzę, ujrzał wszystkie grzechy duszy swojej! Dopóki człowiek tu żyje, dusza jego jest jakoby pijana krwią, jakoby krwią na wskroś przesiąkła, iż się zdaje, jakoby we krwi się pławiła. Lecz gdy śmierć obmyje

duszę z téj krwi, gdy ją uwolni z więzów ciała, wtedy otwierają się jéj oczy, wtedy dusza widzi rejestr wszystkich grzechów swoich z całego życia i z każdego dnia, widzi także wyrok Boży na siebie wydany.

Że zaś tam na drugim świecie wcale nie łatwa sprawa, to i Pismo św. poświadcza. W ewangelii Mateusza świętego stoją zapisane następne słowa Pana Jezusa: „*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: z każdego słowa niepotrzebnego zdadzą ludzie rachunek!*“ Któż zdoła policzyć wszystkie niepotrzebne słowa, które wyrzekł choćby w jednej tylko godzinie, lub w jednym dniu? A cóż dopiero wszystkie słowa od samego dzieciństwa, aż do chwili, gdy serce bić przestanie! A przecież te wszystkie słowa będą kiedyś stawione przed oczy, i będzie trzeba z nich się usprawiedliwić....

Cóż tedy począć?

Jeżeli to wszystko, coś dotąd przeczytał, rozważysz sobie dobrze, miły bracie, to zapewne nabierzesz tego przekonania, że to najlepiej i najbezpieczniej zawczasu, gdyś przy zdrowiu jeszcze i pamięci, badać stan duszy swojej i często się rachować ze sumieniem. Niewiasty, gdy się wybierają na bal, lub na wesele, zaglądają do zwierciadła i patrzą, czy suknie leżą na nich porządnie, czy nie ma gdzie plamy, lub dziury. Czyżby więc nie było dobrą i rozsądną rzeczą, gdybyś i ty, miły czytelniku, przypatrzył się swéj duszy, zanim

staniesz przed sądem Bożym, gdzie i największe skrytości wyjawione będą? Teraz jeszcze czas, teraz możesz jeszcze wszelką szkodę naprawić, bylebyś chciał ją widzieć i chciał ją naprawić.

W starój jednéj książce znalazłem ciekawą pieśń o cmentarzu i o duszy, która rozmawiała z swym ciałem o północy. Z téj pieśni wypisuję ci tu niektóre zwrotki:

Biédna duszyczka nad grobem stała,

Głosem donośnym tak zawołała:

Wstawajże ciało, ja tutaj stoję,

I odpowiadaj na skargę moję!

I wnet się dźwiga wieko grobowe,

Ruszą się prochy i szkieletowe,

Wychodzi ciało, duszę swą wita,

A potém śmiało tak jój-zapyta:

Czemuż mnie budzisz ze snu, w téj ziemi?

Gdzież teraz jesteś? z potępionemi?

Tyżeś to sama przed laty wiele,

We mnie mieszkała, we mnie, swém ciele?

A dusza rzecze: wieleś ty winno,

Bo wśród modlitwy byłoś nieczynne,

Zmyślałoś słabość, boleści różne,

Byłoś łakome, obżarte, próżne....

Ciało zaś duszę na odwrót wini:

Jam było sługą, ty gospodyni,

Żleś mną rządziła, źle kierowała

Więc sprawiedliwie będziesz cierpiała.

Duszyczka na to coś odrzec chciała,
Ale jutrzienka z wody wyjrzała,
A gdy kur zapiał, wszystko zniknęło,
Ciało do grobu znowu zstąpiło.



Wystaw sobie, miły bracie, żeś niejako na dwie połowy rozdzielony, że jedna połowa jest sędzią i oskarżycielem, a druga winowajcą. Jakieżby sąd i wyrok wypadł?

Nasamprzód powiedz, do jakiego stanu należysz? Może stan twój jest jednym ciągłym grzechem, może wszystko, cokolwiek czynisz, jest występkiem. Może zaślubiłeś już sobie żonę, ale dla siebie wcale nie odpowiednią, i oto teraz stan twój małżeński jest źródłem i przyczyną ustawicznych swarów i zgryzot; może ci się nieraz już samo życie przykrzy. I dzieci twoje słyszą codziennie same tylko klątwy i kłótnie, i psują się i uczą złych rzeczy, i w domu twoim dzieje się tyle obrazy Boga, tyle w nim wrzawy i złorzeczeń, że ten dom prawie piekłem się wydaje. Zapytaj się samego siebie, czyś ty temu wszystkiemu nie winien, czyś dawniej nie zasiał tego ziarna, które teraz wyrosło i dojrzało, a z którego teraz gorzki chleb pożywasz? Dla czegoż ty mężu właśnie z tą się, a nie z inną ożeniłeś? dla czegoż ty, żono, poszłaś właśnie za tego? Czyż wstępując w stan małżeński radziłeś się sumienia i Boga, lub niesłuchałeś ślepej tylko namiętności, nie szedłeś za zyskiem marnym, za próżną sławą? *Rozważ to sobie!*

Jesteś schorzał i już do żadnej pracy niezdatny, i nie możesz dzieciom dać przyzwoitego wychowania. Któż temu winien? Może w jedzeniu i picciu nie znałeś miary, może szukałeś tylko za-

bawy, albo téż z drugieój strony może z wielkiego łakomstwa przeciążałeś się zbytnią pracą, może téż folgowałeś gniewowi, może rozpusta zwierzęca zrujnowała twe zdrowie i sprowadziła ci oto teraz suchoty. Jakże odpowiesz przed Bogiem za wszystkie grzechy opuszczenia, których przyczyną twoja choroba? *Rozważ to sobie*, kto to będzie za te grzechy odpowiadał? Ach, biada ci, żeś nie jest innym, żeś nie jest takim jakim, cię Bóg chce mieć, że jesteś takim z własnej woli, żeś słuchał raczej swych chuci i podszeptów pokusy, niżeli Boga! Gdyby się człowiek nad tą rzeczą zastanawiał częściej i dokładniej, toby mu się nieomal mieszało w głowie i sercu. Wszelako dajmy temu pokój na teraz, a idźmy dalej.

Pan Jezus powiedział: „*Po owocach poznacie drzewo.*“

Obejrzyj się poza siebie, przed siebie i naokoło siebie, i zobacz, coś ty już zrobił dotychczas, jakie owoce twój pracy? Czyż nie znalazłbyś nikogo, któregoś uczynił nieszczęśliwym, któremu zatrueś życie, lub dla którego lepijby było, gdybyś się nie był narodził na świat, albo umarł zaraz w młodości? Czy nie oskarża cię sumienie, czy nie musisz sobie sam powiedzieć: Ten, albo ta, stali się z mojej winy złymi, stali się gorszymi niż byli przedtem, i już się nie nawrócili? A jeśli masz dzieci, jakimiż są te dzieci, jakież są te owoce? Czyż nie kraje ci cię serce, gdy ci te py-

tania zadaje, i gdy masz na nie wedle sumienia odpowiadać? Oj, nie łudź się! Nie zwódź swęj duszy próżnymi wykręty, że to, lub owo winno wszystkiemu; nie pochlebiaj sobie, żeś ty niewinny baranek. Przypatrz się tylko innym rodzicom, innym ludziom, — oni żyją we większėj biédzie, w trudniejszym położeniu niż ty, a przecież dzieci ich lepsze, przecież lepsi oni sami.

Tys więc sam winien.

Ale na tym jeszcze nie koniec. Przejdźmy po kolei dziesięcioro Bożego Przykazania. Powieǳ je, jeśli jeszcze umiesz.

Dziesięcioro Bożego Przykazania.

1. Przykazanie. Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przedemną. Nie będziesz sobie czynił ryciny, aby się jěj klaniać.

Nasamprzód pytam się, czy nie masz bogów cudzych przed Bogiem i nad Boga prawdziwego? Słuchaj. Twoim bogiem jest to, do czego się wszystkie twoje myśli odnoszą, do czego lgnie twoje serce, czemu poświęcasz wszystkie siły swoje. A jak to być może, pokażę ci zaraz na przykładach.

Francuzki lekarz Lowerń (Lauvergne) wydał książkę, w którėj opisuje straszliwą walkę człowieka pasującego się ze śmiercią, a którėj się przypatrywał niejednokrotnie u rozmaitych ludzi. Po-między innemi opowiada następny wypadek:

Pewien bogaty pan, co był przytém oszczędny i grzeczny nadzwyczaj dla każdego, i pilny w swym zawodzie, zachorował ciężko, a widząc blizki swój koniec, przygotował się jak należy po chrześcijańsku na drogę wieczności. Aie i w ciągu choroby swojej zajmował się ciągle interesami; to robił układy, to wypożyczał pieniądze na procenta i tym podobne rzeczy. Wreszcie zbliżyła się śmierć i wtedy on pan począł wołać: *Pieniędzy, pieniądze mi dajcie!* Urzędnicy jego przynieśli mu ze szafy wielki wór pieniędzy i położyli mu na jego łóżku. Chory wyciągnął ku worowi już na pół skostniałą rękę i obmacywał go do koła. Po chwili znów zawołał, chrapiąc: „*Więcej pieniędzy!*“ Słudzy przeszukali inne szafy, w których były pieniądze, wyjęli z nich kilka paczek i położyli mu je na łóżku, a on utkwiał w nie wzrok obłąkany i znowu zawołał: „*Pieniędzy, pieniądze!*“ Alić teraz śmierć go już poczęła dławić na dobre. Pan on wszakże lubo już mówić nie mógł, ruszał wciąż jeszcze wargami. Gdy jeden z jego przyjaciół przyłożył ucho do ust umierającego, dosłyszał jeszcze ostatnie słowa, a te słowa były: „*Pieniędzy, więcej pieniędzy!*“ I tak skończył ów bogacz. Widzisz: otóż to jest mieć cudzych bogów przed prawdziwym Bogiem! Ty zaś, miły czytelniku, choć nie skończysz zapewne z taką modlitwą na ustach, jednakże kto wie, czy w sercu swoim nie postawiłeś ołtarza dla innego jakiego bożka, jakiego cielca,

któremu cześć oddajesz i bijesz pokłony, ku któremu obracasz wszystkie swe myśli, któremu wszystkie prace i troski poświęcasz?

W pewnej wiosce żyło dwóch przyjaciół. Wydarzyło się tak, że obaj na raz zachorowali. Jeden był wielki rozpustnik, drugi zaś niby wielki poczciwiec, ale najpierwszy skąpiec w świecie. Ów rozpustnik nawrócił się do Boga w chorobie swojej, i umarł z wielką skruchą, — skąpiec zaś skończył nędzne życie z przekleństwem na ustach, a nawet chciał sobie życie odebrać. Słuchaj: łakomstwo i chciwość jest grzechem głównym i śmiertelnym, jest bałwochwalstwem. — Kto wie, czy i w tobie nie siedzi duch łakomstwa, kto wie, czy nie myślisz i troszczysz się więcej o rzeczy doczesne, aniżeli o Pana Boga?

Jest jeszcze inne a wielce sromotne bałwochwalstwo.

Nie jedna dziewczyna, co wyzuta z wszelkiego wstydu obrażała dotąd Pana Boga, chciałyby się wreszcie nawrócić, chciałyby porzucić występne swe życie, ale oto przychodzi uwodziciel do niej i grozi jej: „Jeśli nie pozostaniesz taką jak dotąd, to cię porzucę, to zginiesz nędźnie, zginiesz ty i zginie dziecko twoje.“ I nieszczęśliwa dziewczyna, zamiast słuchać Pana Boga i Jego przykazania, słucha rozpustnika i prowadzi dalej życie zwierzęce. Któż jest jej bogiem?

Niejedna matka, co ma syna jedynaczka, kocha

go i pieści się nim — kocha prawie do szaleństwa, i sądzi, że ta ślepa jój miłość do dziecka jest nawet cnotą przed Bogiem. A oto nie spostrzega ona, że ten jednak jest jój bożkiem, nad którego nie zna innego Boga.

Bo z miłością tak się ma sprawa: co człowiekowi jest wspólnym ze zwierzętami, to nie jest cnotą, to jest taką potrzebą przyrodzoną, jak n. p. głód i pragnienie. Zając z natury jest bojaźliwy, a jednakże gdy jego młodym grozi niebezpieczeństwo, stawia z miną groźną i wojowniczą, bo do tego nakłania go wrodzony mu instynkt, ten sam instynkt, który każe mu wyściełać miękuchno gniazdko dla swych młodych. Czyż lepsza i szlachetniejsza jest miłość matki, która wszystkie myśli i uczucia poświęca swemu Maciosowi lub swjej Kasiulce, a zapomina przykazania bożego, które mówi: Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i ze wszystkich myśli twoich? Zając nie zna innych bożków, jak te swoje młode, w czym nic dziwnego; ale to dziwne, że niejedna matka krom dzieci swoich nie ma już innego Boga!

Gdyby taka matka знаła prawdziwego Boga, dzieci jój nicby na tym nie straciły, owszem zyskałyby jeszcze, boby ich matka nie ubóztwiała, boby je wychowywała w posłuszeństwie, w karności i w bojaźni Pańskijej.

Ale chociaż nie do pieniędzy przyglęło serce

twoje, chociaż nie zaślepia cię miłość do dzieci, to bożkiem twoim jest ta lub owa osoba, której się więcej boisz niż Boga, w której wyłączną nadzieję pokładasz.

Pewien dworzanin królewski zachorował śmiertelnie. Król lubił nadzwyczaj tego dworzanina, więc go odwiedził w chorobie, zbliżył się do jego łóżka i rzekł doń z politowaniem: „Proś mnie o cokolwiek chcesz, a ja ci to uczynię.“ A chory ów dworzanin powiedział: „O królu mój miłościwy, daj mi zdrowie, żebym nie potrzebował teraz umierać.“ Na to król odpowiedział: „Ach, jakże rad bym ci to dał, aleć przecież widzisz sam, że ci zdrowia dać nie mogę, sam tylko Bóg mocen jest dać ci zdrowie.“ Na te słowa odwrócił się chory dworzanin i począł wyrzekać: „Oj ja nierozsądny, wołał, przez całe życie służyłem królowi memu i starałem mu się we wszystkiém przypodobać, a oto teraz w największej potrzebie nie może mi dopomódz. Nie pamiętałem o Bogu w życiu moim, któryby mnie mógł teraz od śmierci wybawić — zmarnowałem całe życie: jakąż teraz czeka mnie przyszłość!“ Czyż i ty miły bracie, nie masz nikogo na świecie, któregoś nigdy niczym nie chciał obrazić, o którego łaskę dbasz więcej, aniżeli o łaskę Pana Boga?

Jesteś mężem, i może cię nieboże żona zawo-
jowała, i wodzi réj nad tobą, a ty ją masz za swe
bożyszcze, któremu się kłaniasz, którego słuchasz
we wszystkiém?

Jesteś żoną i miłujesz męża swego nade wszystko. Jeśli tak, toście oboje bałwochwalcy w duchu i w prawdzie, a jeśli się nie poprawicie, to szkoda duszy waszój!

Ale ty się niechcesz przyznać do tego, że serce twoje oddane ludziom, mamonie, ubiorom, frasunkom o rzeczy ziemskie, że w nim siedzi pycha i żądza chwały, że w nim namiętności brudnych pełno, niby pajęczyny w starłej komorze — nie chcesz się przyznać, że serce twoje nie jest czystą i świętą świątynią, w której Bóg ma prze-mieszkiwać; słuchaj, jeśli do tego nie chcesz się przyznać, to czy i tego się zaprzesz, żeś ty obojętny i leniwy w służbie bożej?

Gdyby syn twój lub twoja córka, co już są na własnym chlebie i mieszkają w tej samej wiosce, nie dbali o ciebie, nie zajrzeli nigdy do ciebie przez cały rok, chociażby się czas znalazł do tego: czyżbyś powiedział, że ten syn twój, że ta córka twoja miłują cię prawdziwie? Czyż nie powiesz raczej, że nie dbają o ciebie? Słuchaj: Oto ty tak samo obchodzisz się z Panem Bogiem; tyś tym obojętnym synem, tą obojętną córką względem P. Boga. Może ledwo raz do roku odwiedzasz Go, przyjmując Najświętszy Sakrament, a przecież tyle razy nadarza ci się sposobność do tego. Czemuż Go więc nie odwiedzasz częściej? — Ale nie dość na tym. Wyznaj sam szczerze: Jest Bóg dla ciebie wszystkiem? Czyż o Bogu myślisz przedewszy-

stkiem, w szczęściu i nieszczęściu, przy swych przedsięwzięciach i uczynkach? Czyż rzeczywiście miłujesz Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich? Nie kłam tylko, bo ci nie wierzę. Oj! tyś leniwy i obojętny względem Boga, Bóg nie jest Bogiem twego serca, i do ciebie to odnoszą się one słowa, zapisane w Objawieniu świętego Jana: „Nie zimnyś ani gorący, aleś letni; przeto pocznę wypluwać cię z ust moich!”

Słuchaj o człowiecze! Przychodzi wiosna; po wiosnie następuje lato — a w zimie wszystko krzepnie i zamięra. Chociaż w jesieni jakie drzewo zakwitnie, nic już z tego kwicia nie będzie, bo już za późno — wnet je mróz zwarzy i śnieg przysypie. Przeto póki wiosna twoja, póki jeszcze lato życia twego, otwórz serce swe Panu Bogu, niechaj zakwitnie niby piękny kwiat miłością Bożą. Przyjdzie i na ciebie jesień, przyjdzie i zima — może chciałbyś w starości nawrócić się do Boga, chciałbyś rozpalić serce ogniem miłości, lecz niestety! wtedy zazwyczaj już za późno, próżne już wysiłki!

Drugie przykazanie.

Nie będziesz brał nadaremno Imienia Pana Boga twego.

W Piśmie świętym przy tym przykazaniu stoi jeszcze następny dodatek: „Albowiem nie ujdzie karania, ktoby nadaremno wzywał Imienia Pańskiego.”

Jeśli dziś we wieczór niebo wypogodzone i jasne — wyjdź, miły bracie, z mieszkania swego i przypatrz się niebu zasianemu gwiazdami. Patrz, ile to tam gwiazdek świeci i migoce na błękitnym niebie — tyle ich tam tysięcy, że się zdaje, iż się nie pomieszczą, że jedna drugą wypycha. A przecież te gwiazdki, choć ich tam tak wiele, choć się zdają tak nabite, tak jednakże są jedne od drugich oddalone, że i najszybszy ptak, najszybszym lotem pędząc od jednej do drugiej, przez wiele tysięcy lat jeszczeby do niej nie doleciał. I te gwiazdki, wyglądające jakby srebrzyste jasne punkciki na niebie, są tak ogromne, że gdyby były tak tylko daleko jak słońce od nas odległe, byłyby tak wielkie jak słońce, a słońce zaś byłoby takim maluchnym punkciem, jak owe gwiazdki, gdyby było w téj odległości co one. Ale zapytasz się pewnie: Jak téż wielkie to słońce nasze? Słuchaj. Ziemia z wszystkimi swemi krajami i morzami jest ogromną kulą. Gdyby kto chciał ziemię na około obejść musiałby kilka lat na to poświęcić. A przecież ta ogromna ziemia w porównaniu ze słońcem jest tak małą, że ze słońca możnaby około pół milionazr obić takich kul, jak ta ziemia nasza. Słońce jest od nas na dwadzieście milionów mil odległe, i dla tego nam się tak małym wydaje. Kiedy słońce wschodzi, promienie światła jego tylko ośm minut czasu potrzebują, żeby dostać się na naszą ziemię — tak nieopisanie prędko przelatuje świa-

łoś niezmierzone przestrzenie. Gwiazdy zaś są od nas tak daleko odległe, że światło ich do nas za- ledwo po kilku latach dochodzi, a są i takie gwia- zdy, których światło dopiero po stu latach przy- bywa do nas, tak, że gdyby dzisiaj taka gwiazda znikła, jeszczeby jój światło przez sto lat nam świeciło. — A ile téż jest tych gwiazd? Ach! liczba tych ogromnych ciał niebieskich jest tak wielka, że jój żaden człowiek nie potrafi zliczyć. Gdy się patrzy przez teleskopy, to jest przez takie szkła, któremi bardzo daleko widzieć można, to po za temi gwiazdami, które widzimy gołemi oczyma, tyle nowych gwiazd zobaczysz, że aż osłupiejesz: tak ich wiele znowu, niby liści w ogromnym lesie. Nasza więc ziemia, a więc cała Europa, Azja, Afryka, Ameryka i Australia, i wszystkie morza razem, są tak drobne w ogromie świata, jak to ziarnko piasku, co się zsunęło z wierzchołka nie- botycznej skały.

Gdy stoisz na wysokiej górze i widzisz w dali jakie wielkie wspaniałe miasto: czyż będziesz utrzy- mywał, że w tym mieście nikt nie mieszka? A jak- byś mógł utrzymywać, że tylko na ziemi samój są rośliny, zwierzęta i ludzie, a że te ogromne światy w przestworze niebieskim, te miliony ciał niebie- skich są puste i niezamieszkałe przez żadne żyjące istoty? — Otóż więc i ziemia cała, to niby kro- pelka wody w obec morza. A te wszystkie gwia- zdy, ta droga mléczna na niebie, co się bieli od

milionów milionów gwiazd — światów — czymże są w obec Boga?... Gdyby Bóg nie był duchem, powiedziałbym, że są włoskiem głową Jego.

Słuchaj teraz. Gdybyś miał stanąć przed Tym, który świat i niebo jednem słowem stworzył z niczego, który niemi rządzi wszechmocą swoją, gdyby miał stanąć przed tym wielkim Duchem, przed tym Królem i Panem świata, — czyżbyś odważył się zuchwale, czy to lekkomyślnie, czy w kłatwie, czy w żarcie, czy w przysiedze wymówić Jego Imię? Zaprawdę, niezdobyłbyś się na tyle odwagi! Prorok Izajasz tak mówi o Panu Bogu: „Roku, którego umarł król Ozyjasz, widziałem Pana siedzącego na stolicy wysokiej i wyniosłej, a to co pod nim było, napełniało kościół. Serafini stalinad nim, sześć skrzydeł miał jeden, a sześć skrzydeł drugi; dwiema zakrywali oblicze Jego, a dwiema zakrywali nogi Jego, a dwiema latali. I wołali jeden do drugiego, i mówili: Święty, święty, święty P. Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego. I poruszyły się napróżniki z zawiasami od głosu wołającego, a dom napełnion jest dymem. I rzekłem: Biadasz mnie, bo mąż mający wargi plugawe ja jestem i w pośrodku ludu plugawe wargi mającego ja mieszkam, a Króla Pana zastępów widziałem oczyma memi.“

Teraz więc wiesz, miły czytelniku, dla czego to przykazanie mówi: „Nie będziesz brał nadaremno Imienia Pana Boga twego, albowiem nie ujdzie karania, ktoby wzywał nadaremno Imienia Pańskiego?” O nie mów jak bezbożnicy: Bóg nie zważa na to i nie słyszy tego! Apostół Paweł Święty powiada: „Bóg nie jest daleko od każdego z nas: w Nim żyjemy, w Nim ruszamy się i w Nim jesteśmy!” Ponieważ więc tak wielki i tak blisko każdego z nas jest Bóg, przeto Mu wielką wyrządzasz zniewagę, gdy Jego Imię wymawiasz płochy i bez uszanowania, czym pokazujesz, że gardzisz Bogiem. A teraz uważ, czyś tego może nie uczynił już z jakiego tysiąc razy, czyś nie uczynił może nawet w kłótni? Imię P. Boga jest to samo, co obraz Boga. Czyżby to nie było grzechem, nie było wielką zniewagą, gdybyś zdjął ze ściany krucyfiks, i niby młotkiem wbijał nim gwoździe? Otóż podobnie obchodzisz się z Imieniem P. Boga: „Nie ujdzie karania, ktoby wzywał nadaremno Imienia Pańskiego.”

Wszystkie bluźnierstwa twoje naprzeciw religii, wszystkie mowy płochy i posądzania pastéra twój, wszystkie wyśmiewania się z ludzi pobożnych i pobożnych, wszystkie zgorszenia, któreś dawał przez nieprzystojne zachowanie się w kościele: te wszystkie grzechy ciążą na sumieniu twoim, tym wszystkim zgrzeszyłeś nietylko naprzeciw Imie-

niowi Bożemu, ale także naprzeciw sprawie Bożej i naprzeciw osobie Bożej. Wierżaj mi: „Nie ujdiesz karania Pańskiego!“ A ilużto niestety takich chrześcijan, co z daleko mniejszém uszanowaniem mówią o Bogu, niż sami Turcy lub Żydzi! Zdadzą kiedyś z tego liczbę, — jakże się uniewinnią? A jeżeli i ty, miły czytelniku, płocho i zuchwale wzywałeś już nieraz, lub wzywasz jeszcze teraz Imienia Bożego, to wiédz, że ty nietylko grzech popełniasz, ale co gorsza, ty nie znasz zgoła P. Boga, nie znasz tego prawdziwego i żywego Boga, który stworzył niebo i ziemię. — I czyż możesz, żyjąc w takim stanie nieznajomości, myśleć o zbawieniu?...

Trzecie Przykazanie.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

Już w dwóch poprzednich częściach tego dziełka „Ojcze Nasz“ wykazałem, jaki to grzech popełniają ci nędznicy, co z wielkiego kłopotania się o swój brzuch, albo też z łakomstwa gwałcą niedzielę i dni święte. Dlatego tutaj kilka jeno dorzucam uwag.

Niejeden sądzi, że nie nikomu w życiu swoim nie ukradł, że nie jest zobowiązany do oddania lub wynagrodzenia cudzej własności. I oszukuje się niejeden, bo on może w oczach P. Boga wietrutny złodziej już od wielu lat. Słuchaj. — Cokolwiek zarobisz sobie w niedzielę, tego nie prze-

znaczył ci, tego nie dał ci P. Bóg, ale to ci dał grzech, to ci dał, przyniósł do domu twego czart przeklęty. Dla tego zarobek twój jest grzesznym zarobkiem, i klątwa boża na nim ciąży. Ten twój lichy zarobek zamknie drzwi domu tego, że nie wnidzie doń błogosławieństwo boże, a ty coraz bardziej w długi brnąć będziesz. A choć się też może i zbogacisz, jak niejeden fabrykant, to wór twój pieniędzy będzie dla ciebie jakoby młyńskim kamieniem, co duszę twą przygniecie do ziemi, i pociągnie w przepaść zatwardziałości serca: a w końcu umrzesz, nędznie umrzesz. Niedziela nie na to dana, żebyśmy ją w próżniactwie spędzali — owszem niedziela jest dniem pracy, ale pracy duchowej. W dniu tym masz pochować sprzęty i narzędzia do roboty, a kiedyś oblókł świeżą koszulę i przywdział odświętne szaty, i gdy słyszysz, że dzwonią dzwony kościelne, to masz rozumieć, że głos tych dzwonów wzywa cię do kościoła na mszę św. i na kazanie, i na nieszpory. A gdy widzisz jak inni ludzie dążą ze wszystkich stron do kościoła, wiedz, że cię tym samym upominają, abyś i ty poszedł za nimi. Święcić niedzielę, to znaczy: przebyć, przepędzić ją święcie. Święci Pańscy w niebie bez przestanku patrzą w oblicze Boże i weselą się w Bogu, chwalą go i wysławiają: — i ty masz czynić tak samo, a zwłaszcza w niedzielę i święta masz to czynić w kościele, w domu, na polu, i już teraz, już tu na ziemi masz się wpra-

wiać do życia niebieskiego. — Jeśli zaś przeciwnie, inaczej będziesz sobie poczyniał w niedzielę, jeśli opuścisz mszę św. i kazanie, jeśli w dni te zabawom, tańcom i rozpuście się oddajesz, jeśli w Niedzielę więcej grzeszysz niż w dni powszednie, naticzas ty dzień Pański zamieniasz na dzień djabelski.

A dalej jeszcze: Kto idzie do kościoła, ale w kościele myśli o tym, kiedyby i jakby to najlepiej przykroić i uszyć surdut, gdzieby najtaniej kupić tęgie ciele; kto w kościele myśli o tańcach i o zabawach, tak samo gwałci dzień Pański, jak ten co w niedzielę szyje, kupuje, sprzedaje, handluje, jak ten, co ją spędza na hulatykach i rozpuście.

Kościół — to miejsce święte, a niedziela to czas święty. Kto więc takimi światowemi myślami zajęty przepędza czas święty na miejscu świętym, ten nie wiem po co chodzi do kościoła. — Oj wstyd wam i hańba, wy krawcy, że tak mało dbacie o kościół; wstyd wam i hańba, wy szewcy i wy wszyscy fabrykanci, że tak gwałcicie dzień Pański! Wy nie słuchacie trzeciego przykazania bożego, ale raczej słuchacie trzeciego przykazania czartowskiego: „Pracuj w niedzielę, a próżnuj w poniedziałki.“

Czwarte przykazanie.

Czeij ojca twego i matkę twoję, żeby ci się dobrze powodziło na ziemi.

Trzy a siedem, czyni dziesięć. Na jednej ta-

blicy stały spisane pierwsze trzy przykazania odnoszące się wprost do Boga, przykazania zaś na drugiej tablicy odnoszą się do bliźniego. Przykazanie o czci rodziców stoi na samym początku drugiej tablicy, i dla tego ma ono szczególniejsze znaczenie w oczach Bożych. Tak jest rzeczywiście. Pan Bóg przykazanie to tak głęboko wrył w sercach ludzi, że i w najgrubszym bałwochwalstwie pograżeni poganie znali to przykazanie boże. I dziś jeszcze u pogan i u Turków zachodzą często przypadki, w których dzieci swym rodzicom okazują dowody wielkiej miłości i wielkiego uszanowania. — Teraz pytam się ciebie, chrześcijaninie: jakżeś zachowywał to czwarte przykazanie? Wszelkie wykroczenie przeciw temu przykazaniu jest ciężką obrazą P. Boga.

Zastanów się tylko dobrze nad sobą, a nie zapiéraj się swych przewinień, gdy cię teraz pocznę badać w téj rzeczy. Słuchaj. Chociaż twoi rodzice już może dawno nie żyją, żyje przecież twoja wina, jakiśś się względem nich za życia dopuścił.

Wszystko co jest grzechem naprzeciw bliźniemu, jest również grzechem, ale daleko większym naprzeciw rodzicom. Teraz więc odpowiedz na następujące pytania: Czy nie wyrządzałeś swoim rodzicom jakichkolwiek przykrości? Czy postępkami swemi nie zatruwałeś im życia? Czy nie pobudzałeś ich do gniewu nieposłuszeństwem, hardością, uporem? Czy nie byłeś względem nich jako ów

Cham, syn Noego, to jest, czyś nie wyjawiał przed ludźmi słabości i przywar swych rodziców? Czyś ich nie obmawiał i nie ganił przed ludźmi? Czyś im nigdy nie życzył śmierci? Czyś ich nie przeklinał?

Ależ nie dość na tym: Czyś w starości pielęgnował ich i dopomagał im jak się przynależy? Czyś takie miał o nich staranie, jakiegobys sam sobie życzył na stare lata od swoich własnych dzieci?

A wiesz ty téż, że popełniasz haniebną kradzież, gdy rodzicom swoim nie oddajesz tego, co sobie wymówili? Wiesz ty, że to jest strasznym występkiem, gdy ich zostawiasz w biędzie i niedostatku? A jeśli już rodzice twoi nie żyją — powiedz, jak obchodziłeś się z nimi w ich chorobie, jak ich pielęgnowałeś? A jeśli mieszkali osobno, czy odwiedzałeś ich, czy starałeś się o ich potrzeby duszne i cielesne? A teraz po ich śmierci co czynisz dla nich? Czy modlisz się za ich dusze? Czy starasz się naprawić to złe, które tutaj wyrządzili, a którego nie zdołali już sami naprawić? Jeśli na przykład rodzice twoi dali tobie więcej majątku niż innym dzieciom, jeśli u kogo dług zaciągнали a niespłacili, jeśli co komu obiecali, a nie wykonali przyrzeczenia swego, jeśli cię wychowali niedbale: — czyż ty, miły bracie, starasz się teraz naprawić te wszystkie ich uchybienia i błędy?

Ale dajmy na to, żeś był sawsze dobrym

i pocziwym dzieckiem względem rodziców, co ci życie dali, — czyż ci, co się troszczyli o dobro twój duszy, czyż ci nie zasługują na równą cześć i równe poszanowanie, co twa matka i twój ojciec? Nie wiészże do kogo to Pan Jezus powiedział: „Kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał.“ Nie jeden może grzech ciąży na tobie, grzech względem swego duchownego przełożonego, któregoś obgadywał, któremuś nie okazywał powinno go uszanowania, któremuś nie uiścił się rzetelnie z tego, co mu się sprawiedliwie należy. Zastanów się nad tym; lepiej, że to sobie teraz przypominisz, niż żebyś miał z tym pójść na sąd Boży.

A jeszcze dalej. W Piśmie św. stoi: „Przeto opuści mąż ojca i matkę, a pójdzie za żoną swoją.“ Bóg więc chce, aby małżonkowie miłowali się nawzajem więcej nawet, niż dzieci swych rodziców. Wszelkie zatym przewinienia męża względem żony, żony względem męża, wszelka krzywda na sławie na majątku, na duszy, na ciele, która się dzieje jednemu z małżonków, jest daleko większym występkiem, niż wszelkie inne wykroczenia przeciw przykazaniu miłości bliźniego. Otóż chciałbym wiedzieć, czyś się w tych rzeczach nie dopuścił jakiej winy, czyś zasłużył sobie na to, abyś długo żył na ziemi i aby ci się dobrze tu powodziło? A jeśli nie, coś ty za człowiek, że nawet i tych nie miłujesz, których ci sam rozum i Bóg nakazuje czcić

i miłować? Toć ani tygrys, ani wilk, ani żadne inne zwierzę nie napada tych, z których się uległo, którzy je wykarmili. A oto ty, człowiecze, możesz nieraz dokuczać swym rodzicom w rozmaity sposób, możesz im tak dokuczać bezustannie, że pomarli z wielkiej zgryzoty. W Starym Testamencie było przykazanie, żeby każdego, co złorzeczy swym rodzicom, ukamienowano niby dzikiego zwierza. Chociaż dzisiaj żaden człowiek nie podniesie na cię kamienia, ale za to Bóg podniesie na cię kamień przekleństwa, kamień potępienia wiecznego.

Piąte Przykazanie.

Nie zabijaj.

O pewnym oberżyście i o jego żonie opowiadają jeszcze dotąd straszną historyją. Niegodziwi ci ludzie zamordowali podobno rzeźnika z obcego miasta, który u nich nocował. Jest to tak straszna historyja, że aż włosy na głowie powstają. Po tym morderstwie bowiem coś jakby żałośnie noc w noc jęczało, żona ze strachu spać nie mogła, i gdy jęczeć poczęło, wołała na męża, żeby go przebudzić, a gdy wołała: „Mężu słyszysz ty?“ mąż już siedział w łóżku, a pot śmiertelny spadał mu obficie z czoła. Jak powiedziałem, działy się tam straszne rzeczy, bo coś przychodziło do samych drzwi izby, w której spali, i chwytalo za klamkę. Ludzie ci nie mogli już dłużej wytrzymać; oberżysta sta-

wił się sam dobrowolnie przed sądem i wyznał, że przed kilku tygodniami zabił w nocy rzeźnika, że go u siebie w sklepie zakopał i że tam do dziś jeszcze leży. Żona zaś onegoż szynkarza jeszcze tego samego wieczora obwiesił się na chłewie; twarz jój bardzo poszpetniała i szerniała jak węgiel. Taką historiją opowiadają o owym szynkarzu. Co też teraz myślisz sobie o onych ludziach i o téj całej historii? Oto myślisz sobie tak: Dzięki Bogu, takiój zbrodni jabym nigdy w życiu nie dopuścił się. Nie zabiłem nikogo, i niech mnie Bóg broni i zachowa od takiego występku! Jam wcale krwi nie pragnący; kiedy sąsiadowi memu cyrulik krew puszczał, to mi się aż źle robiło, gdym ją zobaczył.

Na to odpowiadam ci tak: Jużćie krew jest czerwona, lecz nie przy każdym zabójstwie płynie krew czerwona, i nie po każdym zabójstwie pakuje coś o północy na górze i w komorze, a mimo to może dusza twoja być winną zbrodni zabójstwa. Chociaż ta zbrodnia teraz sobie cichuteńko leży i głęboko spoczywa w sumieniu, niby stary gnat na parę łokci w ziemi, to zbrodnia ta ożyje przecież kiedyś i zmartwychwstanie — ty już wiesz, kiedy to nastąpi.... Jak to ojciec i matka mogą zabić swe dziecię, zanim ono jeszcze na świat przyjdzie, o tym pisałem już w „Lékach na strachy śmiertelne,” i ten ustęp możesz sobie w onéj książce poszukać. Pisałem téż już i o tym, jak

i po narodzeniu niejedni rodzice dziecko swe zabijają przez dawanie mu wódki i t. d.; przeto o tym się teraz nie będę rozpisywał.

Wiele dzieje się po domach zabójstw, chociaż o tym sąd prześwietny nic nie wie. Słuchaj. Masz parobka, lub służącą — i obchodzisz się z nimi tak niegodziwie, tak po barbarzyńsku, że na stare lata już do żadnej roboty nie zdatni, że ich czeka ciężka i przykra starość. A jeśli nie to, to może twój własnej żonie, twemu staremu ojcu, lub twój stariej matce tyle dokuczają rozpustne twe dzieci, dokuczają im krewni, że jedna i druga starowina już wytrzymać nie mogą i krwawi im się i pęka serce z żalu i bólu, i umierają w ciemnej komorze opuszczeni od wszystkich.

Jest jeszcze inny straszny przesąd po wsiach, że gdy kto zachoruje, ludzie zamiast przywołać doktora, wołają stariej, jak ją tam nazywają, mądrzej baby, słuchają jej rady i przepisów, i dają choremu leki takie, że chory od nich zamiast wyzdrowieć wnet umiera. Czyż to nie zabójstwo człowieka? A o takich i tym podobnych zabójstwach dałoby się wiele mówić; lecz już nie będę wspominał o tym, jaka to niegodziwość dokuczać innym w chorobie przez wymówki, wyzwiska i pobudzanie do gniewu; nie będę wcale wspominał i o tym, jak to wielu zginęło przez nierząd i rozpustę. Samobójstwo jest straszną śmiercią i strasliwym grzechem. Ani ten, co marną zginął śmiercią, za-

mordowany gdzie w rowie przez zbójców, ani ten zbójca, któremu kat odciął głowę na pniu, nie przedstawiają tak okropnego widoku, nie są tak obrzydliwi, jak samobójca. U tamtych widzimy samą tylko śmierć; u tego zaś samobójcy widzimy i grzech śmiertelny, widzimy śmierć i potępienie wieczne. Zdechłe zwierzę nie jest tak brzydkie, jak trup samobójcy, który sobie umyślnie życie odebrał. A odbiérasz sobie życie i popełniasz samobójstwo, gdy się oddajesz sprosnym grzechom; to taka sama zbrodnia, jakbyś się zastrzelił, powiesił lub skoczył do wody. Kto wie, czy ty już może od dawna nie rujnujesz sobie zdrowia i życia, kto wie, czy długo jeszcze pożyjesz?

Nie dość na tym, słuchaj jeszcze dalej. Pan Jezus tak mówił raz do ludu zgromadzonego: Słyszeliście, że powiedziano starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego. To są słowa Najwyższego Sędziego niebieskiego. Otóż więc, chociażbyś ani kropli krwi ludzkiej nie przelał, jednak Bóg będzie może sądził twą duszę o grzech zabójstwa. Bóg jest Duchem, i Bóg przenika człowieka aż do najskrytszych tajników duszy, i jeśli dusza twoja kipi gniewem

i zawziętością, tedy jest zbrodniarką w oczach Boga. Gdy jaki zbrodniarz kogo zamorduje, a wyda się jego zbrodnia, tedy stawiają go przed sąd, i sędzia ogląda nóż, i pistolet, i mordercę; fizyk zaś powiatowy rozpatruje i mierzy swemi instrumentami jak długi ten nóż, jak głęboka i szeroka rana zadana. Inaczéj czyni Bóg — Bóg na to nie patrzy, ale na to, jak dawno już gotuje się w sercu twoim jad zazdrości i gniewu, jak długi i ostry nóż twój nienawiści ku bliźniemu twemu. I stąd to pochodzi, że w oczach Boga niejedna pani i niejedna panna, niejednen kupiec albo rzemieślnik większymi są zbójcami, niż ten, co drugiego w gorączce i w kłótni pchnie nożem i na pół uśmierci. I to jest prawdą tak niewzruszoną, że jéj nikt nie obali; a to tylko smutne i bolesne, że ludzie zazwyczaj o tym nie pamiętają.

To piąte przykazanie możnaby téż jeszcze wyrazić inaczéj temi słowy: Nie bądź szatanem. A kiedyż to jesteś szatanem? Oto wtedy, gdy w sercu twojim wre i gotuje się ukryta złość, zapalczywość, zazdrość, nienawiść i inne takie niecnoty djabelskie. Siedzą one sobie cichuteńko na dnie serca twego, i tylko kiedy niekiedy oczami na świat wyglądają. Jeśli tak, to w tobie siedzi nieme djable. Cóż to tak w tobie zawrzało i zakipiało, gdy ksiądz tego lub tę zapowiadał z ambony? A czemuż to przeszłej niedzieli nie chciałaś usieść w ławce obok swój sąsiadki? Dosyć jeszcze było

miejsca w ławce dla ciebie, czemuś to inną sobie szukała? A gdy dziecko sąsiada przechodzi pod twymi oknami, gdy się bawi w twym ogrodzie, lub na podwórzu, czemuś to zaraz tak się strasznie gniewasz i zacinasz zęby od złości? A teraz ty, miły bracie, przyznaj się tylko, czy cię to nie korci, że ten lub ów, co leżeli śmiertelnie chorzy, i już mieli umrzeć, wyzdrowieli i znowu mają się lepiej? Serce, w którym się usadowiła nienawiść i zazdrość, z trudnością może je w sobie zatrzymać; zazwyczaj wylęwa tę truciznę zazdrości i nienawiści na zewnątrz, i daje się ludziom we znaki przy każdej sposobności, czy to słowem, czy też uczynkiem.

Słuchaj więc. Chociaż więc nikogo nie podpalisz i nie zabijesz — czyż spokój duszy, czyż spokój w domu nie nie znaczy? A kto drugiemu zatruwa życie, czy też nie zdrożnego nie czyni? A przecież życie pełne zgryzot i zmartwienia nie-raz gorsze niż sama śmierć, i już nie jeden odebrał sobie życie, żeby położyć raz koniec tym kłopotom i zgryzocie. Więc teraz powiedz, mój ty miły katoliku: ileś tyś już dni zatruł innym ludziom?

A dusza ludzka, czyż nie nie znaczy? Prawda, że duszy zabić nie możesz, duszy sama śmierć nie zdolna zniweczyć; śmierć rozrywa tylko tę nić, którą mi dusza przywiązana była do ciała, a wtedy dusza wychodzi z ciała. Ale jak można zatruć dni

życia ziemskiego, tak też można mu zatruć całą wieczność, można mu ukraść zbawienie wieczne -- jeżeli się duszę popsuje i zgorszy. Jeżeli ty jakiemu dziecku, jakiej panience niewinnej, jakiemu młodzieńcowi złą mową, lub niegodziwym uczynkiem duszę popsujesz, że ta dusza potem zwiędnie, uschnie i umrze dla Boga; jeżeli ty przez zuchwałe bezbożne mowy prostaczkowi wydziérasz skarb wiary świętej: oj, toś ty większy grzesznik w oczach Bożych, niż ów żyd Heród, co kazał wymordować dziateczki w Betlehemie!

Jeszcze jedno. Znałem dwóch wyrobników, co pewnego razu wśród ostrój zimy i w ciemnej nocy wracali, ale nie razem do domu. Jeden z nich wracał po ciężkiej robocie, i z wielką biędą przekopywał się przez zaspy śniegu; w końcu opadły go siły od zmęczenia i głodu, i biedak położył się w śniegu, bo już nie mógł iść dalej. Wkrótce nadzedł ten drugi wyrobnik; tamten, co leżał, począł go prosić, żeby go podniósł i pomógł mu zejść do chaty. Ale ten myślał sobie: Może on się tam z kim pobił, i teraz tu leży: gdybym go wziął z sobą, musiałbym jeszcze stawać na świadki przed sądem. -- i zostawił nieboraka na śniegu i mrozie. Na drugi dzień ludzie ze wsi, co śli na jarmark, znaleźli nieszczęśliwego wyrobnika na pół zmarzłego. Żył jeszcze jeden dzień, a potem umarł. Cóż sądzisz o tym nielitościwym człowieku, co nie chciał ratować od śmierci swego towarzysza? Tenże

twardego serca człowiek jakoś po roku szedł przez ten sam bór, i niedaleko od onego miejsca, gdzie tamten był zmarł; w tym pada strzał, kula prze-szywa mu piersi, i on pada na ziemię i umiera w parę minut. Jakiś złodziej leśny, co się skradał na zwierzynę, strzelił, niewiem, czy chcący, czy też nieumyślnie do niego, i zabił go; mnie się zdaje, że to nie był czysty przypadek. Słuchaj. Kto drugiego nie ratuje, gdy może, ten jest zbójcą jego. Gdy więc słyszysz, jak bliźniego twego szarpia na sławie; gdy widzisz, jak go okradają, gdy chorego żebraka nie wesprzesz, choć możesz; gdy drugiej swęj żonie pozwalasz katować i morzyć głodem dzieci z piérwszėj żony; gdy patrzysz na to obo-jętnie, że syn twój albo córka, albo służący w złe towarzystwa chodzą i psują się; gdy jaki chory umiera bez księdza z twojėj winy; gdy nie stawasz na świadectwo tam, gdzie kogo niewinnie oskarżają, i gdzie niesprawiedliwy wyrok nań zapaść może, a ty wiesz o tym, i nie spieszysz na jego obronę: wszystko to w oczach ludzi jakoś uchodzi, ale straszliwy sąd Boży spotka cię za to kiedyś, bo to jest grzech ten sam, co owego bogacza w ewangelii i Lewity, i ten grzech postawi cię po lewicy między kozłami i potępieńcami!

Szóste Przykazanie.

Nie cudzołóż.

Pan Bóg na ukaranie ludzi za grzechy ma

przeróżne sposoby; między innemi zsęła téż Pan Bóg choroby, a ze wszystkich plag najstraszliwszą: cholereę. Kto przeżył cholereę, ten wie, co to za okropna plaga. Śmiertelna ta zaraza chwyta niejako jedną ręką ciało i dławi je od spodu do góry, a drugą dławi duszę, że ta dusza nie może jakoś wylecieć z ciała, i męczy się w nim długo, i nieraz siedzieć musi już w martwym trupie i krwi zastygłej.

Jesteś nadobnym młodzieńcem, jesteś w kwiecie wieku dziewicą — rozkwitasz niby pączek róży na wiosnę, i twarz twoja czerstwa, i gładka, i rumiana. Ale poczekaj; za lat trzydzieści lub czterdzieści zmieni się ta cera twoja, a późne lata wyrują na obliczu twoim piętno starości. Otóż czas wszystko niszczy i pożera — sama tylko cholera nie potrzebuje tyle czasu; w kilku godzinach tak straszliwie niszczy, odmienia i wysusza człowieka, że prawie trudno poznać, czy to ten sam. Człowiek umarły na cholereę czernieje cały.

Czym cholera dla ciała, tym dla duszy on grzech, o którym mówi szóste przykazanie. Grzech ten sprowadza na duszę najobrzydliwszą zgniliznę, i śmierć najokropniejszą. Człowiek rozwiozły robi się kłamcą, zazdrosnym, opryskliwym, krnąbrnym, rozrzutnym, zarozumiałym, leniwym, niesumiennym, obojętnym do modlitwy i t. d. Gdy ta cholera zarazi duszę, dusza umiera i czernieje i cuchnie. Żaden inny grzech śmiertelny nie jest tak plugawy

i szpetny, jak ten; i niejednemu potępieńcowi lepiej bodaj w piekle samém, niż duszy, co się na grzech ten wylała.

Zastanów się teraz dobrze nad sobą, i szukaj pilnie, a może znajdziesz w swojej duszy coś z tego obrzydliwego grzechu. Pytaj się najpiérw: jakie były dotąd i są twoje uczynki? Rozważ sobie, że ciało twoje poświęcone przez Chrzest św., że to ciało jest świętsze niż świątynia chrześcijańska, że jest poświęcone przez Najświętsze Ciało Pańskie, i świętsze jest niż kielich do Mszy ś. albo monstrancya. Czyś nigdy nie czynił nic nieprzystojnego z własnym ciałem, lub z kim innym? W wielu małżeństwach także dzieją się straszliwe nadużycia; a małżeństwo, to przecież nie przywilój na rozpustę. Jeśliś jeszcze nie zatwardziałym grzesznikiem, zapytaj się o te rzeczy dobrego jakiego spowiednika przy Spowiedzi świętej w konfesyonale.

Czyś nie przysłuchiwał się niecnym mowom, czyś sam nie prowadził rozmów takich, jakieby prowadziły zwierzęta, gdyby umiały mówić?

A jakże z oczyma twemi? W Piśmie św. mówi Job, że „zawarł przymierze z oczami swemi, aby nigdy nie patrzył pożądliwie na niewiastę. A P. Jezus powiedział: Rzeczono starym: Nie będziesz cudzołożyl, a ja wam powiadam, kto pożąda niewiasty, ten ją w sercu zcudzołożył.“ Dla tego téż można bardzo szpetnie grzeszyć przeciw szóstemu przykazaniu myślą samą;

i niejedna dusza tarza się niejako w błocie myśli plugawych.

Nie jeden młodzieniec stroi się wedle najnowszej mody i trefi włosy, niejedna panienka rozczytuje się w tkliwych romansach, gra prześlicznie na klawikordzie i na gitarze, i śpiewa przeróżne piosenki i aryjki po polsku i po francuzku, i wzdycha sobie i tęskni nieboga: a oto w duszy ich roi się pełno myśli wszetecznych, pożądliwości wszetecznych!

Przeto zbadajmy swe dusze gruntownie co do tej rzeczy. W starój jednój książce wyczytałem straszną historią o pewnej niewieście, co po śmierci pokutowała w postaci ognistój świni. Trudno powiedzieć, czy to zupełna prawda, co tam w książce onój stoi, ale to prawda najpewniejsza, że w piekle tarzać się będzie w ogniu i siarce i jeziorze ognistym mnóstwo ludzi, którzy nie zachowywali szóstego przykazania Bożego!

Siódme Przykazanie.

Nie kradnij.

Nie ma pewnie nikogo, któryby nie wiedział, co znaczy kraść. Kto piérwszy raz coś ukradnie, ten czuje w sumieniu wielki niepokój i wyrzut. Lecz nie będę w tej chwili rozprawiał o zwyczajnych złodziejach, których sądy karzą surowem więzieniem. Albowiem są złodzieje innego jeszcze

rodzaju, którzy mimo to uchodzą zazwyczaj za ludzi porządnych. Mam tu na myśli oszustów. Można oszukać oczy i można oszukać uszy. Jeżeli skłamiesz, lub jeśli zwiedziesz bliźniego tak gładko, że się na tym nie pozna od razu, toś ty w obliczu Boga, który nie ma tak jak ludzie oczu zamglonych, wierutnym złodziejem. Owszem, tyś jeszcze gorszy od złodzieja. Nie jeden złodziej kradnie tylko z wielkiej biedy, ty zaś kradniesz dla jakiejś korzyści lub jakiego zysku, i nie boisz się wcale ani więzienia, ani żandarma. Lecz nie łudź się tym, że kiedy cię ludzie za to nie karzą, toć Bóg ci przepuści — grzech twój większy, niż grzech pospolitego złodzieja, bo ty jesteś kłamcą i obłudnikiem, a kłamstwo i obłuda są dziećmi czarta przekłętogo i jego sług — pamiętaj to sobie, ty niegodziwcze!

Takim niegodziwcem jesteś na przykład, jeżeli mając oberżę, albo zajazd, gości swych odziérasz niemiłosiernie, gdy im dajesz liche potrawy, a każesz sobie za nie dobrze płacić. Takim niegodziwcem jest ten, co prostemu wieśniakowi liche sukno na sukmanę, na którą krwawo sobie musiał zapracować, za wysoką cenę sprzedaje; jest ten młynarz, co swoją mądrość złodziejską na młynie lub wiatraku praktykuje; szewc, gdy ze stariej skóry nowe bóciiki dla dzieci szyje; krawiec, co ma krzywe nożyce, i zakrawa niemi dalej w sukno aniżeli się należy; chłop ze wsi, co niby żyd jaki

chorowite bydlę za zdrowe sprzedaje — i wielu innych oszustów, bo któżby ich wszystkich wyliczył? —

Oj, nie sądz, braciszku, że jeżeli ci się z tym dobrze wiodło na świecie, to i P. Bóg na te twoje niegodziwe sprawki będzie patrzył przez szpary. Stare przysłowie powiada: „Małych złodziei wieszają, a wielkich cało puszczają.“ Tak się nieraz dzieje na ziemi z dopuszczenia Bożego, w czym Bóg się wielce sprawiedliwym pokazuje. Bóg tym, co oszukują w małych rzeczach, odbiera swe błogosławieństwo, i nic im się nie wiedzie, bo Bóg chce tych małych oszustów ostrzedz, skazać, i przywieść ich przez to do upamiętania. Wielkich zaś złodziei, którzy oszukują i kradną na wielkie rozmiary, P. Bóg nie karze zaraz, i takim wiedzie się tu nieraz dobrze, a i nazbyt dobrze; bo P. Bóg widzi, że nie warto już ich ostrzegać, ponieważ są zatwardziali i zaślepieni. Ale i ci nie ujdą bezkarnie; później i na nich przyjdzie kolej! Teraz zapytaj samego siebie, miły bracie, czy nie należyś do którego z tych gatunków ludzi? Wiérz mi, chociaż ci tu może nie jeden sędzia i adwokat przyzna rację, chociaż i świat cię uważa za człowieka uczciwego, chociaż nawet wielu ludzi tak samo robi jak ty — nie myśl jeszcze, że wygrasz sprawę przed tym Sędzią na niebie na tamtym świecie. Jeżeli ty tak robisz, jak inni, to idziesz właśnie oną szeroką drogą, która wiedzie do szerokiej bramy prowadzącój na potępienie wieczne!

Ósme Przykazanie.

Nie świadcz fałszywego świadectwa naprzeciw bliźniemu twemu.

Fałszywe świadectwo może być dwojakie: jedno takie, które szkodzi bliźniemu oczywiście i wyraźnie, i tego ludzie nie uważają sobie zazwyczaj za wielki występki; — drugie, gdy szkoda z niego wypływająca nie zaraz, lecz dopiero później w następstwach swoich się pokazuje; a tego już sobie wcale za grzech nie mają. Czy słusznie?

Jeżeliś gdziekolwiek świadczył, a świadectwo twoje było powodem jakiego nieszczęścia lub jakiej szkody, tedyś jest odpowiedzialnym za całe nieszczęście i za wszystką szkodę. Naprzykład: masz służącą, i ta służąca oddala się od ciebie ze służby, bo nie może już dłużej znieść twoich dziwactw; a ty się o to szarpiesz, i biegasz od jednej do drugiej sąsiadki, i rozpowiadasz wszędzie, co to za wielkie ładaco ta twoja służąca — ani nie można już wszystkiego wypowiedzieć, co to za niegodziwe stworzenie. I jakby na dobitkę powiadasz w tajemnicy, że ci już nieraz niejedno w domu gdzieś się zapodziało, i żebyś się prawie założyła, że to służąca sobie wzięła. Te twoje plotki roznoszą się coraz dalej, a dalej, i biedna ona służąca, oczerniona i odarta z poczciwości, nie może dostać dobrej służby, i potéra się po różnych miejscach, i zostaje nieszczęśliwą, a może i na złe ży-

cie się puści! Któż za to odpowie przed Bogiem, jeśli nie ty?

Albo czyż sądzisz, że to fraszka, gdy przed sądem fałszywie świadczysz, albo prawdę zamilczasz, czy to z bojaźni, czy umyślnie, czy też z jakich innych powodów? Oj odpowiesz ty przed Bogiem za to wszystko! ta cała sprawa ciąży na duszy twojej! A gdy druga strona przegra proces i musi jeszcze koszta sądowe zapłacić: słuchaj, niesumienny człowiecze — ty zapłacisz przed P. Bogiem te wszystkie koszta, wszystkie zmartwienia i zgryzoty! Wszystko złe, które sprowadziły twoje plotki, twoje obmowy, twoje podburzania, z tego wszystkiego kiedyś zdasz rachunek na sądzie Bożym! Słowo puszczone między ludzi, bywa nieraz jakoby nasieniem, co się rozrasta szeroko i głęboko, że go potem wyrwać nie można. Żmija jadowita nie tyle sprawi nieszczęścia przez całe życie, ile zły język ludzki w jednej godzinie.

A cóż sądzisz o tych ludziach, co mówią, że kto dobrze skłamię, to jakby znalazł? P. Bóg jest prawdą, a czart przekłety kłamcą od początku, i ojcem kłamstwa. Dusza ludzka tu na ziemi postawiona jest między Bogiem, a czartem, i na tę lub ową stronę musi się przechylić, a po śmierci pójdzie do tego, do którego tutaj należała. Ile razy kłamiesz, tyle razy oddalasz się od Pana Boga, a zbliżasz się do czarta. I dla tego kłamstwo twoje chociaż nie szkodzi bliźniemu, szkodzi zawsze du-

szy twojój. Każde kłamstwo, to jak ten robaczek w jabłku, który je toczy wewnątrz; choć robaka nie widzisz teraz, pokaże się na jesień, gdy jabłko stoczone opadnie. Męczennicy w pierwszych wiekach mogli byli nieraz jednym kłamstwem uratować sobie życie i majątek, mogli byli tylko powiedzieć: Nie wierzę w Chrystusa, i toby wystarczyło, aby ich od śmierci ocalić; ale Męczennicy woleli umrzeć, aniżeli skłamać. Czyż to więc rzecz błaha, drobna, kłamstwo, i czyż będziesz przyjęty do grona Męczenników, ty co za najdrobniejszą rzeczą kłamiesz, może ze żartu, a więc dla żartu Boga obrażasz? Jeżeli ty możesz przewieść na sumieniu swoim, i kłamiesz rozmyślnie, pewny to znak, że niema w tobie ducha Chrystusowego, ale, że w tobie mieszka duch kłamstwa. Pismo zaś św. mówi: „Kto nie ma ducha Chrystusowego, ten nie jest jego.“

Dziewiąte i dziesiąte Przykazanie.

Nie pożądaj żony bliźniego twego. Nie pożądaj ani domu, ani roli, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Takie jest przykazanie Boże, i taka wola Boża; a kto przeciw niéj powstaje i mówi: Będę pożądał żony bliźniego swego i domu i roli i sługi i koni i wołu i pieniędzy jego — ten jest przeciwnikiem Boga, ten jest szatanem. Zwiérz dziki to czyni,

ale zwierz nie zna dziesięciorga przykazań Bożych. Kraść można nie tylko rękami, ale i duszą to jest pożądaniem. Kto pożąda w sercu cudzej własności, ten w sercu jest złodziejem; jest złodziejem w obliczu Boga, chociaż ani szelągka nie wziął bliźniemu, ani żadnej rzeczy jego nie tknął swą ręką.

Z tymi myślami i pożądliwościami, to sprawa nader trudna. Ludzie zazwyczaj na nie wcale nie zważają, a przecież myśli są jakoby krwią duszy, a jaka krew, taka i dusza; albo dobra albo popsuta.

Co znaczą myśli w obec Boga, o tém możesz się zaraz z następnych słów przekonać. Które to grzechy są największe? Grzechy przeciw Duchowi św., bo one według słów samego Pana Jezusa, ani na tym, ani na tamtym świecie nie będą odpuszczone. Gdy sobie one sześć grzechów przeciw Duchowi św. przeczytasz w katechizmie, zobaczysz, że wszystkie są grzechami, które tylko myślą się popełniają. Że tak wielu z aniołów zostało strąconych na potępienie wieczne i w czartów zamienionych, to ani za podpalenie, ani za zabójstwo, ale za grzech popełniony w myśli — za grzech pychy.

Gdy w boru wypalają węgle, układa się stós drzewa i pokrywa ziemią, żeby płomień się nie wydobywał; zaś pod tą narzuconą ziemią tli się ogień i przepala drzewo na węgle. — Tak też i grzech może tlić się w duszy, może ją przepalić na węgiel, tak że stanie się czarną i podobną do

czarta piekielnego. Przeto badaj siebie, miły bracie, ażali nie tli w sercu twojim taki ogień piekielny: pycha, próżność, zazdrość, nienawiść, zawziętość, chciwość; czy nie pożerają cię żądze takie, jakie ma zwierz dziki? To pewna, że wiele tysięcy ludzi, co nie byli nigdy w domu poprawy, ani nie stawali przed sądem, których świat uważa za poczciwych, i którzy téż jako niby poczciwi żyją i umierają — nieskończenie gorsi są i godniejsi potępienia w oczach Boga, niżeli wielu takich, których świat potępił jako zbrodniarzy. Świerzba na ciele wygląda szpetniej niż suchoty. Ale suchoty sprawdzają śmierć niechybną, a świerzbę można wyłczyć. Pytaj się samego siebie, który z grzechów swoich masz sobie za najcięższy? Pytaj się, cobys sądził o innym, któryby miał te same grzechy, któremiś ty obciążony? Pytaj się, jak wygląda dusza twoja w obec wszystkowiedzącego Boga?

Cieężka to sprawa z duszą. Jak inni ludzie wyglądają, widzieć łatwo; ale nie widzisz, jak ty sam wyglądasz. Do tego potrzeba zwierciadła. Takim zwierciadłem jest katechizm, takim zwierciadłem są Żywoty Świętych Pańskich, i życie ludzi pobożnych, a może téż własna twoja młodość, kiedyś po raz pierwszy przystępował do Komunii świętej. Zobacz, jaka teraz w tobie różnica. Takim zwierciadłem jest i to, co złego widzisz u rodziców, u rodzeństwa, u dzieci swoich; tyś pewnie nie lepszy od nich. —

To czego się zazwyczaj spowiadasz, może wcale nie jest tak wielkim grzechem, jak to, czego sobie za grzech nie poczytujesz: twoja pycha, twoja miłość własna, twoja zmysłowość, zazdrość, lenistwo, zaniedbywanie obowiązków; dalej skłonność do kłamstwa, obłuda, oczernianie bliźniego, twoje niezdolne dziwactwa i t. d. Niejeden wyrobnik i sługa nie myśli o tém, że powinien być pilniejszym w robocie, żeby nie kraść zapłaty, którą za swą pracę pobiera; niejedni rodzice powinni z większą troskliwością i sumienniejszym wychowywać swe dzieci; niejeden mógłby więcej dawać jałmużny; wszyscy mogliby więcej myśleć o Bogu.

Wierzaj mi: jeżeli ludzie uczciwi mają niechęć ku tobie, jeżeli pobożny spowiednik jest z ciebie niezadowolniony, jeżeli stary twój pocciwy ojciec, twoja dobra żona, martwią się, żeś nie jest inny: oj, wtedy źle z tobą, mój bracie, wtedy z pewnością Bóg więcej na cię zagniewany, niż wszyscy ludzie, co cię znają.

Z wielu ludźmi dzieje się podobnie jak z lunatykami, którzy chodzą we śnie. Taki lunatyk wychodzi w nocy z zamkniętymi oczyma oknem z izby, wchodzi na dach, i chodzi sobie niby kot. Kto go tam widzi, aż drży ze strachu o niego; lunatyk chodzi sobie śmiało i nie wie nic o niebezpieczeństwie: aż spadnie i połamie sobie nogi, i umiera w straszliwych boleściach. Możeś i ty takim niby lunatykiem, masz zamknięte oczy i ma-

rzysz, i żyjesz w grzéchach w ciągłym niebezpieczeństwie, a nic o tém nie wiesz, gdy tymczasem ludzie dobrzy widzą twoje niebezpieczeństwo, ale ty na nich zgola nie zważasz.

Zbawiciel nasz najśłodszy pewnego razu spojrział na Jerozolimę, a przewidując jój przyszłość, powiedział z boleścią i politowaniem: „Gdybyś poznała w dniu tym, co jest ku zbawieniu twemu! aleć to jest zakryte przed oczyma twemi. I dla tego przyjdą nieprzyjaciele twoji, i nie pozostawią kamienia na kamieniu.“ Może i na ciebie spogląda już od dawna Zbawiciel z boleścią i politowaniem, a ty nie chcesz poznać, gdy jeszcze dzień twój, gdy jeszcze czas dla ciebie! — Nie spuszczaś się na przyszłość. Zatrudnienia rozmajite, nałóg, wiek podeszły, choroby, złe towarzystwa przewrócą ci w głowie i odejmą zdrowy rozum, tak że się zatwardzi serce twoje; a wtedy przyjdzie niespodzianie grom na ciebie, przyjdzie nagła śmierć, i otoś zgubiony na wieki. —

Ach, kto zna ludzi, i kto zna świętość Boga, ten widzi, że droga do zguby jest nader szeroka, i że mało, bardzo mało idzie drogą Bożą.

Dla tego słuchaj rady Apostoła Pawła św.: „Gdybyśmy się sami sądzili, Bóg by nas nie sądził“ — i jeszcze dziś zasiądź na sąd ze sumieniem swoim: może to będzie po raz pierwszy w życiu twojim — a może i ostatni raz?...

Nieco o grzechu.

Gdy się sumienie obudzi w sercu grzesznika i pocznie robić mu wyrzuty, grzesznik zazwyczaj przygłusza je w sobie, i pociesza się tym, że Bóg jest dobry i miłosierny, że nie będzie tak surowo sądził i karał słabości i słabostek ludzkich. Co do mnie, wątpię mocno, żeby Bóg miał być tak miłosierny, i chciałbym, żebyś mi umiał zbić moje wątpliwości. Powiedz mi tedy naprzód: Jakże to się dzieje, że ten dobry P. Bóg dopuszcza, iż na wojnie tyle tysięcy żołnierzy traci ręce i nogi, że we krwi i w bólach tarzają się po ziemi, że ich depcą końmi i rozrywają wozami? Cóż temu winien żołnierz, że mu kazano być żołnierzem — onby wolał być pozostać w domu przy ojcu i matce. — Dalej powiedz mi: Czemuż to Bóg dopuszcza, że tylu ludzi ciérpi straszne boleści, umiéra w młodych latach, gdy jeszcze nic nie wiedzą o tém, co złe, a co dobre?

Nicze to, że pierwszych Chrześcijan za to, że się nie chcieli wyrzec swój religiji i zaprzec swego Boga, w skóry zwierzęce zaszywano i na pastwę psom i zwierzętom dzikim rzucano? że ich oblewano żywicą i smołą, i żywcem palono? że im żelaznymi kleszczami rozrywano ciało i drobno tłuczonym szkłem zasypywano rany? że im wybijano

zęby i wyrywano paznokcie, że im rozpalony ołów lano do ust i do uszu?

W pewnym mieście wykopano mnóstwo ludzkich czaszek, które na samym wierzchu miały dziurę. Za czasów wojen Szwedzkich, Szwedzi wbijali ludziom gwoździe w głowy i tak ich mordowali, i ztąd one dziury w czaszkach. Jakże to mógł P. Bóg dopuścić?

Za czasów pogańskich były w Rzymie niewiasty, co w pewnej świątyni musiały wieczny ogień utrzymywać; nazywały się Westalki i ślubowały, że zawsze pozostaną w stanie panieńskim. Lecz gdy się która dopuściła grzechu, natenczas kładziono ją żywą na mary, a za nią szli krewni i znajomi, i zanoszono ją do wymurowanego pod ziemią lochu. Tam jęj dano nieco oleju do lampki i trochę mleka, potem otwór zamurowano. Gdy się olej w lampce wypalił, nastała ciemność, wieczna ciemność; a gdy się mleko skończyło, nastąpił głód, a powoli, powoli przyszła śmierć z głodu i pragnienia — i poganka ona ginęła straszliwą śmiercią w podziemnym więzieniu.

Cóż się stanie kiedyś z tymi, których nie ludzie, ale Bóg osądzi? i którzy nie z jednego grzechu, ale z całego życia sądzeni będą? Pismo św. mówi o P. Bogu, że jest „ogniem trawiącym“ i że „straszliwą jest rzeczą wpaść w ręce Boga żywego.“ A jeżeli Bóg na dzieci, na ślepych pogan i na ludzi uczciwych, a nieraz na świę-

tych przepuszcza strapienia i ucisk — cóż będzie z grzesznikiem? Pewnieć to najlepiej wie Ten, który z nieba przyszedł, i który sądzić będzie żywe i umarłe. —

Jezus Chrystus powiedział raz pewnego dwa proroctwa: jedno o Jerozolimie, drugie o końcu świata. Proroctwa te czytują księża z ambony w ostatnią niedzielę po Świątkach, i w pierwszą niedzielę Adwentu.

Proroctwo o Jerozolimie spełniło się w czterdzieści lat po Wniebowstąpieniu P. Jezusa, o czém świadczy do dziś dnia dwóch ludzi: jeden żyd, a drugi poganin (Józef Flawijusz i Tacyt); podam tu co głównejsze rzeczy z ich opisu.

Jeruzalem! Jeruzalem!

Pan Jezus powiedział był raz do uczniów swoich: „Będą znaki.“ — U Żydów na Wielkanoc w nocnej porze odprawiano służbę Bożą. Zanim wybuchła wojna żydowska, pewnej nocy o godzinie 9, gdy lud był zebrany w świątyni, naraz pokazała się wielka dziwna jakaś światłość na ołtarzu i w świątyni, i trwała przez pół godziny. Brama do przysionka świątyni była żelazna i tak ciężka, że gdy ją co wieczór zamykać miano, dwudziestu silnych ludzi do tego było potrzeba. Brama ta o północy otworzyła się sama, na co patrzeli własnemi oczyma stróże nocy.

W nocy przed Zielonemi Świątkami słyszeli w Świątyni kapłani szmér i szum, a potym wiele głosów wołających: „Uciekajmy ztąd!“ Na niebie zaś widywano przed zachodem słońca jakoby palącą się świątynią i liczne wojska ucierające się z sobą. Niedługo potym podnieśli Żydzi bunt i rozpoczęli wojnę z Rzymianami. Namówili ich do tego oszuści, co się czynili prorokami lub mesyjaszami, a także i arcykapłani i uczeni w piśmie. Rzymianie zdobyli cały kraj żydowski, spustoszyli miasta i wsie, wymordowali mnóstwo Żydów i potym ruszyli ku stolicy, ku Jerozolimie. Do stolicy zewsząd zbiegali się Żydzi. Jerozolima była naonczas wielkim i warownym miastem. Otoczona była bardzo mocnemi, 25 stóp wysokimi murami. Niejaki Jan, Żydowin, opanował miasto, i najgorszego rodzaju ludzie przyłączyli się do niego. Ten Jan ze swojemi bandami okropnie uciskał miasto. Kto miał majątek lub znaczenie, tego pod pozorem, że trzyma z Rzymianami, mordowano. Tym sposobem dwaście tysięcy Żydów padło ofiarą zemsty i chciwości tych okrutników, zanim jeszcze Rzymianie rozpoczęli oblężenie miasta. W tym ucisku swoim mieszkańcy przywołali na pomoc niejakiego Szymona, który z wojskiem żydowskim stał w pobliżu Jerozolimy. Aleć przez to ucisk i niedola jéno bardziej się jeszcze pogorszyły. Jan ze swemi opryszkami obsadził świątynią, która miała prawie ćwierć mili obwodu i była otoczona wysokimi murami

i rowem. I stało się teraz to, co był Pan Jezus przepowiedział: obrzydliwość spustoszenia na miejscu świętym. Albowiem zamordowano wielu ludzi w świątyni samą, a nasamprzód zamordowano pobożnego męża, niejakiego Zacharyjasza, o którym był Pan Jezus przepowiedział, że będzie zamordowanym przy ołtarzu. Jan i Szymon we dnie i w nocy wojowali ze sobą, bo jeden drugiego chciał wypędzić z miasta. Przy tych bójkach zapaliło się miasto, i spłonęły domy, w których były zapasy zboża i żywności na wiele lat złożone. Nieraz ogromne stosy trupów leżały po ulicach miasta. Kto z mieszkańców trzymał z Janem, tego mordowali zwolennicy Szymona, i na odwrót. W końcu podstąpiło wojsko rzymskie pod samą Jerozolimę. Żydzi chcieli się poddać, ale na to nie chcieli zezwolić owi dowódcy. Rzymianie nie byli w stanie wziąć szturmem miasta. Dla tego ich wódz najwyższy kazał na około miasta postawić mur i wykopać rowy, żeby żaden Żyd nie zdołał uciec, i żeby znikąd nie dochodziła żywność do miasta. Wielu mieszkańców przedawało swoje całe mienie, i żeby rabusie nic u nich nie znaleźli, połykali złoto i uciekali do Rzymian — lecz gdy się o tym żołnierze rzymscy dowiedzieli, rozpruwali schwytanym Żydom brzuchy — a w jednej nocy dwadzieścia tysięcy Żydów tym sposobem zginęło. W końcu Rzymianie roztłukli mur broniący miasta. Przedtem był jeszcze wódz rzymski swym żołnierzom

przykazał, żeby nie niszczyli świątyni, która była bardzo wspaniałą. Świątynia ta była zbudowaną z białego marmuru i wyłożoną nawet na zewnątrz; z daleka wyglądała jakoby góra pokryta śniegiem, a gdy słońce wschodziło, lśniła się cała niby w ogniu złotym. Ale Zbawiciel był przepowiedział: „Nie zostanie kamień na kamieniu,” taki był wyrok Boży. Żydzi bronili się jeszcze rozpaczliwie w świątyni. W tym prosty jeden żołnierz rzymski, który nie zważał na rozkaz Tytusa, wrzucił rozpaloną głównią przez okno do świątyni, i ogarnęły ją płomienie. Żydzi podnieśli okropny krzyk przerażenia; już nie bronili się, ale wszyscy rzucili się do ratowania świątyni, która im była droższą nad życie. Także i Tytus kazał Rzymianom gasić pożar. Lecz żołnierze rozwściekani nie słuchali jego głosu, mordowali w świątyni lud bezbronny bez miłosierdzia. Wspaniała świątynia zgorzała do szczytu, a krew żydowska lała się strumieniami, w tym samym miesiącu i tego samego dnia, w którym Babilończycy pierwszą świątynią byli dawnemi czasy zburzyli. Do jednego przedsionku schroniło się sześć tysięcy niewiast i dzieci; żołnierze zapalili ten przedsionek, i tak wszystko spaliło się żywcem. Garstka Żydów cofnęła się na zamek królewski i ztamtąd broniła się Rzymianom; ale i tych wnet Rzymianie przemogli. Wtedy całe miasto zostało podpalone, i teraz mordowano już każdego, co się nawinał. Obleżenie rozpoczęło się

na Święta Wielkanocne, na które z najdalszych stron przybywali Żydzi do Jerozolimy; teraz nie mogli już wydostać się z miasta. Ztąd się więc tłoczy, dla czego w czasie oblężenia milion sto tysięcy, to jest jedenaście set tysięcy Żydów zginęło. Reszta została zaprzędaną w niewolę. Miasto Rzymianie zrównali z ziemią i zaorali tak, że trudno było odszukać miejsca, gdzie stała Jerozolima. Później wybudowano tam znowu miasto, ale miasto to jest małe i nie należy do Żydów. Gdy później cesarz rzymski Julijan pozwolił Żydom odbudować sobie świątynię, z całego świata zbiegali się Żydzi i chcieli gruz odwalić. Lecz z ziemi wybuchały płomienie ognia i nie można było budować. Od tego czasu Żydzi rozproszyli się po całym świecie i nie mają ojczyzny, ani kraju; wszędzie są przybyszami obcymi, i do téj chwili co rok dzień zburzenia świątyni obchodzą jako dzień smutku i żałoby.

Otóż ten sam Pan Jezus, który przepowiedział straszliwy koniec Jerozolimy, przepowiedział również wieczne potępienie grzesznikom. A jako najzupełniej spełniła się przepowiednia co do Jerozolimy, tak téż co do słowa spełni się przepowiednia co do losu twego po śmierci, i sądu jaki cię tam czeka, jeśli się, dopóki czas, nie poprawisz. Żydzi nie wierzyli prorocत्वu Jezusa, i dla tego przy oblężeniu schronili się do Jerozolimy, myśląc, że tam znajdą bezpieczeństwo — a oto nędznie poginęli. Chrześcijanie uwierzyli słowom Chrystusa

Pana, a widząc znaki zapowiedziane, uciekli z Jeruzolimy i z ziemi Judzkiej do innéj krajiny, i — ocaleni zostali. Podobnież i z piekłem: kto wierzy w groźbę Jezusową, ten nie zginie; kto nie wierzy, wpadnie w otchłań piekielną.

Straszne rzeczy.

Pan Jezus mówi: że obłudnicy, zgorszyciele, niedowiarkowie, ci co nie przebaczą swym nieprzyjaciołom, pyszni, nieczyści, kłamcy, ci co zakopują talenta swoje, to jest, nic dobrego nie czynią przy darach, jakie od Boga odebrali, leniwczy, ci którzy służą brzuchowi swemu, którzy nie wspierają ubogich i nieszczęśliwych, którzy zabierają cudzą własność, którzy są leniwi w służbie bożej i t. d. — że do tych wszystkich powie Bóg: Precz ode mnie przekłęci!

1) Precz odemnie! Precz od Boga! To znaczy, precz od najwyższego dobra i od najwyższej pociechy, precz od światła, od przyjaźni, od czci, od pociechy, od radości, precz od nadziei, od łaski, od miłości, od dobrych ludzi, od duchów błogosławionych, precz od oblicza Bożego!

Tak więc pozbawiony Boga i Bożej pomocy, wpadniesz w moc złych duchów, których uciechą jest dręczyć ludzi. — W głębi puszczy litewskiej stoi mała chatka. Mroźny wiatr huczy po boru i miota

śnieżną zamiecią, a wilki zgłodniałe wyją przeraźliwie. Ojciec budzi sześciolatnie swe dziecko, bierze je z ciepłego łóżeczka, otwiera drzwi, i nagie wypycha w ciemną, mroźną noc zimową, i głosem gromkim woła: Precz odemnie! i zamyka drzwi za sobą.

Co mówisz na to? Cóżbyś powiedział, gdyby z tobą ojciec podobnie postąpił? A przecież straszliwsza bez porównania trwoga ogarnie duszę twoją, gdy Bóg powie do ciebie: Precz odemnie! — gdy Bóg nie tylko umknie swą rękę i swoje miłosierdzie, ale cię jeszcze przeklnie. Przeklęty! A więc przeklęty od Boga, naznaczony w obliczu nieba i ziemi przez wszytkowiedzącego Sędziego piętnem wiecznego potępienia; gniew Pański zawisnie nad tobą na wieki. Dusza twoja obrzydliwszą będzie przed Bogiem niżli na pół zgniły trup w oczach naszych. — Za życia nie kochałeś Boga, dla tego Bóg cię teraz odepchnął od siebie.

2) Będą wrzuceni w ciemności zewnętrzne. Spuść się do podziemnych kopalni i pomyśl sobie: cóżby się stało ze mną, gdyby się otwór zawalił, i gdybym już nie mógł ztąd się wydostać? Albo téż, gdy słońce zajdzie, pomyśl sobie: Coby to było, gdyby słońce już nigdy nie weszło? Każda roślinka zwraca się ku światłu: — wyobraź sobie duszę ludzką bez światła. Dziecko, gdy się przebudzi w nocy, poczyną krzyczeć; umie-

rający, gdy mu się oczy zamykają, woła o światło. Straszliwe rzeczy opowiadają w książkach o tych, co się w trumnie niekiedy przebudzają. Wykopano już trumny, w których pochowani byli poprzewracani na wznak i mieli poobgryzane palce i ręce. Któż wypowie rozpacz tych nieszczęśliwych, co się przebudzili w grobie, a nie mogli wydobyć się już z trumny?! Lecz potępieniec znajduje się w najgłębszej ciemności — nie dbał o Boga za życia swego, więc nie ma mieć udziału teraz w światłości, i nigdy nie zabłyśnie dzień dla niego, i nigdy nie będzie mógł umrzeć! To czeka potępieńca za to, że za życia nie szukał światłości, którą jest Jezus Chrystus i Jego nauka.

3. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Słyszałem już zgrzytanie zębów. Pewien żołnierz został pchnięty bagnetem w brzuch tak, że mu wyszły wnętrzności. Włożono mu je napowrót i zaszyto żywot, lecz w nocy znowu mu się rozerwał, i wnętrzności znowu wyszły. Boleści tak się wzmogły, że prosił na rany Chrystusa, żeby go dobilo, i gdy dla bólu nie mógł już mówić, zaczął zgrzytać zębami, jak gdy się dwa kamienie młyńskie zetną ze sobą. Nie ma nic okropniejszego nad krzyk boleści i rozpacz; usłyszysz nieraz krzyk taki na cmentarzu, gdy chowają matkę, ojca, lub syna jedynaka. Takiego zgrzytania będziesz słuchał, iżeś za życia był tak głuchy na słowo Boże i na głos sumienia, — będziesz go słuchał ciągle, bez

przerwy, bez końca, i sam będziesz płakał i zgrzytał zębami.

4. Tam jest pragnienie, a ani kropelki ochłody. Jak srogim jest pragnienie, możesz ztąd wnioskować, że Zbawiciel nie skarżył się na swoje okrutne rany i na naigrawania — to wszystko zniósł cierpliwie; skarżył się tylko na pragnienie: Pragnę. I podano mu ocet ze żółcią; ale takiego nawet napoju nie dostaniesz w swym piekielnym pragnieniu. A to za to, żeś nie znał miłosierdzia, żeś nie świadczył miłosierdzia bliżnim w ubóstwie, w chorobie i w innych uciskach. Serce twoje było twarde i czarne i zgniłe.

5) A cóż powiedzieć o ogniu? Pan Jezus powiedział: Idźcie w ogień. Niedowiarkowie i ludzie słabój głowy mówią: „Ja nie wierzę, żeby był w piekle ogień, jakże może dusza się palić? Przyłóż palec do ognia — wszakże boli. A gdyby ci skórę z palca ściągnięto, i tak wrzucono w ogień wszakżeby jeszcze bardziej bolało?.... Ciało jest jakoby skórą duszy; gdy ta skóra ściągniętą ci zostanie, czyż Bóg, którego Apostół zowie ogniem trawiącym, nie będzie mógł dosięgnąć duszy? Bij, kłuj lub pal ciało martwe — ciało tego nie uczuje. A więc to dusza czuje boleść, gdy się coś w ciele popsuje. Pan Bóg ma wszelką moc na niebie i na ziemi, nad duszą i nad ciałem — dusza może czuć pragnienie, i upalenie ogniowe, chociaż nie ma już ciała. — A to za to, żeś niejednemu człowiekowi

dokuczał kłamstwem, wyzwiskami, procesami, oszukaństwem, obmową, zgorszeniem, dziwactwami; za to, żeś spędził swe życie w brzydkiej zmysłowości, w roskoszach zwierzęcych, w obżarstwie i pijaństwie, w lenistwie i próżniactwie.

Święta Teresa opowiada w swych pismach: „Pewnego razu, gdy się modliła, ujrzałam się naraz, niewiedząc sama jakim sposobem, jakoby w piekle. W duszy uczułam taki żar, że nie wiem wcale, jakby opisać jego własności. W życiu swoim już niejednę mękę wycierpiałam, tak gwałtowną, jaką tylko człowiek znieść może. Ale to wszystko niczym było w porównaniu z tym, com uczuła tam, zwłaszcza, gdy widziałam, że męki są bez końca, że bez ustanku trwać będą. I to wszystko niczym jest w porównaniu z męczarnią duszy; co za trwoga, co za boleść, co za zgryzota ją ogarnia, tego nie można opisać. Dusza pożera się niejako sama w rozpaczy ogniem wewnętrznym. To pewna, że wszystko co ludzie wystawiają sobie o piekle, jest niczem w porównaniu z rzeczywistością, jak niczem jest ogień ziemski w porównaniu z ogniem piekielnym.“ — Święta Teresa opisuje jeszcze straszliwsze rzeczy: „To com widziała w zachwyceniu, mówi ona, było dla mnie zgotowane, gdybym się nie była nawróciła zupełnie do Boga.“ A przecież św. Teresa nie dopuściła się żadnej winy w rzeczach, które świat za dozwolone uważa. Niejednę boleść zniosła z wielką cierpliwością, nie szemrała nigdy,

o nikim źle nie mówiła; nie była skąpą, zazdrośną, zawsze była w bojaźni Pańskiej. A przecież piekło takie było dla niej zgotowane, gdyby była pozostała letnią i obojętną.

6) Pan Jezus mówi jeszcze o robaku gryzącym, który nigdy nie umiera. Co jest robak gryzący, to wie on bratobójca Kain, wie Judasz zdrajca. Zazwyczaj robak ten śpi, dopóki człowiek żyje. Choćbyś był w niebie, a miał w sobie tego robaka, wolałbyś do ognia piekielnego być wtrąconym, byleby tylko pozbyć się tego robaka. Tym robakiem, to sumienie, co bezprzestannie i na wieki dręczy i pożera człowieka. — Jest powieść ze starych pogańskich czasów o pewnym olbrzymie, że był przykuty żelaznymi łańcuchami do skały, i że co dzień przylatał do niego orzeł, który mu rozdziérał wnętrzości i pożerał wątrobę, a człowiek ten nigdy nie umierał, i wnętrzości mu odrastały, a orzeł też co dzień zgłodniały powracał do niego. Cóż gorsza? czy taki orzeł, czy taki robak? Trudny by był wybór! — A wszystko za to, żeś zagłuszał sumienie swoje, żeś je zabijał w sobie przez wdawanie się ze złymi ludźmi, przez unikanie kazań i nauk, przez czytanie złych książek, żeś gonił tylko za uciechą światową, żeś odpychał od siebie zbawienne natchnienia.

O tym robaku możnaby wiele, bardzo wiele pisać i mówić, ale niestety ludzie o tym nie chcą słuchać, i mówią, że w to nie wierzą. — Oj, wie-

rzą i bardzo wierzą w gruncie serca, i dla tego właśnie tak niechętnie o tym słuchają.

Ale nie dość na tém; najgorsze jeszcze przyjdzie. Słuchaj.

7) Gdybyś był w więzieniu, gdyby ci skrepowano ręce i nogi, żebyś się nie mógł ruszać wcale, gdybyś nadto czuł straszne pragnienie i wielki ból zębów, i gdyby w téj wilgotnej ciemnicy było pełno szczurów, węży i ropuch, coby pełzały po tobie jako po martwym trupie, i obgryzały ci ciało, a wewnątrz czułbyś wyrzuty, żeś ty winowajcą; gdybyś prócz tego wiedział, że rok cały będziesz musiał wytrzymać pragnienie, ból zębów, ciemności, że cię przez rok cały obgryzać będą i węże i ropuchy i żmije i szczury; ach powiedz, coby się działo z tobą? A przecież to wszystko byłoby niczem w porównaniu z tym, co cię czeka tam na drugim świecie. Toć to właśnie najokropniejsza, że piekło nie ma końca, że jest wieczne. Tam nie posuwa się wcale naprzód skazówka na zegarze wieczności; godzina, w jakiej dusza twoja przeniosła się na drugi świat, będzie zawsze ta sama na wieki. Gdybyś mógł napisać taką liczbę, coby była długą, jak cała Wisła od gór Karpackich aż do morza Bałtyckiego, i to jak najdrobniejszymi cyframi, i gdyby tyle tysięcy lat upłynęło, ile ta liczba wskazuje: ileżby czasu upłynęło z wieczności? Ani jedna minutka, ani jedna sekunda, albowiem wieczność ma źródło swoje w Bogu. Do-

póki Bóg nie przestanie być Bogiem, tak długo téż wieczność trwać będzie, i nie przestanie nigdy przenigdy.

Słuchaj. Ci wszyscy, co goreją już w piekielnych płomieniach, dla których już nie ma ratunku, ci wszyscy téż byli niegdyś tak zdrowi, tak czerstwi i tak lekkomyślni jak ty. Kto wie, czy i ty nie idziesz tą drogą, która do nich prowadzi? Pan Bóg każdemu człowiekowi i każdemu grzesznikowi wyznaczył pewną liczbę lat życia, i cierpliwego czekania swojego; a gdy się ta miara wypełni, wtedy prędko i nagle następuje kara. Może miarka twoja w tym roku się wypełni, może gwałtowna choroba poda cię w ręce straszliwej sprawiedliwości Bożej: i cóż za okup da człowiek za duszę swoją? ...

Biédnyś ty, biédny; czemuś nie pozostał takim, jakim byłeś w dzieciństwie swoim!



Skarga.

Gdy jaka wiejska dziewczyna dostanie się na służbę do wielkiego miasta, daleko od swój chaty rodzinnej, albo gdy wygnaniec z ojczystej ziemi dostanie się w dalekie strony między obcych ludzi, ach, któż wypowie tęsknotę ich za ojcem i matką, za chatą, w której się urodzili, za ziemią ojczystą, w której pogrzebani ich przodkowie? Nieraz w nie-

dzielę pod wieczór wyjdą na pagórek za miastem, i usiądą na nim, i spoglądają rzewnie ku rodzinnej stronie, i wylewają łzy, i wyciągają ramiona, jakby chcąc uściskać ojca i matkę i braci i towarzyszków i przyjaciółki swoje. Może i ty, miły bracie, czujesz taką tęsknotę w sercu swoim, chociaż ani nie w obcym mieście, chociaż nie opuścił rodzinnego domu swojego. Nieraz ogarnie cię tęsknota za dawnym czasem, tęsknota za niewinną młodością, za tym słodkim czasem, gdy dusza twoja była tak czysta, tak swobodna, tak miłująca Boga! Ach, nieraz zbójca w więzieniu, przywołując sobie na pamięć chwile młodości, poczyną rzewnie płakać i tęsknić za niemi. Kto wie, możesz i ty w obec Boga zbrodniarzem, możesz ty wielkim grzesznikiem i siedzisz niby w więzieniu ciężkich grzechów swoich.

Czyż nie zatęsknisz ani razu do onych słodkich chwil dzieciństwa, za onym wiekiem niewinności? Ach, gdybyś mógł jeszcze raz być dziećciem, gdybyś się mógł wrócić do kołyski swojej! Rozważ tylko sobie, jakieś to niewinny jak aniołek spoczywał w kołysce, nad tobą czuwał Anioł Stróż, a Bóg spoglądał na ciebie z niewymowną miłością. A teraz? Teraz wszystko inaczej! Sumienie twoje takie teraz złe, tak czarne, teraz jesteś wielkim winowajcą w obec Boga, dusza twoja twarda niby opoka, dusza twoja dziwnie uparta, nie chce się nawrócić, a zdrowie twoje już kruche, niezadługo

przyjdzie twój koniec, przyjdzie sąd straszny na ciebie.

Byłoby lepiej, gdybyś był umarł w młodości. I gdy to sobie rozważasz, żal ściska ci serce, łzy poczynają płynąć z oczu, ach, boś tak wiele utracił. Utraciłeś niewinność duszy, utraciłeś prawo do nieba. I jestże dla ciebie pociecha jaka? czy też nie ma już ratunku żadnego, i czy musisz zginąć na zawsze?



Gdzie ratunek?

Czy w żalu? Nie. — Byłoby to sprawiedliwą, gdyby sędzia zbrojce lub podpalacza uwolnił od wszelkiej kary dla tego, iż żałują za zbrodnie swoje? I on Judasz zdrajca żałował, i bardzo żałował, a przecież jest teraz na miejscu swoim, jako mówi Pismo św. I potępieńcy w piekle pożerają się niejako w straszliwym żalu, ale żal ten nie wybawi ich nigdy. Złoczyńca nie wyjdzie z więzienia dla tego, że żałuje; gdy stracisz majątek lub zmarnujesz zdrowie, żałuj ty tego jak chcesz, żal ci nie powróci majątku, żal nie wyléczy z choroby.

Czy w poprawie życia? Nie. — Żyj sobie jak chcesz, i jak możesz, — dawne winy twoje nie będą zgładzone; obecne dobre życie twoje nie naprawi tego złego, któreś dawniej uczynił. — Gdy

na wiosnę nie uprawisz roli, na nic się zda twoja órka w lecie; nie będziesz miał żniwa; zielsko się tylko rozkrzewi, i próżna twa praca i próżny twój mózół. Jeżeliś długów narobił za młodu, czyż sądzisz, że ci będą darowane, lub, że je kto inny zapłaci za ciebie, a zapłaci dla tego, że już nowych teraz nie robisz, lub już odtąd robić nie będziesz? Kto spocznie w grobie, ten już grzeszyć nie może, już nie wszczyna sporów i kłótni, ustają przekleństwa, już nie szarpie sławy bliźniego, słowem w grobie zachowuje się bardzo spokojnie, — ale czyż dla tego dawne jego winy zgładzone? Zapytałem się raz Żydówki, przez co oni, to jest Żydzi, spodziewają się dostąpić odpuszczenia grzechów? Na to odpowiedziała mi Żydówka: My się bardzo gorąco modlimy do Boga, żeby nam odpuścił grzechy nasze.

Czyż więc w modlitwie ratunek? Nie. — Gdy żołnierzowi wśród bitwy kula armatnia urwie nogę, czyż mu odrośnie noga dla tego, że się on żołnierz modlić będzie choć najgoręcej? Gdy zbójca kogo zabije, czyż tego zabitego modlitwą swą wskrzesi?

Widzisz więc, że ani modlitwa nie przywróci ci raz postradanę niewinności duszy. Gdyby jaki złoczyńca przed sędzią swoim upadł na kolana i prosił go gorąco ze łzami w oczach, aby go uwolnił; czyżby ten sędzia, litując się nad nim, nie popełnił niesprawiedliwości? Tém mniej może Sędzia

najwyższy na niebie przebaczyć przestępstwa przykazań swoich. Sprawiedliwość Boża jest tak stała, niewzruszona, niby opoka; większy to byłby cud, gdyby Bóg bezkarnie grzech przepuścił, niż gdyby stary człowiek odmłodził i stał się znowu maluchnym dziecięciem.

Byłem raz wołany do pewnej chorej osoby, która od wielu lat żyła w ciężkich grzechach, a teraz leżała śmiertelnie chora. Przyszedłszy do niej z ostatnią posługą kapłańską, wystawiłem jej przed oczy, w jakim to stanie znajduje się jej nieszczęsna dusza, przypomniałem, że wnet przyjdzie śmierć, że odbierze swą zapłatę. Powiedziałem jej także, że jest tylko jeden jedyny sposób ratunku dla niej, jeśli nie chce zginąć na wieki. Wyłożyłem jej, że tylko wtedy jest dla niej nadzieja zbawienia, jeśli kto inny przyjmie na siebie jej grzechy. Zapytałem się więc onej chorej, czy nie zna kogo, coby chciał wziąć na siebie przeznaczoną dla niej karę. Nieszczęśliwa ta osoba zastanowiła się przez chwilę, a potem rzekła: Możeby moja matka lub siostry uczyniły to dla mnie. Lecz ja jej na to odrzekłem, że wina jej za wielka i za ciężka, a dalej, że i matka i siostry mają dosyć własnych grzechów, za które muszą serdecznie przepraszać Boga. Tedy ona chora rzekła mi, że nie widzi więc dla siebie żadnego ratunku, i że musi w grzechach umierać i iść na potępienie. Gdy była już prawie bliską rozpaczy, zwiastowałem jej we-

sołą, prawdziwie niebieską nowinę, nowinę o Zbawicielu Chrystusie i zacząłem jęj wyklądać, jak ten Pan Jezus i za nią najdroższą krew swoją na drzewie krzyża wylał, jakie męki poniósł, że to wszystko cierpiał i za jęj grzechy, — powiedziałem jęj, jak się teraz do Niego w żalu, wierze i miłości powinna nawrócić, i że u Niego tylko Samego może znaleźć łaskę i przebaczenie...

I gdym mówić przestał, chora ona niewiasta odetchnęła sobie głęboko, zrobiło jęj się lżej na sercu, i w jęj duszy zabłysnął promyk nadziei i miłości ku Chrystusowi, niby promień księżyca wśród nocy pochmurnej.

A teraz słuchaj, coć powiem.

Któż ogarnie i opowie bogactwo miłosierdzia Bożego i miłości Bożej? Cóż cudowniejszego nad tę miłość, która się objawiła grzesznej ziemi w Jezusie Chrystusie?

Jest w kraju frãncuzkim wielkie, starożytne miasto, a nazywa się Tuluza. W mieście tém przechowują stare księgi, w których stoi opisany dziwny jeden wypadek, co się zdarzył w tym mieście za dawnych czasów. Jest to historyja o pewnym młodzieńcu, który był bardzo bezbożny. Otóż on młodzian pewnego razu wyszedł na pole za miasto, i zaczął przeciw Bogu straszliwe miotać bluźnierstwa. Jakby opętaniec jaki dobył w zapamiętałości szabli, podniósł ją ku niebu i począł wołać, żeby go Bóg, jeśli jest na niebie, zaraz

skruszył na miejscu. I cóż się stało? Naraz zlatuje z nieba bieluchna, jak śnieg, karteczka do stóp młodziana, a młodzian zdziwiony podnosi ją iyczytuje wypisane na niej złotemi literami następne słowa: „Miserere mei.“ „Zmiłuj się nademną Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego.“ I po przeczytaniu tych słów dziwne zdumienie ogarnęło młodzieńca. Z jego duszy wybuchnął naraz żal, z oczu puściły się strumienie łez, zaświtała w nim jutrzienka nadziei, upadł na ziemię i dziękował i wielbił Boga dla niezmiernonę Jego dobroci; nawrócił się całkiem i odtąd wiódł święty żywot aż do końca.

Słuchaj!

To nie powiastka żadna — to prawdziwa historyja, która się spełniła na całym rodzaju ludzkim. Tym młodzianem, to rodzaj ludzki ze wszystkimi swemi grzechami i z całą swą bezbożnością. A tą karteczką, to Syn Boży, którego Ojciec zesłał z nieba na ziemię, i który nas ni srebrem ni złotem odkupił z mocy piekielnęj, ale krwią swą najdroższą, którą wylał aż do ostatnięj kropelki na odpuszczenie grzechów naszych.

Krwawy Różaniec.

Na miejscu, gdzie dawnięj stało wielkie miasto Jerozolima, stanęło z czasem nowe miasto,

nowa Jerozolima, do której co rok odbywają chrześcijanie pobożne pielgrzymki. Gdy po długiej mozolnej pielgrzymce stanie pielgrzym na górze, skąd po raz pierwszy przedstawi się jego oczom ono cudowne miasto: wtedy z duszy jego, jakoby ze źródła jakiego, wydobywają się radość, boleść, smutek i wesele zarazem — z oczu płyną łzy obfite, a w duszy swojej czuje, jakoby tu była jego prawdziwa ojczyzna, jakoby z obcej ziemi przybywał teraz dopiero do swojej właściwej ojczyzny. Nawet Żydzi z dalekich krajów przybywają do Jerozolimy, osiadają się w tém mieście i chcą w niem umrzeć i w nim złożyć swe kości.

Gdybyś, miły czytelniku, przed 1800 laty przechodził był około pewnego ogrodu w Jerozolimie, byłbyś późno wieczorem spotkał człowieka klęczącego na ziemi i pogrążonego w wielkim smutku — i byłbyś słyszał jak po trzykroć, a coraz goręcej, wołał do Boga: „Ojcze, jeśli można, niech odejdzie ten kielich odemnie, lecz nie moja wola, ale Twoja niech się stanie.“ — I byłbyś widział śmiertelną trwogę na jego obliczu, byłbyś widział krwawy pot i krople krwi spadające na ziemię.

A gdybyś się był zapytał trojga ludzi, co również wielce zasmuceni stali opodal, kto to on, co tam tak rzewnie się modli, byłbyś był usłyszał tę odpowiedź: „To Syn Boga żywego. On bierze na siebie grzechy światy, grzechy nasze.“

„Jezu, któryś krwawy pot za nas wylał.“

Gdybyś nazajutrz rano był pobiegł razem z rzeszą żydowską przed pałac Piłata i wszedł na dziedziniec, byłbyś ujrzał tegoż samego męża, jak prawie nagi, przywiązany do niskiego słupa, był biczowany — jak go biczowano twarde mi rżemieniami, jak mu rozdzierano ciało żelaznymi kulami, przywiązanemi do rżemieni. Patrz, ciało jego już posiekane, pokrajane, a kaci nie ustawają, nie zważają na to, jeno biczują wciąż bez przerwy — biczują aż do żył samych i aż do kości. Gdybyś się był zapytał którego z żołnierzy, jakieżże to zbrodni dopuścił się on człowiek, żołnierz byłby ci odpowiedział: „Ja nie wiem.“ Ale prorok Jezajasz przepowiedział to naprzód i wytłómaczył tego przyczynę: „Zraniony jest dla grzechów naszych, i zbity dla win naszych.“

„Jezu za nas ubiczowany.“

Gdy Arab lub Turek rozgniewa się już bardzo na konia swego, tedy chcąc go ukarać najdotkliwiej, nie bije go, ale pluje nań. —

Byłbyś widział dalej onego męża, jak zbity i ubiczowany stał wśród zawziętych nieprzyjaciół swoich, a żołnierze i tłuszcza żydowska biła go pięściami, i pluła na świętą twarz jego. A dla większych mąk i większój zniewagi uplotli koronę

cierniową, włożyli mu ją na głowę i wbili kolce głęboko aż do mózgu.

Słuchaj. To był Syn Boży, król świata całego, co siedział na tronie majestatu swego w niebie, i był czczony i wysławiany przez duchy niebieskie. A oto teraz poniżony, zdeptany, ubity, pograżony w niewymownych boleściach, otoczony bezbożną tłuszcą, rozpasaną na wszystko. Mógł tylko tchnąć, a rozprysnęliby się byli, rozwiali w nicość, albo ziemia byłaby się rozwarła i pochłonęła ich, jak pochłonęła za czasów Mojżesza, Korana i Abirona. Ale nie uczynił tego — jako niewinny baranek cierpi wszystkie te męki i zniewagi, bo to

„Jezus, dla nas cierniową koroną ukoronowany.“

Pewnego rana w piątek było wielkie zbiegowisko ludu w Jerozolimie — prowadzono człowieka przez ulicę, oblanego krwią, oplwanego i obłożonego ranami, skatowanego po całym ciełe. Na poszarpanych ramionach swoich dźwigał ciężkie drzewo — krzyż — dźwigał pod górę — i zdjęły go boleści, i upadł pod ciężarem krzyża na twarz. Choćby to był twój najzawziętszy nieprzyjaciół, byłbyś mu wszystko przebaczył, byłbyś się nad nim serdecznie litował. Choćby to był poganin lub Turek, nie mógłbyś patrzeć nań bez największej boleści. A jakąż to dopiero żalność byłaby ścisnęła serce twoje, gdybyś się naraz był dowiedział, że



to był kapłan, do któregoś chodził do spowiedzi,
że to był twój własny ojciec!

Słuchaj, duszo chrześcijańska! To nie był ani
twój nieprzyjaciół, ani twój spowiednik, ani twój
własny ojciec — to był król nieba i ziemi, to był
człowiek, który nikomu na ziemi żadnej przykrości
nigdy nie wyrządził — to był Syn Boży, który
cię więcej miłuje niż twój własny ojciec, i który
więcej troszczy się o twoje zbawienie, niżli najle-
pszy twój ojciec duchowny.



„Jezus, który za nas ciężki krzyż dźwigał.“

Gdybyś widział człowieka siedzącego w jakiej izbie przy stole — a ten człowiek miał ręce na stole — i gdybyś się uważniej zastanawiał i badał skąd ta krew, co spada kroplami ze stołu, pochodzi, gdybyś naraz zobaczył, że to ten człowiek ma ręce wielkimi gwoźdźmi przybite do stołu: — jakieżby cię przestraszył ogarnął, jakie uczucie obudziłoby się w tobie? Ach, pomyślałbyś sobie, choćby co był i największy złoczyńca, nie zasłużył on jednak na tak straszne męki! A cóżby to dopiero działo się w sercu matki jego, gdyby tak nań musiała patrzeć, co by się działo w jego własnym sercu, gdyby widział przed sobą własną matkę swoją!

Pewnego rana w piątek, w Jerozolimie, wywleczono człowieka poza miasto na górę. I wykopano dół, i wpuszczono weń drzewo krzyża, i przystawiono do niego drabiny. Następnie z onego człowieka zdarto gwałtownie szaty, już przyschłe do licznych a głębokich ran — rany rozdarły się na nowo — i oto naraz stanął nagi, zraniony, posieczony po całym ciele, przed wszystkim ludem. I wciągnięto go powrozami na krzyż, i wyciągnięto mu ręce i nogi, i przywiązano je do drzewa. Potym wzięli kilka grubych gwoździ i przebili mu niemi ręce i nogi, żyły i kości, i przybili młotem do drzewa. Krew plusnęła — odwiązano powrozy, cały ciężar ciała zsunął się ku dołowi i oparł na

ranach nóg i rąk przebitych gwoździami. I tak zawisnął między niebem a ziemią, i wisiał przez godzin kilka, on robak zdeptany a nie człowiek. Robak zdeptany wije się — ale on nie mógł ani drgnąć ani wic się w bezmiernych boleściach swoich, boby mu się rany jeszcze szerzej rozwarły. I opuścił go świat; w końcu zdarli zeń ostatnią jeszcze szatę, w gorączce pragnienia ani kropli wody mu nie podano, a w mękach konania zamiast słów pociechy i pożałowania, słyszał naigrawanie się i przekleństwa — i w niewysłowionych boleściach duszy i ciała, wołał do nieba: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!“

O Jezu, za nas ukrzyżowany!

J. N. R. I.

W Jerozolimie była sadzawka; od czasu do czasu zstępował anioł boży do téj sadzawki i poruszał wodę, a ktokolwiek wtedy zstąpił do sadzawki, bywał uleczoney od wszelkiej choroby.

Jeśli i ty, o człowiecze, czujesz jaką boleść na duszy, boleść wielką, gorzką — jeśli szukasz ratunku — pójdz, ja ci pokażę i tu u nas taką sadzawkę, gdzie możesz wyzdrowieć, gdzie możesz uleczyć się od wszelkiej choroby. W téj sadzawce nie ma wody, ale jest w niej krew i duch — i nie anioł w niej leczy i uzdrawia, ale uzdrawia i leczy

Syn Boży, a jeśli w duszy twój bojaźń boża i żal, i nadzieja, i miłość ku Chrystusowi Panu, naten-
czas i ty możesz być ulęczonym, chociażby grz-
chy twoje czerwone były jak szkarłat, i chociażby
grzechy wszystkich ludzi na tobie ciążyły.

O wielki Boże, co rządysz światem — cały
firmament i księżyc i gwiazdy są przed tobą ja-
koby maleńką iskierką, a ogromne morze jakoby
kropelką rosy — a te miliony ludzi, co niby mrówki
snują się po ziemi, jakoby gniazdem gąsienic na
drzewie! Czemuś tego gniazda, tych ludzi nie zde-
ptał jeszcze, i nie spalił w gniewie swoim?

Toć to poddany szuka łaski swego pana,
i ten co obraził szuka przebaczenia u tego, któ-
rego obraził. A Ty, o Boże, sam wybiegasz nie
jako nam naprzeciwno, podajesz rękę do pojedna-
nia — nie rękę, ale dajesz największy klejnot nie-
bieski, dajesz nam Jednorodzonego Syna swojego.
Dziwimy się Abrahamowi, że pokazał tyle miłości
ku P. Bogu, który go obficie błogosławił, że
jedyńaka swego, którego przecieź tylko z łaski
miał, chciał Bogu na ofiarę poświęcić. A oto Bóg
sam uczynił to nam dobrowolnie, nam, to jest nie-
przyjaciołom, grzesznikom, którzy ustawicznie gwał-
cili jego przykazania. Jakaś to, o Boże miłosierny,
mógł uczynić, żeś Syna swego, któregoś umiłował
od wieków, zesłał na ziemię, jakoby do więzienia,
na śmierć krzyżową, zesłałeś Go, aby niewdzięczny
rodzaj, aby nas, co Twą rękę odpychamy od sie-

bie, uratować od zguby? „Bóg jest miłością!“ Otóż dla tego to, o bracie mój, nie powinienes rozpaczać, choćby też grzechy twoje były jak największe, albowiem miłość Boga ku tobie, i pragnienie Boga, żeby cię zbawić, są jeszcze większe. Bóg się jeszcze więcej, niżli ty sam, troszczy o zbawienie twoje. Jemu chwała, cześć i błogosławieństwo po wszystkie wieki!

Ale o jednej rzeczy nie zapominaj przenigdy, nie zapominaj o tym, że tylko w Jezusie Chrystusie jest zbawienie twoje. Gdyby inszym sposobem można dostąpić przebaczenia, możnaby powiedzieć, iż Bóg był bezmiłosiernym, że tak krwawego środka użył dla naszego zbawienia. — Ale Bóg w odwiecznej mądrości swojej nie znalazł inną drogą, jeno tę, po której Syn Jego Jednorodzony zstąpił z nieba do stajenki Betlejemskiej, a stąd do Jerozolimy poszedł, a potem na Golgotę i na krzyż. I przetoć to właśnie jest tak wielkiem nieszczęściem, żyć i umierać w pogaństwie, lub w wierze żydowskiej albo tureckiej, a jeszcze większem nieszczęściem: być i umierać chrześcijaninem, a nie szukać przez żywą wiarę w Chrystusie zbawienia swojego. Dlatego to Apostołowie opuścili wszystko i ponieśli chętnie wszelkie trudy, aby Żydom i poganom głosić łaskę Chrystusową; dlatego to i po dziś dzień jeszcze idą na wsze strony świata Misyjonarze i uczą się obcych języków, i poświęcają zdrowie swoje i życie, aby dzikim ludom głosić

prawdziwą wiarę — a milijony chrześcijan wspierają tych nowych Apostołów modlitwą i jałmużną, aby praca ich rosła i przynosiła jak najobfitsze plony. I dlatego to nie ma większego grzechu nad ten, kiedy kto drugiemu wydrze wiarę ze serca, kiedy go odwodzi od wiary Chrystusowej. Byłoby to z pewnością nie po ludzku, gdybyś zabił ja-skółkę, co tam w gniazdku pod strzechą ma gołe i głodne pisklęta. A przecież te pisklęta, pozba-wione matki, nie są tyle godne pożałowania co ta dusza, która od Zbawiciela odpadła. Grzesznika-mi wszyscy jesteśmy, a jeżeli Bóg na własnym Synu swoim cudze grzechy tak srodcie karał, cóż się stanie na sądzie z człowiekiem, na którym cały ogrom grzechów własnych ciąży? Na górze Golgo-cie dwóch łotrów wisiało obok Chrystusa: jeden poszedł do raj, bo wierzył w Zbawiciela i ufał w jego łaskę; drugi poszedł na zatracenie, bo nie miał wiary, i tylko dla ciała, a nie dla duszy szukał ratunku. Przeto ty szukaj Chrystusa i bądź wiernym Chrystusowi!



Jak daleko i jak blisko jest P. Jezus.

Onego czasu, kiedy P. Jezus nauczał w ży-dowskiej krainie, była niewiasta bardzo złego ży-cia: jednego razu zaczęła się ona zastanawiać nad sobą, nad swemi grzechami, i gdy tak sobie roz-

ważała swoje życie, ogarnął ją wielki smutek i żal wielki, iż tak bezbożne dotąd prowadziła życie. I gdy tak walczyła sama ze sobą, i nie widziała żadnego dla siebie ratunku, naraz przyszła jej szczęśliwa myśl do głowy, i mówiła tak do siebie: Kto wie, czyby się też nie zmiłował nademną Ten, który już tylu chorym i tylu opuszczonym dopomógł, Ten, co się z nimi tak łagodnie i mile obchodził, chociaż pomiędzy nimi był też niejeden i wielki grzesznik — toć przecie On nie cofnie słowa swego, które wyrzekł: „W niebie większa jest radość z nawrócenia jednego grzesznika, niżli z 99 sprawiedliwych,“ — nie odmieni tyle słodkiego słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, co pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.“ Stan méj duszy okropny, grzechy moje dolegają mi nieznośnie i tłoczą mnie bardzo. — Tak myślała sobie w duszy ona niewiasta, nabrała odwagi, i nie bojąc się niczego, gdy P. Jezus raz do znacznego domu na ucztę został zaproszony, niewiasta ona weszła do tegoż domu, padła na kolana przed Jezusem, i poczęła jego stopy całować i gorzkiemi oblewać je łzami. P. Jezus spojrział na nią i rzekł: „Idź w pokoju, odpuszczają ci się grzechy twoje,“ i poszła ona niewiasta, i żyła potym w spokoju i w spokoju umarła.

Kiedy to piszę, przychodzi mi właśnie na pamięć pewna niewiasta, co była bardzo ciężko chora. Śmierć zaglądała już jej w oczy — i straszne bo-

leści ciała dokuczały jęj niezmiernie, ale większe jeszcze boleści zdejmowały jęj duszę, bo rozpaczała ona, jakoby miała być potępioną na wieki. Ach, jak straszliwy wyraz mają oczy takich ludzi rozpaczających — zdaje się — jakoby piekło i potępienie z nich wyglądało! Biędna ty niewiasto, coby to było za szczęście dla ciebie, gdybyś i ty była mogła, jak ona żydówka, rzucić się do stóp Jezusowi — o jak rzewnie byłabyś Go błagała, i jakby to i do ciebie był rzekł one słowa, prawdziwie niebieskie: „Ufaj, odpuszczają ci się grzechy twoje!”

Czyż słowa te nie dla wszystkich powiedziane są grzeszników, dla grzeszników, co nie zatwardzili jeszcze serca swojego? O jaka pociecha weszłaby do ich serca, jakby to oni miłowali znowu Boga; jakby żyli pobożnie, gdyby mogli z ust Chrystusa usłyszeć one słowa pełne pociechy! I czyż to niepodobną rzeczą? A czemużby miało być niepodobném? Czyż Bóg grzesznika i dzisiaj nie miłuje tak jak dawniej? Czyż ten Bóg już nie tak hojny dzisiaj w swych łaskach, i nie daje tych pociech, nie daje przebaczenia jak przedtém? O nie, Bóg się nie starzeje, Bóg nigdy skąpym nie jest! Bylebyś ty tylko miał taki żal, taką pokorę i taką dobrą wolą jak ona grzesznica, albo jak on łotr na krzyżu; — wierzaj mi, nic na tym nie stracisz, że nie możesz stanąć przed Chrystusem w Jego własnej osobie. Chrystus Pan ustanowił dla grze-

szników taki zakład, gdzie każdy, co się chce prawdziwie nawrócić, dostępuje pociechy i odpuszczenia grzechów tak, jak gdyby sam Pan Jezus mówił do niego: „Ufaj, odpuszczają ci się grzechy twoje.“

~~~~~  
**Spowiedź.**

Przed kilkunastu laty pokłóciło się z sobą dwóch czeladników, i jeden z nich wśród bijatyki przebił nożem swego towarzysza. Ów czeladnik, żeby nie mieć jakich zatargów ze sądem, uciekł zaraz czymprędzej za granicę do Niemiec, i tam przez długi czas pracował u jakiegoś szewca w Berlinie. Ale po wielu latach czeladnik ten wrócił sam dobrowolnie do domu, stawiał się przed sądem, i powiedział, że jest ten a ten, i że to on tego a tego czeladnika zabił był przed kilkunastu laty. Pisarek sądowy przyszykował sobie arkusz papieru i kilka piórek, żeby spisać protokół co do tych wyznań zabójcy, sędzia zaś zadziwiony zapytał go się, czemu to sam oddaje się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości? Nieszczęśliwy czeladniczek odpowiedział: Nigdzie przez cały czas nie miałem spokoju, ustawicznie mnie coś jakby goniło i szeptało mi do ucha, żebym się jeno przyznał do onój zbrodni.

Gdy się sumienie obudzi w człowieku i pocznie



mu wyrzucać wszystkie występki, wielkie i małe, i gdy żal prawdziwy duszę ogarnie, natenczas człowiek nie ma tak długo spokojności, dopóki nie wyzna swego grzechu, dopóki tego grzechu niejako nie wypłuje ze siebie. Tylko wtedy, gdy się wrzód przebiję, otworzy, gdy się z rany kulę lub drzazgę wydobędzie, tylko wtedy może być mowa o wyzdrowieniu, o uldze. Tego żąda Bóg, tego żąda człowiek sam, gdy jest przejęty prawdziwym, głębokim żalem. Syn marnotrawny przyznał się przed ojcem do marnotrawnego swego życia; Zacheusz przyznał się, że posiadał cudzą własność, i Magdalena nie wstydziła się w obec wszystkich gości, zaproszonych na ucztę, łzami swemi, któremi nogi Zbawicielowi skrapiała, wyznać swych grzechów; i on łotr na krzyżu wyznał, że zasłużył sprawiedliwie na straszną śmierć krzyżową; a Paweł św. w listach swoich przyznaje się do swych win, których się względem Pana Jezusa był dopuścił; a nawet nieszczęśliwy Judasz żałował swój zbrodni i wyznał ją przed kapłanami żydowskimi, mówiąc: Wydałem krew sprawiedliwego. Kto nie chce wyznać winy swojej, tego dusza zrosła się, zbratała z grzechem — wrzód stwardnął, i jeżeli nie użyje tego jedynego lekarstwa, to rak toczący się przyrzuci, i człowiek taki zgubiony niechybnie. Człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże; można przeto w niejednej rzeczy po człowieku poznać, jakim jest Bóg. I tak naprzykład zaraz

w następnej rzeczy. Przypuśćmy, że masz bardzo twardego, nieznosnego męża, który cię tak poniewiera, że nie podobna ci już z nim dłużej wytrzymać. Naraz temu mężowi przychodzi jakoś lepszy rozum do głowy, i wyznaje przed ludźmi, że cię już nieraz mocno skrzywdził, i zaręcza, że już teraz tego więcej nie uczyni. Powiedz, czyż ci się nie zrobi zaraz lżej na sercu, gdy się o tym dowiesz, i czyż mu nie darujesz wszystkiego z całego serca? Otóż i P. Bóg przebacza łatwo temu, co wyznaje swe grzechy. Dla tego mówi Psalmista Pański: „Iżem milczał, zastarzały się kości moje, gdym wołał cały dzień. Bo we dnie i w nocy ociężała nademną ręka twoja. Grzech mój oznajmiłem tobie, a niesprawiedliwości mojej nie kryłem. Rzekłem: wyznam niesprawiedliwość moję Panu, a tyś odpuścił niebożność grzechu mego.“ Dlatego to Bóg już od pierwszych rodziców naszych żądał wyznania grzechu: „Azaliś jadł z drzewa zakazanego?“ Wyznania grzechu żądał Bóg od Kaina: „Gdzie jest brat twój?“ Żądał wyznania od Dawida przez proroka Natana — wyznania tego żąda Bóg od każdego grzesznika przez sumienie. Człowiek, gdy wyzna niebożność swoją, czuje zaraz wielką ulgę na duszy. Wreszcie żąda Bóg tego wyznania przedewszystkiem od każdego chrześcijanina, co się grzechu dopuścił.

A teraz miły czytelniku uważaj dobrze na to, coć powiem. Słuchaj.



1) Gdy grzesznik uczuje w sobie wielki żal, gdy go na wspomnienie rozlicznych grzechów, które popełnił, zdejmie bojaźń, tedy nie uspokoi się prędzej, dopóki nie będzie miał pewności, że mu Pan Bóg odpuścił grzechy. A jeśli myśli sobie: Bóg mi już nie odpuści, wtedy przychodzi nań straszne zwątpienie, rozpacz, wtedy traci wszelką miłość i wszelką ufność do Pana Boga, i odtąd zatwardza się i grzeszy dalej w zapamiętałości swojej. Kain z rozpaczyny został zbiegiem i tułaczem, a Judasz Iszkarijot z rozpaczyny powiesił się. A przeciwnie, jeżeli grzesznik ufa mocno, że mu Bóg odpuścił: o to wtedy w sercu jego budzi się na nowo gorąca miłość ku Bogu, człowiek ten nabięra otuchy, przestaje grzeszyć, bo myśli sobie, że teraz byłoby wielką niegodziwością nie służyć Bogu wiernie, który cofnął swój wyrok potępienia. Tak uczynił Piotr św. i Paweł Apostół.

Czyż więc ten Bóg miłosierny, który tak łaskawie dźwiga z upadku pokutującego grzesznika, nie udzieli mu téj pociechy odpuszczenia, czyż go nie będzie chciał pociągnąć ku sobie?

2) Gdyby człowiek dopiero na drugim świecie miał się dowiedzieć, czy dostał odpuszczenia grzechów swoich lub nie; tedy pocóżby Syn Boży był mówił do niejednego grzesznika: „Idź w pokój, odpuszczają ci się grzechy twoje!“ Toby P. Jezus kazał im być czekać aż do śmierci, byłby im powiedział, że się o tym dowiedzą na drugim świecie.

Są ludzie, co się powołują na swoje sumienie, na swoje wewnętrzne przekonanie, i mówią: Ja sam czuję i wiem, kiedy mi Bóg przebacza. Ale wewnętrzne przekonanie, to rzecz bardzo niepewna, zwodnicza. Człowiek lekkomyślny myśli, że Bóg zaraz na zawołanie, przeciwnie z wielką łatwością przebacza, zaś melancholiczny uważa, że Bóg nie łatwo, albo wcale nie odpuszcza. A i to jeszcze dodać należy, że na to wewnętrzne przekonanie wpływają i czart, i krew popsuta i nerwy, i niejeden uważa próżne, ułudne mary i fantazyje swoje za natchnienia, za objawienia z góry. Ach, myśli i uczucia człowieka, to jak te kłosa zboża, któremi wiatr lekkuchny kołysze na wszystkie strony, — trudno, niepodobna się na nich opierać. Potrzeba inną, silniejszą, potrzeba pewniejszą podpory.

3) Pan Jezus chce, abyśmy, dopóki żyjemy, jak najczęściej przystępowali do Komunii świętej. A przecież Pismo święte grozi: „Kto niegodnie jé i pije...” I to prawda, że i najlepszy chrześcijanin co dzień upada, i któż jest bez grzechu, któż się czuje godnym? Gdyby więc człowiek nie miał pewności, że mu są odpuszczone grzechy, przez całe życie nie mógłby przyjmować Komunii świętej. — Czyż więc możemy mieć tę pewność, i czy Pan Jezus nie zostawił nam na to jakiego sposobu? Oto pytania, na które ci teraz odpowiem. Słuchaj.

4) Gdy Pan Jezus miał wrócić do nieba, „tchnął na Apostołów i rzekł: Jako mię





posłał ojciec, tak i ja was posyłam: Weźmijcie Ducha świętego; komu odpuszcicie grzechy, będą mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, będą zatrzymane.“ Chociaż ty więc nie słyszysz z własnych ust Chrystusa Pana słów odpuszczenia, to jednak wiesz, że Uczniom swoim dał tę władzę odpuszczenia grzechów. I ta władza nie umarła razem z Uczniami, i nie zstąpiła z nimi do grobu, boćby P. Jezus był niezupełnie nam dopomógł, byłby tylko na krótki czas i poło-

wicznie zaradził potrzebom naszym. Władza ta przez święcenie kapłańskie przechodzi od Apostołów na Biskupów, od Biskupów na kapłanów po wszystkie miejsca i po wszystkie czasy aż do skończenia świata. „Jako mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam,” powiedział P. Jezus. Ja odpuszczam grzechy, i wy możecie odpuszczać, ja daję wam tę władzę rozgrzszania, a wy władzę tę macie dalej innym następcom swoim przekazywać. — Jeżeliś ty się więc prawdziwie w duchu i prawdzie nawrócił, to rozgrzeszenie kapłańskie ważne jest i ma moc swoją przed Bogiem, — wtedy możesz śmiało przystąpić do Stołu Pańskiego, możesz bez drżenia i trwogi oczekiwać śmierci i sądu Bożego. Boć wtedy możesz zastawić się słowem, obietnicą Pańską i rozkazem, żeby się przedstawić ustanowionym przez Niego kapłanom. Chrystus Pan chwalił zawsze i błogosławił tych, co silnie wierzyli słowom i obietnicom Jego.

5) Ale nasamprzód ty sam masz urządzić śledztwo, co do postępków swoich, masz badać grzechy swoje i duszę, masz się przekonać, czyś też przejęty żalem szczerym, czy masz rzetelną wolę, odtąd we wszystkim i wiernie służyć Bogu; masz sobie rozważyć dobrze, czyś się tak w duszy odmienił, żeby ci Bóg mógł dla zasług Jezusa Chrystusa odpuścić grzechy twoje. Boć Bóg sam nie może rozgrzeszyć grzesznika, jeżeli się grzesznik prawdziwie nie nawróci. — Drugie zaś śledztwo zarządzi



kapłan, bo człowiek każdy dla siebie jest aż nazbyt wyrozumiały i tysiączne wynajduje powody na swe uniewinnienie; kapłan tedy ma słuchać, ma pytać się i sądzić, czyś ty godzien lub niegodzien rozgrzeszenia. I gdy kapłan widzi, żeś się nawrócił, wydaje na ciebie wyrok, i w imieniu Boga daje ci rozgrzeszenie. Pan Jezus mówi także o zatrzymaniu grzechów, a to dzieje się wtedy, gdy kapłan uważa, żeś ty nie jest jeszcze dostatecznie usposobiony, aby ci Bóg mógł odpuścić. — Ale o tym śledztwie, o rachunku i o wyroku nie może być mowy, jeżeli ty nie wyznasz otwarcie grzechów swoich kapłanowi. Jest przeto wolą Jezusa, abyś wyznał grzechy swoje, bo Jezus chce, aby Kapłan rozpoznawał, rozsądzał, żeby jednym zatrzymywał grzechy, a drugim odpuszczał; i dla tego musi się spowiadać każdy ksiądz, każdy Biskup, i sam nawet Papiész, jeśli chce dostąpić odpuszczenia grzechów. — Kto zaś nie ma żalu, a mimo to otrzymuje rozgrzeszenie, temu rozgrzeszenie nic nie pomoże, temu rozgrzeszenie na tyle się przyda, jak gdyby więźnia, co już nie żyje, chciano wypuścić z więzienia i zdejmowano z niego kajdany. A jeśli umyślnie jaki grzech zatajisz, wtedy ty kłamiesz beczelnie przed Bogiem, w którego imieniu kapłan odbiera twą spowiedź, i dopuszczasz się tego samego grzechu, co Ananiasz i Safira, których Piotr św. nagłą śmiercią pokarał, mówiąc: „Skłamałeś nie ludziom, ale Bogu.“



6) Dalej jeszcze. Jest woła P. Jezusa, aby Uczniowie Jego uczyli ludzi, przykazując im zachowywać wszystko, co im powiedział. Jest wiele rzeczy, o których nie można mówić na kazaniu, i niejedno, czego inni nie potrzebują wiedzieć, przydałoby się tobie samemu. Twój rachunek sumienia



zazwyczaj jest powierzchowny, twój żal nieszczerý, wola twoja, niby jak małe dziecko, co jeszcze samo nie umie chodzić, i potrzebuje obcój pomocy. Nigdzie nie może kapłan w tak krótkim czasie nauczyć ludzi w tylu potrzebnych rzeczach, nigdzie nie może odezwać się tak silnie i natarczywie do jego duszy, nigdzie nie może jój tyle dopomódz, tyle skutecznych środków ci podać, żebyś się wyrwał ze szpon grzechu, żebyś się wzmaczał w dobrém, jak właśnie przy spowiedzi, gdzie mu wszystko otwarcie, szczerze i okolicznie, jako chory lékarzowi, wypowiesz. Dlatego téż jest wolą Jezusa Chrystusa, ażebyś kapłanowi, któremu słowo swoje i moc Sakramentu dał i zlecił, otworzył serce swoje. Kościół tego żądał zaraz od samego początku, i nie ma ani jednój chwili, gdzieby Kościół nie był przykazywał spowiadać się przed kapłanami. Nawet najstarsze herezyje, co już dawno odpadły od Kościoła, mają u siebie spowiedź, jako pochodzącą z ustanowienia Bożego. Gdy kto chory, a jest rozsądny, ten chętnie powiada lékarzowi o wszystkich dolegliwościach swoich, a nawet nabiéra zaufania do lékarza, gdy go się tenże okolicznie wypytuje. Kto ma nerwową febrę, ten rzuca się i szamoce, i wytrąca lékarzowi łyżeczkę z lékami. Jeśli się nie chcesz spowiadać, oj, zły to znak, i ja ci powiem jaka tego przyczyna. Oto ty siedzisz jeszcze na złotym tronie, na kópie gnoju — pychy, i od jego wyziewów zawróciła ci się głowa. I dla tego nie

chcesz zniżyć z tego kopca, nie chcesz upokorzyć się, żałować, i oskarżać się. A że nie masz pokory i tyle poczciwości, więc dla tego nie chcesz się nawrócić i spowiadać, i dla tego Bóg nie może ci odpuścić!

Rozważ tylko sobie. Nie wstydziłeś się grzeszyć w obliczu Boga, nie wstydzisz się więc wyznać grzechów swoich przed człowiekiem. Gdyby Bóg powiedział: krew niedobra powinna być rozlaną, ciało grzeszne ma być biczowane, oko gorszące wyrwane, ręka niesprawiedliwa ma być odcięta, dopiero wtedy odpuszczę, — grzesznik prawdziwie żałujący uczyniłby to bez wahania się wszelkiego. A czyż to za wiele dla ciebie, jeżeli Bóg żąda, żebyś zabił w sobie pychę, zatwardziałość przez szczere oskarżenie siebie samego? Jeśli ci to za wiele, to za twoje nawrócenie nie dałbym ci ani złamanego szeląga. Rozważ sobie jeszcze dalej: Grzech twój wiadomy jest Bogu, jest wiadomy czartu przekłętemu, jest wiadomy Aniołowi Stróżowi (jeśli cię jeno Stróż Anioł już dawno nie opuścił i nie ustąpił miejsca komu innemu), grzech twój jest wiadomy wreszcie twemu sumieniu. Teraz wybieraj co wolisz? Czy, żeby kiedyś na sądzie ostatecznym cały świat dowiedział się o grzechu twoim, i żeby cię ten grzech na wieki gryzł w piekle, czy też lepiej wyznać go w pokorze i skrusze kapłanowi, który grzech twój w sobie utopi i na wieki o nim zamilczy?



## Pocałunek pokoju.

Skoro się dobrze wypowiadasz, tedy kapłan  
w imieniu Boga wymawia nad tobą słowa rozgré-



szenia. I odbiérasz rozgrzészenie w imię Ojca. Wiész ty, co to znaczy? — Oto jesteś na wędrowce w dalekim, obcym kraju i nagle nawiedza cię choroba. I nie masz pieniędzy, i zanoszą cię do szpitala i każą ci leżeć na twardym sienniku, i nigdzie nie ujrzysz znajomój osoby, coby cię opatrzyła, coby cię pocieszyła, coby się ulitowała nad tobą. Kazałeś pisać do domu, ale rodzicom za daleko w taką drogę; więc ojciec pocziwy martwi się w skrytości, a matczyisko biédne zbiera resztę rodzeństwa i wychodzi codzien za wioskę modlić się pod figurą o zdrowie twoje, o powrót szczęśliwy. A nie dość na tym; — kiedy choroba twoja się przeciąga, że nie przewidzieć jój końca, wtedy kładą cię na wóz i każą cię odwieść do rodziców, do domu. I wiozą cię, a tu to dészcz pada, to znowu śnieg pruszy, i błoto od kół odskakuje i pryska ci w twarz i w oczy, a gdy sobie pomyślisz, jak się to będą z ciebie we wsi wyśmiewać i szydzić, żeś ty niby sam winien temu wszystkiemu, téj chorobie, żeś nie chciał nikogo słuchać — ach, zdaje ci się, żeby ci było lepiej, gdybyś umarł zaraz na drodze. — Przywożą cię wreszcie do wsi, a ojciec twój dowiedziawszy się o twojim powrocie, zapomina o wszystkich zniewagach, któreś mu wyrządził, wybiega ci naprzeciw, i zamiast się gniewać, cieszy się niezmiernie, i nie da ci ani mówić, gdy go chcesz przeproszać — i zanoszą cię do chaty i kładą w łóżko ze świeżą pościelą, i sia-





dają przy tobie, i rozmawiają z tobą tak mile i tak słodko, — a gdy na dobrą noc ci powiedzą: Śpijże z Bogiem, mój kochany Jasiu, — ach wtedy nie możesz zasnąć, serce twoje rozradowane bije gwałtownie i ogarnia cię to radość, to żal, żal, żeś był dotąd takim niedobrym synem, i topnieje ci serce i rozrzewnia się, żebyś zaraz był gotów poświęcić swe życie za ojca i za rodzeństwo swoje. Nie wyobrażałeś sobie wcale, że oni mogą być tak dobrzy dla takiego niegodziwca!...

To wszystko przecież niczem jest, — to cień do tego, co Bóg czyni pokutującemu grzesznikowi. Słuchaj. Bóg, Stwórca nieba i ziemi, król świata

całego, przyjmuje cię znowu za dziecko swoje, przyjmuje cię tak szczerze i prawdziwie, jakbyś nigdy nie był żadnego grzechu popełnił. I nie czyni tego Bóg połowicznie tylko lub niechętnie; nie, Bóg sam raduje się z twego powrotu, i daje ci w duszy pocałunek przebaczenia, pokoju, daje ci taką pociechę i radość taką, jakiejś nie zaznał od wielu już lat, bo Bóg jest ojcem twojim, i nie chce, ażeby dusza twoja, którą stworzył, zginęła. Jak zaś chętnie Bóg przebacza, możesz stąd poznać, że gdyby cię był chciał odrzucić na wieki od siebie, byłby cię zostawił w grzechach twojich, byłby ci pozwolił grzeszyć nadal aż do końca. Oto teraz możesz więc znowu myśleć o Bogu i możesz modlić się czule i rzewnie do Boga. Bóg przyjmuje odtąd łaskawie i wysłuchuje prośby twoje. I odtąd rozrządza Bóg ku twemu dobru losem twojim.

Odbierasz dalej rozgrzeszenie w imię Syna. Gdzież mam tę pewność, gdzie dokument, że mi grzechy moje mogą być odpuszczone? Dokument ten spisany jest krwią a podpisany krzyżem. Odbierasz rozgrzeszenie w imię Syna, a to dla tego, że to, co On wycierpiał, idzie na okup za grzechy twoje. I w Komunii świętej przyjmujesz następnie to samo Ciało, co na krzyżu zostało umęczone, i tę samą Krew Pańską, co została przelaną, abyś stał się niejako jedną osobą z Chrystusem, żebyś miał udział w Jego posłuszeństwie i w Jego męce, a ty w Nim i przez Niego stał się prawdzi-



wym pokutnikiem i posłusznym synem. I Chrystus Pan potwierdza słowa kapłana, i odzywa się do ciebie: „Ufaj, odpuszczają ci się grzechy twoje,“ i zapewnia cię: „Będiesz ze mną w raju.“ I Chrystus Pan raduje się wielce, jako pastérz, co po długim szukaniu znalazł miłą sobie i drogo kupioną owieczkę.

Odbiérasz wreszcie rozgrzészenie w imię Ducha świętego. Gdy człowieka napadnie jaka ciężka, niebezpieczna, śmiertelna choroba, natenczas dusza opuszcza ciało, a ciało umiéra. Ciało nieżywe, umarłe całkiem inaczej wygląda, niż wtedy, kiedy je dusza ożywiała: ciało umarłe nie rusza się, ręce i nogi bezwładne, oczy nic nie widzą, a uszy nic nie słyszą — ciało szpetnieje tak, że i nie miło na nie patrzeć, i wnet cuchnąć poczyną, a gdy go długo nie chowają, wylęga się z niego brzydkie robactwo. Otóż i dusza może umrzeć; dusza umiéra wtedy, gdy ją Duch święty opuszcza. Prawdać, że i wtedy jeszcze może dusza myśleć i pożądać (trup téż ma mózg, twarz i członki), ale te myśli i pragnienia, i uczucia nie mają najmniejszej wartości, bo są skierowane tylko ku rzeczom ziemskim, doczesnym, podobnie jak w zwierzęciu, co nie ma duszy. I taka dusza jest bardzo obrzydliwą, i cuchnie w obec Boga, bo niema w niej życia duchowego — na ostatek Bóg wskazuje ją na potępienie. Lecz gdy odbiérasz rozgrzészenie w imię Ducha świętego, Duch święty

wzbudza duszę twoją do życia, wraca do niej, a z Nim wraca życie, wraca ciepło, wraca piękność, i znowu chętnie i mile myślisz o P. Bogu, znowu chętnie się modlisz, i odtąd już chcesz się podobać tylko Bogu samemu, i niechciałbyś żadnego grzechu popełnić, a co ci się dotąd trudnym i niepodobnym być zdawało, n. p. odzwyczajić się od jakiego grzésznego nałogu, teraz ci tak lekko przychodzi, że się sam temu dziwić musisz. I teraz czujesz w sobie pokój i wesele, jakiegoś nie zaznał dotąd, jakieś czuł po pierwszej Komunii świętej. Spytaj się grzésznika, co się prawdziwie nawrócił, a on ci powie, jaka w nim zaszła odmiana, on ci powie: Jak się różni prześliczny rozkoszny dzionek w czasie Zielonych Świątek od pochmurnego, zimowego dnia w Adwencie, takąż różnica między obecnym stanem duszy mojej a dawniejszém zimowém, pochmurném, grzészném życiem mojem.

I teraz téż i żal twój będzie piękniejszy: dawniej żałowałaś z bojaźni, żałowałaś dlatego, że ci grzech poczynał dokuczać, — a teraz będziesz żałował z czystej miłości ku Bogu. I za żadną szuż cenę niechciałby Boga, który cię z taką miłością i ofiarą szukał, znalazł i przyjął, czymkolwiek bądź obrazić. — Jeden z moich przyjaciół opowiadał mi, że miał brata, co był bardzo lekkomyślnym i rozpustnym. Ojciec po kilkakroć zapłacił zań długi, a w końcu tak do niego napisał: „Mój synu, mam ja inne jeszcze dzieci, i byłoby nie-



słusznie, żeby one dla twój lekkomyślności miały cierpieć; odtąd już nie będę płacił za ciebie długów.“ Mimo to po niejakiś czasie przyszła wiadomość, że syn znowu zrobił długu na 60 talarów, i że jeżeli zań ojciec nie zapłaci, syn utraci wszelki kredyt i urząd. Ojciec był surowy i chciał dotrzymać słowa, ale z drugiej strony kochał syna swojego. Posłał mu więc te 60 talarów i taki list do niego napisał: „Braci twojich i sióstr krzywdzić nie mogę. Otóż ja sam sobie odmówię wszelkich przyjemności, żeby te 60 talarów przez oszczędność zebrać.“ I tak też uczynił. — Największa kara i największa nędza nie byłyby zrobiły tego skutku na synie, co ta miłość ojca. Syn ten postanowił sobie za karę, i żeby ojcu pokazać, iż się szczerze chce poprawić, postanowił nie pić odtąd już wina, i postanowienia tego dotrzymuje święcie aż do tej chwili.

Pomyśl i ty sobie, za jaką cenę wykupił cię Bóg z niewoli długów, z niewoli grzechów twojich; jak wielką ci miłość pokazał — i pozostań odtąd wiernym temu Bogu na wieki.

Jeszcze kilka chmurek.

Ale pomyślisz sobie: Ach, gdyby to człowiek zaraz umarł w tym stanie! Lecz niestety, człowiek

taki słaby, taki ułomny, ledwo co oczyścił się z grzechów swoich, a oto znowu wraca się do starych nałogów, a wtedy gorsza z nimi sprawa. — Jedna matka miała synka, który, ile razy jój zachorował, prosiła Boga, żeby go jój zabrał ze świata, bojąc się, aby jój się w późniejszych latach nie popsuł i nie zginął na wieki. — Jakaż na to wszystko odpowiedź?

W tych dniach wyczytałem w jednej książce historyją o pewnej dziewczynie trzynastoletniej, która była bardzo pocziwą, i jak na wiek swój, nadzwyczaj rozsądną, ale wątłej budowy ciała i słabego zdrowia. Dziewczynka ta zapadła ciężko na nerwową gorączkę. Ponieważ myślano, że dziecko wnet umrze, a było też już w nauce religiji dostatecznie przysposobione; przeto udzielił mu ksiądz po raz pierwszy, a według wszelkiego prawdopodobieństwa, po raz ostatni Komunię świętą. W izbie i przed domem, który był wystrojony niby kapliczka, pełno było ludzi. Nie wiedzieli oni, czy się smucić czy też cieszyć, ale wszyscy byli do głębi wzruszeni widokiem dziecka, które tak piękną śmiercią skończyć miało. Gdym wracał do domu, zacząłem się zastanawiać, i pragnąłem w duszy, żeby lepiej umarła ona dziewczynka, bo piękniejszej śmierci nigdy już nie będzie miała, a dłuższe życie może w niejednej rzeczy zaszkodzić jój duszy. — Ale Panu Bogu podobало się inaczej. Choroba wlokła się jeszcze dość długo; raz było niby lepiej,



drugi raz znowu gorzej, — wreszcie dziewczynka wyzdrowiała. I wyrosła z niej śliczna dziewczyna, ale myśli jej były statecznie ku życiu zakonnemu zwrócone, a chociaż znaczny miała majątek, pragnęła koniecznie wstąpić do klasztoru. I mimo rozmaitych przeszkód i pokus została Siostrą Miłosierdzia, i prowadzi teraz piękny żywot, obsługując chorych dla miłości Jezusa Chrystusa. — Gdy będzie umierała po długoletniej a wierniej służbie Panu swojemu i ludziom, coś lepiej dla niej, czy to, żeby była jako małe dziecko umarła, czy też że po bogatym w uczynki chrześcijańskie żywocie pójdzie po zapłatę do sprawiedliwego Sędziego swojego?

Otóż, słuchaj teraz. Jeżeli więc Bóg nawróconego grzesznika nie zaraz zabiéra z tego świata, toć w tém nic złego; Bóg dając takiemu człowiekowi dłuższe życie, nie chce jego upadku i zguby, ale chce mu dać sposobność, ażeby naprawił wszystko złe, które dotąd w ciągu życia swego był uczynił.

Wiém ja dobrze, że świat i czart nie tak łatwo odstąpią od nawróconego grzesznika, który potargał ich siéci — będą oni owszem z większą siłą nań czynić zasadzki, aby go znowu ułować; a i ciało własne z początku kwasi się i obrusza mocno na życie chrześcijańskie, i nie chce wierzyć, że już odtąd wszelki wpływ straciło, że odtąd stanowcza nastąpiła zmiana, po której już nie bę-

dzie mogło przewodzić nad duszą. To wszystko nie jest zajiste drobnostką; nieraz łatwiej jest poczynić stanowcze kroki do nawrócenia się, aniżeli wytrwać na dobrej drodze.

I gdym się tak zastanawiał i oglądał na wszystkie strony, żeby podać jaki skuteczny sposób i dobrą radę dla nawróconego grzesznika, iżby się nie wracał już więcej do swych starych nałogów — gdym i do książek rozmaitych zaglądał w tej rzeczy, i o spowiednikach pomyślał, boć jam przecież sam nie posiadał wszystkich rozumów, i inni ludzie też coś wiedzą — gdym tak sobie to wszystko, jak powiadam, rozważał, naraz przypomniał mi się pewien człowiek, któregom się pytał o drogę gdym był przybył do Krakowa. Człowiek ten wskazał mi, żebym szedł na prawo, potym na lewo, a potym prosto naprzód; ale musiał on dostrzedz, że ja tego wszystkiego nie spamiętam, więc mi rzekł: Jak będziesz tam a tam, to się jeno ludzi spytaj, a oni ci już powiedzą resztę.

Owóż i ja wskazałem ci kawał drogi, ale do dalszego pochodu nie znajdziesz tu rady, ni nauki, ni pomocy, ale i tu tylko ci powiem, kogo masz się dalej teraz pytać — a tym jest każdy dobry spowiednik.

Poszukaj więc sobie dobrego spowiednika, ażeby ci dopomagał nadal. Niejeden w niedzielę i o milę idzie, żeby skóry kupić, albo żeby sobie gdzie dobrą krowę obejrzeć, albo i do nawiedzonych



o kilka mil jedzie po zmyślane lekarstwa na choroby; więc i chrześcijanin może się nieco pofatygować, ażeby znaleźć sobie tegoż spowiednika i radcę duchownego. Ludzie odbywają pielgrzymki na miejsca cudowne, do cudownego obrazu; więc też i ty możesz pielgrzymować do żywego obrazu dobrego Pastérza, do prawdziwego obrazu Jezusa Chrystusa, — do prawdziwego spowiednika.

Do takiego więc spowiednika udaj się, gdy cię sumienie wzywa do odprawienia spowiedzi z całego życia; ale nie chódź w wielkie święto, gdy ma pełno do roboty w kościele, — idź w dzień powszedni, i poproś go, aby się zajął biedną, grzeszną duszą twoją. Nie bój się niczego, chociaż grzechy twoje są ciężkie i szpetne i okropne: w nim mieszka duch Jezusa Chrystusa, i on ma serce jak aniołowie, którzy się cieszą bardziej z nawrócenia jednego grzesznika, niżli z 99 sprawiedliwych. Nieraz dobry spowiednik cieszy się niewymownie i nabiera miłości ku każdemu co ciężko grzeszył, a teraz prawdziwie chce się nawrócić — nierazby uściskał grzesznika i głośno wysławiał miłosierdzie boże. Jako w kropli rosy, zawislój na trawce, promienie słońca w tysiącnych farbach błyszczą i jaśnieją: tak miłosierdzie boże jaśnieje na duszy nawróconego grzesznika, i niema tak pięknego widoku, jak widok nawróconego grzesznika. Aleć ty nie potrzebujesz wiedzieć o tém, jak cię łaska boża przerobiła, przetrworzyła w nowego człowieka,

bobys mógł stać się próżnym i zarozumiałym. Spowiednik powie ci zaraz, żebyś, zwłaszcza w początkach, kiedy czart i złe nałogi będą gwałtownie przeciw twym dobrym postanowieniom powstawały, jak najczęściej chodził do Sakramentów świętych; dalej, powie ci, jakich towarzystw i domów masz unikać, ażeby cię źli towarzysze, wyśmiewając cię i wabiąc, nie przywiedli na nowo do upadku. — Dalej powie ci, jakie masz książki czytać — może ci sam da jakie — a jeżeli ci każe kupić, to nie bądź jeno skąpy; wydaj też parę groszy na duszę swoją — lepiej to, jak je stracić w szynkowni lub na aptekę — i wypełnij sumiennie pokutę, którą ci nadał, i wszystko, coć ci powie, albowiem Zbawiciel postawił go tam na tym miejscu i dał mu swoje znamię na czole i w oczach i w mowie, i powiedział mu: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, to będzie związane i w niebie.“ Bóg bardzo hojnie wynagradza posłuszeństwo dla spowiednika.

A teraz mam jeszcze jedną sprawę do ciebie: Na Poświęceniu Kościoła słyszałeś już nieraz czytana ewangeliją o Zacheusza, jak to on mały człowieczek a wielki grzesznik, gdy się nawrócił, jak skoro Pan Jezus wstąpił do jego domu, przede-wszystkiem o tym myślał, jakby wszystkie krzywdy ludziom wynagrodzić. Otóż na ten punkt i ty jeno uważaj dobrze, bo tu się zaraz pokaże, czyś się prawdziwie, z gruntu serca nawrócił, czy też tylko powierzchownie i dla oka. Spytaj się otwar-



cie spowiednika, ażeby ci bez ogródki wszelkię powiedział: jakim sposobem masz oddać cudzą własność, wynadgrodzić krzywdy, odwołać potwarrze i obmowy, naprawić zgorszenia i t. d. — I wykonaj wiernie a gorliwie cokolwiek ci nakaze. Najgorszą, najniebezpieczniejszą rzeczą przy każdym nawróceniu jest to, że człowiek w kilku pierwszych tygodniach nuży się, ostyga, ziębnie i wraca do starych nałogów — a im starszy człowiek, tém prędzej i łatwiej. Tego wystrzegaj się mocno, wielki to i kosztowny skarb, to nawrócenie się twoje, jeśli w nim wytrwasz aż do końca.

### Rozkosze niebieskie.

Z jakąż to radością myśli dziecko o Bożym Narodzeniu, z jakim utęsknieniem wygląda téj uroczystości! Cieszy się na „Gwiazdkę“, i żeby go tylko gwiazdka nie minęła, stara się być posłusznym we wszystkim. I ty masz być niejako takim dzieckiem; masz się gotować i radować na onę gwiazdkę wiekujistą w królestwie niebieskim! — Rozmajacie wystawiają sobie ludzie niebo. Niektórzy wystawiają je sobie jako miejsce niewysłownych rozkoszy i obcowania z błogosławnymi duchami, jako miejsce zupełnego wyswobodzenia z cierpień téj ziemi itd. Pismo św. całkiem inaczej mówi o nie-

bie; Pismo św. mówi o uczcie królewskiej, o siedzeniu i królowaniu na tronie, o słonecznej piękności, o wysokiej czci w obliczu Boga i świata, o muzyce i śpiewach, o mieszkaniu w złocistym mieście, gdzie nigdy nocy nie ma. To są tylko same porównania i obrazy, lecz pokazują one, że niebo nad wszelki wyraz rozkoszne.

Gdy Siostra Miłosierdzia przez dzień cały około chorych ciężko się napracuje i uznoji aż do późnej nocy, a to z miłości dla Pana Boga, a potem jeszcze w gorącej modlitwie swoją duszę Bogu poleci, albo gdy dobry kapłan wiele się natrudzi w niedzielę, słuchając spowiedzi, prawiąc kazanie, wykładając naukę dzieciom, odwiedzając chorych itd., i zbliży się wieczór, a on wyjdzie sobie po przechadzce do lasu, lub na górę jaką i znużony usiedzie, żeby nieco wypocząć, wtenczas takiemu wiernemu słudze, lub wiernej służebnicy przychodzą nieraz chwile, w których dusza przepełniona rozkoszą i szczęściem, w obec których niczym są wszelkie przyjemności ziemskie. Owóż ten Bóg, który za jeden dzień pocziwłej pracy kroplę niebieskiego szczęścia na duszę spuszcza, mocen też jest niejako morzem wiekujistej szczęśliwości wynagrodzić duszę za święty żywot.

Pewna dziewczynka piętnastoletnia przez długi czas była bardzo chorą i przykutą do łoża boleści; wśród cierpień swoich szukała ona tylko Chrystusa Pana i Jemu się całkiem poświęciła. Krótko



przed śmiercią wpadła w letarg, a gdy przyszła do siebie, skarżyła się gorzko, że ją obudzili i napowrót na ziemię przywołali, albowiem w onym stanie omdlenia widziała rzeczy niebieskie, niepojęte dla ludzi w ciele. — Niebo nie jest tylko na wewnątrz i w duszy samój; jeżeli potępieńca robak wewnątrz gryzie, a naokoło niego płonie ogień, to błogosławiony ma niebo w sobie i naokoło siebie.

Pismo św. mówi: „Żadne oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy Go miłują.“ — Kiedy Pan Jezus na górze Tabor na kilka chwil przemieniony w jasności słonecznej się pokazał, Uczniowie Jego zostali odurzeni niejako tą niebieską rozkoszą, a Piotr św. zawołał: „Panie, dobrze nam tu być; zbudujmy sobie tutaj przybytki.“ A jednak nie było to jeszcze niebo prawdziwe; był to tylko przedśmiatek nieba. Niebo jest piękniejsze, ogromniejsze i zupełnie inne od ziemi. Jakaż różnica między człowiekiem dorosłym a dzieciątkiem ukrytym jeszcze w łonie matki! Gdybyś już w żywocie matki zdolny był myśleć, cóżbyś wtenczas był wiedział o dniu i nocy, o barwie nieba, o słońcu ognistym i blasku gwiazd? Co byłbyś wiedział o śniegu i lodzie, o chmurach i tęczy, o przerażającej błyskawicy i o słodkim blasku księżyca? Co byłbyś wiedział o ogniu i wodzie, o rzekach i jeziorach, o kro-



plach rosy, o owocu winnej macicy i kołysaniu się  
łanów zboża, o rybach w rzekach, ptakach w powie-  
trzu? Co bylibyś wiedział o wyścigach konnych,  
o pastérzu i jego owcach, i o tym jak w gęstwi-  
nie i na polu myśliwcy gonią za dzikim zwierzem?  
Czyż widziało już wtenczas oko twoje wspaniałe  
barwy kwiatów, czerwone zorze wieczorne, albo



okręt kołyszący się na falach morskich? Czyż ucho twoje słyszało śpiew słowika ukrytego w gęstwinie; czyż słyszało potężny głos organu podczas nabożeństwa w kościele, lub huk gromu w czarnej chmurze? Czyż wówczas już wstąpiło w twoje serce, co jest radość i cierpienie, co bojaźń i nadzieja, co nienawiść i miłość, smutek i pociecha, kłopot i gorąca modlitwa, w ogóle wszystko co wzrusza duszę człowieka? Coś wiedział o tym wszystkim w żywocie matki?

Jak w owym stanie będąc nic nie wiedziałeś o ziemi i o tym wszystkim, co na niej jest, tak też dopóki dusza twoja w tym ciele zostaje, nic nie będziesz wiedział o rzeczywistym niebie. O ile firmament niebieski razem ze słońcem, księżycem i wszystkimi gwiazdami ogromniejszy od naszej ziemi, o tyle wyższe, ogromniejsze i cudowniejsze rozkosze niebieskie od wszystkich rozkoszy ziemskich. Weźmij wszystkie zaszczyty, rozkosze, cały majestat najpotężniejszych królów na ziemi, wybierz najpiękniejszy dzień i najpiękniejsze godziny, jakie kiedykolwiek miał w życiu najszcześliwszy człowiek, i oddaj to wszystko razem jednemu, a to wszystko będzie jakoby cieniem, dymem rozlatującym się w powietrzu za poddmuchem wiatru, w obec tego, czego doznawać będzie i najmniejszy Święty w niebie.

Albowiem Bóg przygotowuje w niebie co tylko najlepszego i najpiękniejszego przysposobić mo-

że wybrańcom swoim. — Czy nie widziałeś jeszcze nigdy procesyi na Boże Ciało w jakim wielkim mieście? Kiedy razem z procesyją wnijdiesz do ogromnej świątyni, do wspaniałego tumu, jakież podziw i jaka radość ogarną cię na widok takiego majestatu naokoło! Ogromne filary wznoszą się rzędem jedne za drugimi i wiążą się u góry w cudowne sklepienie. Z ołtarzy leje się światło strumieniami; ganki ozdobione zielonemi brzoźkami, i stąpasz jakoby w lesie pełnym drzew, gorejących świec, olbrzymich kolumn i posągów świętych! A kiedy spojrzysz przed siebie na wielki ołtarz, ileż tam blasku od światła i bogactw od złota i srebra? A z wieży huczą dzwony głosem potężnym, z chóru grzmi silny organ; i z daleka i z bliska rozlega się w tysiącznych głosach śpiew i muzyka na chwałę Boga. A teraz słuchaj:

Ta wspaniała świątynia, te posagi, to złoto i srebro, ta kunsztowna rzeźba, te potężne dzwony, ten wielki organ, te głosy trąb, ten huk kotłów, blask światła, ten zapach kadzidła, skądże to wszystko? Oto przemysł ludzki i sztuka umiała z tego, co Bóg w przyrodzeniu złożył, taki wspaniały i bogaty dom boży utworzyć i przyozdobić. A przecież cóż to wszystko znaczy? My nie mamy takiego rozumu i takiej miłości jak Bóg, i nie jesteśmy jak on wszechmocnymi; w obec Boga ogromne i największe miasto to niby domek z kart postawiony, który jedno dmuchnięcie obala.



Czegoż więc nie przygotowuje wszechmoc, mądrość i miłość Boża dla tych, którzy Boga miłują? Szatan pokazał raz Zbawicielowi wszystkie królestwa i wszystkę wspaniałość ziemi i chciał mu to dać, jeżeli mu się pokłoni; lecz wszystkie królestwa i wszystka wspaniałość ziemską jest marnym prochem w oczach Jednorodzonego Syna Bożego. Co zaś Bóg na drugim świecie wybrańcom swoim pokazuje i daje, to jest nawet w oczach Boga wielkim. Pan Jezus wyliczywszy ośm błogosławieństw dodał: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“ I kiedy sobie pomyślisz: Wszystko to mogę jeszcze osiąść, wszystko to mogę jeszcze utracić, to cię aż dreszcz śmiertelny przejmie z pewnością. Słuchaj: Przez prawdziwe nawrócenie się twoje odzyskałeś napowrót prawo do nieba. Czyż nie opłaci się pozostać wiernym Bogu i opierać się mężnie natarczywości wszelkich pokus? Jakże pilnym i pracowitym jest parobek, jak pracowitą służącą, gdy się spodziewają od państwa swojego pięknego podarunku na gwiazdkę! I ty więc, choćby już tylko ze względu na tę nagrodę, która cię czeka w niebie, powinienbyś wiernie wytrwać aż do końca w służbie bożej.

Gdzie ma niebo swój początek  
i swoje źródło?

Gdybym rzekł do jakiego dziecka: Ucz się pilnie, Bartosiu, bo ci się nauka kiedyś przyda, może zostaniesz uczonym profesorem; to taki malec nie wieleby na to zważał i niezawodnieby pomyślał sobie: Co mi tam potym, że ja kiedyś zostanę mądrym profesorem; wolałbym teraz z parę pierników i jabłek. Takim nierozsądnym dzieckiem jesteś może i ty, miły bracie, i myślisz sobie: Co mi tam niebo, ja jeszcze z kilkanaście lat pożyć mogę, a nie chciałbym téż całego życia w ciągłych postach i umartwieniach przepędzić dla owego nieba, które, nie wiem, jak wygląda, albo czy się do niego dostanę. Lepszy jeden wróbel w rękę, niż dziesięć na dachu. Jest w tym nieco prawdy. Jakż jednak na to odpowiedź? Jużćie co mnie wczoraj bolało, to mię już dziś nie boli, a chociażby słońce na przyszły rok nie wiem jak grzało, na co mi się to przyda, jeżeli teraz w zimie muszę boso chodzić i ziębnąć? Prawdać to, ale tyś chrześcijanin; więc słuchaj: Z niebem ma się rzecz inaczej. Na martwój opoce nie wyrośnie pszenica ani piękna róża, choć tam i słońce piecze i deszcz leje, więc zatwardziały grzesznik i w niebie byłby czarnym i zimnym, i twardym. Niebo już się tutaj w człowieku samym zaczyna; już ono w tym



życiu cichuteńko i nieznacznie zaczyna niejako kielkować i rosnać. Kiedy Pan Jezus stał na górze Tabor, był jeszcze na ziemi i miał ciało ludzkie, a przecież światłość niebieska zeń biła, że suknie jego wyglądały białe jako śnieg, oblicze jaśniało jak słońce, a jeden z uczniów w niewymownym szczęściu zawołał: „Panie, dobrze nam tu być!“ Owóż, jeżeli człowiek z całego serca nawróci się do Boga i Duch św. duszę jego oczyści i ożywi, tedy zdaje się, że weń niejako nowa a wypogodzona i radosna wchodzi dusza. Iluż to grzeszników całowało w uniesieniu radosnym ręce spowiedników z wdzięczności, że im pomogli do dusznego odrodzenia się! Iluż to grzeszników, co się prawdziwie nawrócili, ze łzami radości w oczach opowiada, jak im na sercu słodko i wesoło, i nie jeden chciałby aż śpiewać głośno z niewymownej radości.

Nieraz w kwietniu lub maju całemi tygodniami gruba mgła zalega ziemię, i pada deszcz i śnieg pruszy, a chmury szare i zimne wiszą na niebie we dnie i w nocy. Zdaje się, jakoby Bóg nie chciał dać wiosny, i niejednemu przykrzy się życie dla téj wiecznej zimy i niepogody. A oto nareszcie wypogadza się powoli; o jak miło i słodko wtedy patrzeć na lazurowe niebo, na te złocone promieniami słońca góry i wsie! — zdaje ci się, że to słońce aż do głębi duszy przenika; każda trawka wdzięczy się i śmieje do słońca, niby dzie-

czo co długo za matką płakało, a naraż znowu ją widzi przed sobą.

A jakież to ruch w każdym pączku, w każdej gałązce, w przemokłej ziemi; jakto wszystko rośnie, rozwija się, rozpęka, kwitnie! Jakto wszystko się spieszy i pędzi, jakoby cała przyroda była wielkim, ogromnym kościołem, a miliony niewidzialnych Aniołów zwijały się tu i tam, aby ją przystroić na wielką Pańską uroczystość. — Otóż i w twojej duszy tak się dzieje, jeżeli się szczerze nawrócił. Dusza twoja była zimna, posępna, a myśli ziemskie i pożądliwości ziemskie obsiadły cię niby mgła szara, a grzechy jakoby chmury nie dopuszczały do twój duszy promieni łaski bożej, aby cię ogrzewała i oświecała; a oto gdy się nawrócisz, to wszystko rozlata się i rozwiewa jak gdy wiatr wschodni rozpędza mgły i chmury na wszystkie strony, i wypogadza się niebo, a słońce wschodzi majestatycznie i ponad górami płonie niby ofiara na ołtarzu.

Szczyćcie i spokój duszy są tak wielkim dobrodziejstwem, że chociaż boleść jaka ziemską nawiedzi człowieka, człowiek chętnie i spokojnie ją zniesie, zniesie przynajmniej o wiele spokojniej niż inni ludzie. I tak na przykład, napadnie cię jaka uporczywa choroba, i musisz długo cierpieć i długo chorować, zanim cię śmierć z więzów ciała uwolni! Jak cierpliwie, jak spokojnie i z jakim poddaniem się woli bożej leży dobry chrześcijanin na łożu boleści; jak mu



to lekko cierpieć i umierać! — Znałem pewnego młodzieńca, który z początku wiódł życie rozwiozłe, później zupełnie się nawrócił i dostał suchot. Owóż młodzian ten, gdy mu bóle coraz więcej dokuczały, spokojnie i z uśmiechem spoglądał na swe zbolące ciało. Gdy go się pytano, dla czego się śmieje, odpowiedział: „Ja się cieszę, że moje występne cielsko musi też nieco cierpieć za swoje grzechy.“

Występnój dziewczynie zdaje się, że słyszy ciągle krzyk zaduszonego dziecięcia swego, a cudzołożna żona, co zabiła męża, widzi wciąż ponurą, okropną twarz swego męża; w głowie podpalacza pali się ciągle dom sąsiada, i nieszczęsny co chwila z łóżka woła: gore! gore! A zbrodniarzowi zdaje się co noc, że go chwyta żandarm, że stawia przed sądem i płacze się w swych odpowiedziach przed panem sędzią. I niejeden doznaje mąk piekielnych, jakby łoże jego było Madajowém łożem, a ciemność, która go otacza, wieczną ciemnością. Niejedenci tam i nie ma krwawych plam na duszy, bo on tylko dla pieniędzy, dla oszustwa, lub dla krzywoprzysięstwa wrzucony został do więzienia, a robak sumienia śpi, albo nie urósł jeszcze; ale za to co innego niepokoi go w sercu i gryzie niby robak w drzewie. I nieszczęsny on człowiek myśli o swój żonie, o dzieciach, i o starłej matce, jak oni tam ledwie się w ziemię nie zakopią ze wstydu przed ludźmi, i z wielkich kłopotów, a tak ciężko

im wszystko idzie, a długów coraz to więcej przybywa, boć to już tyle kosztów było sądowych, które do szczeru zrujnowały całe gospodarstwo. A dni w więzieniu wloką się powoli i bez wszelkiej pociechy; a cóż tu potym począć, choć go i wypuszczą z więzienia? Wynosi ze sobą wyrzuty, kłopoty o zapłacenie długów, i hańbę aż do śmierci! I cofa się w przeszłe lata swego życia, i przypomina sobie, jak to bez długów i procesów żył spokojnie z żoną i dziećmi, i przychodzi mu na myśl to najmłodsze dziecko, co się tak słodko doń uśmiechało z kołyski, i już go słodkim imieniem „tata“ nazywało. Ach! na te wspomnienia głośnym wybucha płaczem, tak że sąsiad jego w najbliższym łóżku budzi się i woła: co to? co to się dzieje? a on ocięra sobie łzy rękawem i grubą kołdrą.

A teraz rozważ: nieszczęśliwym jest nietylko on sam, co siedzi w domu poprawy; nieszczęśliwymi są również i jego żona i dzieci, i rodzice i całe rodzeństwo, a we więzieniu siedzi nieraz po kilkaset ludzi. A z więzieniami tak samo się dzieje jak z domami dla obłąkanych; coraz ich dziś więcej trzeba budować. I skądże to pochodzi? Oto grzech, tylko grzech sam temu wszystkiemu winien. Gdyby ten nieszczęśliwy teraz człowiek nie był się grzechu dopuścił, albo gdyby się był zawczasu poprawił, nie byłby dziś w więzieniu.

A dalej, zajrzyj też i do szpitala, albo raczej przy-



patrz się owym chorym, co leżą w tyłu domach po wsiach i miastach. Czyż myślisz, że te wszystkie męczarnie, te piekielne noce, to zimno, ta gorączka, jakim podlegają chorzy, że te wszystkie trudy, kłopoty, czuwania, koszta, niebezpieczeństwo zarażenia się od chorego, na jakie wystawieni krewni, czyż myślisz, że to wszystko czysty przypadek i nic więcej? A dlaczegoż to zwierzę zostające na wolności jest zawsze zdrowe? Te wszystkie choroby po większej części z grzechu pochodzą: oto ten tu chory padł ofiarą swego łakomstwa na sławę lub pieniądze; tamten przed kilku jeszcze dniami, lub też już za młodu prowadził życie rozpustne i wyuzdane, inny zrujnował sobie zdrowie gniewem, zazdrością, nierządными chuciami; inny przyjął służbę w takim miejscu, gdzie się oberwał zbyt ciężką robotą; innego wreszcie Bóg sam nawiedził chorobą, żeby się upamiętał, żeby nie zapominał o swęj duszy; a jeżeli nie on sam zgrzeszył i wedle własnych win cierpi, to zgrzeszyli inni ludzie, i dla ich grzechów ponosi on teraz karę. Oto może po rodzicach odziedziczył tę chorobę; może rodzice zmarnowali majątek, a dzieci wzrosły w głodzie i nędzy bez wszelkiego wychowania. Niejeden pan majster i niejedno państwo lepiej i troskliwiej obchodzi się ze zwierzęciem swoim, aniżeli ze swoim sługą, i biędny sługa dla niewygody i nie wywczasu rozchorował się ciężko. Niejeden mąż tyle już dokucza ustawicznie swęj żonie, tak się

okrutnie z nią obchodzi, że nieboraczka nie może już wytrzymać, i dostaje pomieszania zmysłów, a niejedne bezbożne dzieci będą przed sądem Bożym odpowiadały za wszelkie zgryzoty, za choroby i za przedwczesną śmierć rodziców swoich. Pewnie większa część ludzi nie znałaby co to choroba, gdyby nie ich własne grzechy lub grzechy innych. — Ileż to nieszczęść, choćby tylko z jednego rodzaju grzechów, z grzésznego kochania? Któżby policzył choć w jednym tylko mieście to wszystko złe ze wszelkimi odcieniami, całą jego głębokość i wysokość, które się rodzi z nierozsądnych miłostek, grzésznych zalotów? Tylko Bóg sam, który widzi i słyszy wszystko, który przenika najskrytsze myśli człowieka, zna liczbę grzechów, zna ogrom nieszczęścia, które z tego źródła płyną.

Ale nigdy nie słyszałeś jeszcze skarg i narzekań matki i ojca na niedobrą córkę, że ta naraz jakby oszalała, że wszelką straciła dla nich miłość i przywiązanie, a to od chwili, jak się z tym lub owym bliżej zapoznała na ostatnim tańcu, na balu, na wizycie? A ta służąca tak była dawniej uczciwa i wierna, a oto jak tylko spiknęła się z owym żołnierzem lub czeladnikiem, okrada swoje państwo i wynosi z domu co tylko może: wino, cukier, mięso i t. d. A piastunka do dzieci, zamiast na nie dać baczenie, biegnie tam gdzie spodziewa się spotkać swego gacha, a one niewinniątka muszą codzień bawić się przy tym dwojgu rozpustników tak długo, aż się



do syta nagadają o gorszących rzeczach. A ten czeladnik, co przedtém biédnym swoim rodzicom i licznemu rodzeństwu oddawał swój zarobek, odkąd się zapoznał z oną panną, patrzy krzywo na rodziców i mówi: „musiałbym być głupi, żebym miał pracować na wasze małe dzieci,“ a jednak niecnota dopomina się od rodziców jadła i przyodziwku. Staremu jego ojcu, co nie zwyczajny takich mów, ledwie nie pęknie serce z żałości. Gdy zaś ta jego panna zostanie przy nadzieji, to naprzód jakież to tam okropne zgryzoty sumienia, jaki strach przed światem! Zatóm zaczyna się kłamanie, zapiéranie się, wreszcie przyznanie... i wtenczas ojciec i starszy brat przeklinają niepoczciwą siostrę w żywe kamienie, a biédna matka załamuje ręce z rozpacz. W końcu sromota staje się publiczną: wtedy dziewczyny i jéj przyjaciółki rozprawiają o tém przy studni, śmieją się z niéj i szydzą. Następnie przychodzi akuszerka, przychodzą inne koszta i kłopoty, a dobre imię, spokój duszy zazwyczaj już na zawsze stracone. Dusza takiéj osoby rozdarta, rozbita; z łatwością wchodzi do niéj wszelki grzech i wszelka nędza, jak woda do spruchniałej łodzi. Tak, tak, któż policzy wszystkie nieszczęścia pochodzące z miłostek: te morderstwa dzieci, bo nieszczęśliwa dziewczyna z porządnego domu nie chciałaby być osławioną przed ludźmi; te kradzieże, bo kochance trzeba dawać podarunki, a dzieci trzeba żywić i strojić; te zgorszenia, bo

niejeden mówi sobie: kiedy ten i ta to robią, to i ja mogę tak samo; te zawiązania sobie świąta, bo żaden uczciwy człowiek nie weźmie sobie takiej, co się już z innym w rzecz wdawała; te dzieci zgorszone i najgorzej wychowane. Wielec rodziców wychowuje źle swoje dzieci, ale nikt tak źle zazwyczaj, jak matki, co się na nierząd puściły. Dzieci takie uczą się codzień żebractwa, złodziejstwa, klątwy, mów rozpustnych, wyzwisk i wszelakiego rodzaju złych rzeczy. I tak każdy inny grzech, jak pijaństwo, namiętność do gry i tańca, ściąga wszędzie na ludzi winnych i niewinnych rozliczne nieszczęścia i nędze.

Gdyby grzechu nie było, gdybyś uwolnił się od grzechu i gdybyś mógł innych od grzechu uchronić, natenczasby tysiące nieszczęść przestały trapić ludzi, i mało byśmy o nich wiedzieli. Aleć to to właśnie największe zaślepienie ludzkie, że głupszy są od zwierząt bezrozumnych. Gdy jakie zwierzę wpadnie w łapkę lub sidła, a drugie to widzą, już się żadne nie da tam złapać; człowiek zaś, chociaż widzi tysiące ludzi przez grzech doprowadzonych do największego nieszczęścia, myśli, że jemu przecież grzech nie zaszkodzi, i na ślepo wpada w jego matnię. Nierazby się i śmiać z tego chciało, gdyby to nie była sprawa tak smutna; lecz kiedy się pomyśli o spustoszeniu duszy i o niedoli w wieczności, które grzech gotuje, czyż śmiać się można?



W Żywotach Świętych naszego księdza Piotra Skargi, Towarzystwa Jezusowego, jest bardzo pouczająca w téj rzeczy historyja, którą tu kładę: „Jeden uciekając przed Jednorożcem, wpadł w dół głęboki; i lecąc zachwycił się rękoma drzewka, które z brzegów wyrastało, a nogami trochę skały zaiął. y mniemał aby już złego uszedł, ale patrząc obaczy a ono dwie myszy, jedna czarną a drugą białą ono drzewko, którego się trzymał ugryzuią. a na dół weyźrzawszy, obaczył srogiego smoka paszczkę nań rozdzierającego. a z boku zasię cztery węzowie z skały oney, którey się nogami zachwycił, głowy ukazuią. y zasię wzgóre oczy podniosszy, uyźrzy a ono z różgi drzewa owego, za które się uwieścił, trochę miodu ściekają. y nstawuiąc ust, zabawiony na oney troszce słodkości, wszystkiego niebezpieczeństwa zapomniął. Tacy są ludzie świat ten zdradliwy miłuiący. Jednorożec iest iako śmierć, którą nas goni: a dół on iest ci świat wszystkiego złego y pokus pełny. drzewko ono iest czas żywota naszego, który ustawicznie dwie myszy, dzień y noc gryzą. cztery węzowie są cztery żywioły z korycheśmy złożeni, które się z sobą wadzą, a o rozsypaniu ciała naszego nás upewniaiują. a smok iest piekło, które czeka ludzi świat miłuiących. one krople miodu, sąc świata tego cielesne roskoszy krótkie, któremi nás nieprzyiiciel zwodząc, od zbawienia nás wiecznego oddalają.“

### Ostatnie prośby.

Jutro zaczyna się Adwent; Ewangelia będzie o Sądzie ostatecznym i o końcu świata. Jest to wspaniałe, straszliwe zakończenie wielkiego i długiego widowiska, jakie my ludzie przed Bogiem i przed niewidzialnymi duchami czynimy. Albowiem królestwo złego dzień i noc walczy i mocuje się z królestwem bożem; jedna część ludzi stoi po stronie Szatana, druga pod sztandarem Chrystusowym. I odbywa się gra straszliwa o niebo i piekło, o dusze i o wieczność. I wojna ta w każdym człowieku wre, i walczy w nim pokuszenie z sumieniem, i raz grzech, drugi raz dobra wola zwycięża. A wespół z nami walczą niewidzialnie Aniołowie Stróże, walczą i złe duchy kusząc do niewiary, do lekkomyślności, do występku i do rozpacz. W pośrodku stoi wszechwładna śmierć; jak kogo zachwyci, czy w grzechu, czy w łasce bożej, przerzuca go do wieczności, gdzie go czeka niebo lub piekło. Kiedy ten bój na ziemi na stronę złego coraz bardziej się przechylał, i kiedy cała ludzkość miała przejść w moc szatańską, wielki on Hetman i Król Najwyższy nie mógł już dłużej znieść tego widoku, i podniósł się ze swego tronu, zstąpił na ziemię i nową wywiesił chorągiew; zebrał małą garstkę wiernych i znowu królestwu Bożemu dał przemoc i łatwość zwy-



ciężstwa, tak że odtąd każdy zwyciężyć może, byleby stanął po stronie Chrystusowej. Tym Wielkim Hetmanem, to Jezus Chrystus, a chorągiew Jego, to krzyż. I teraz za jego przykładem każdy bojować i potykać się musi, aby się pokazało, czy zostanie synem Bożym, czy synem djabelskim. Stąd to człowiek tak cudownym jest dziełem; Bóg i Anioły jego baczą pilnie na jego myśli, na jego słowa, na jego kroki i czyny.

A teraz rozważ to sobie dobrze, mój miły czytelniku:

Na sądzie Bożym staniesz albo po prawicy, albo po lewicy. Teraz możesz jeszcze sam wybrać sobie miejsce jakie chcesz; później zaś nie. *Kołęda* ta moja ma być dla ciebie upomnieniem i przestrogą. Nie leż w grzechu i nie sięj coraz więcej złego na roli serca swego i na roli świata; nawróć się coprędzej i stań pod chorągwią Chrystusa. Bóg cię już nieraz wzywał do tego. Czy chcesz?...

Złe i dobre, które ty czynisz, nie ogranicza się na samym tobie tylko; ono i na innych przechodzi. Gdybyś mógł widzieć wszystko złe, które grzech twój już sprawił dla ciebie i dla innych, to zgorzenie, te kłopoty, to zmartwienie, te skrócenia życia, one szkody na dobrej sławie, na majątku, te rozpasane chucie, i te grzeszne nałogi!.. I gdybyś mógł widzieć, co cię czeka jeszcze w starości, jakie zgryzoty sumienia, jakie choroby, jaka

sromota, jakie uciski i krzyże w stanie małżeńskim, co cię czeka w wieczności, i jak to wszystko coraz bliżej, choć powolutku nadchodzi — ach! wtedybyś się na wskroś przeraził i nie mógłbyś spać spokojnie, i jeszcze téj godziny myślałbyś szczerze o poprawie. Może to ostatnie upomnienie do rzetelnego nawrócenia się; nie odpychaj od siebie ręki Bożej, bo i Bóg ciebie odepchnie od siebie!

Gdybyś mógł widzieć wszystkie nieszczęścia ludzi i ubóstwo, choroby, troski, prześladowania, kary, obłąkania, niesprawiedliwości i uciski, i gdybyś widział, ile to ludzi każdej chwili na ziemi umiera i dokąd ich dusze idą! pewniebyś się zatrwożył, pewniebyś litował się nad ludźmi! Pewniebyś i sam chciał przyłożyć się do wyrwania tego piekielnego zielska, to jest grzechu. Bóg ci daje do tego siłę i niejedną sposobność. Nie daj, aby źli ludzie słowem lub przykładem innych do grzechu i niewiary przywodzili. Posyłaj wszystkich, którzy stoją pod twoim rozkazem, do kościoła na nauki i kazania, na Mszę świętą i do Sakramentów świętych. Napędzaj ich do czytania dobrych książek i do modlitwy. Uważaj na ich postęпки, na ich mowy, na ich obyczaje. Gdzie możesz, rozkrzewiaj pokój, a zapobiegaj niezgodom; nie słuchaj obmów, ratuj i pociesz nieszczęśliwego i we wszystkiem dawaj dobry przykład.

Słuchaj; Mojżesz stał przed Bogiem i modlił się i uprosił Boga, że przebaczył grzesznemu lu-



dowi. Król Salomon wybudowawszy świątynią, upadł przed ołtarzem Pańskim, wyciągnął ręce ku niebu i modlił się: „Jehowa, Boże Izraela, przebacz twemu ludowi, co przeciw tobie zgrzeszyli i odpuść mu wszystkie zgrzeszenia, jakich się przeciw tobie dopuścili, i daj im znaleźć miłosierdzie Twoje.“

A Zbawiciel wstał przy Ostatniej Wieczerzy i modlił się za wszystkich, którzy weń wierzą, aby ich Bóg zachował na świecie od wszelakich pokus i od upadku.

Słuchaj — i tyś poniekąd, o bracie, kapłanem i królem; i ty masz być zbawicielem dla siebie i dla innych. Apostół Paweł Święty pisze: „Wyście rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, ludem świętym i narodem osobnym; więc też każdy chrześcijanin ma niby kapłan, król i zbawiciel nie tylko za siebie samego, ale w imieniu wszystkich wznosić ręce do nieba i prosić, aby Bóg im i tobie przebaczył, aby ciebie i ich zachował od grzechu i od wszego złego; ma wszystkich sił dokładać, aby się tak stało. I tak stawaj codziennie przed Bogiem w modlitwie, i z całego serca i z całej duszy zanoś modły przed tron boży; teraz więc już wiesz co znaczą te słowa; módl się więc i wołaj:

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

I nie wódź nas na pokuszenie,  
Ale nas zbaw ode złego! Amen.

**Toż wydawnictwo ogłosiło dotąd następujące dzieła:**

|                                                                                                                                                                                                                                         |        |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------|
| 1. Wojak jakich mało, powieść przez Ludwikę Leśniowską.....                                                                                                                                                                             | 6 sbr. |
| 2. Anioł Pański, powieść obyczajowa, przez Ba-<br>kałarza z Lwirodu, uwieńczona na pierwszym konkursie<br>rozpisanym przez W. Konst. Zakrzewskiego.....                                                                                 | 12 „   |
| 3. Wspomnienia mego ojca, przez Ks. Dalekiego.....                                                                                                                                                                                      | 8 „    |
| 4. Żywot św. Wojciecha B. i M. przez ks. Hil.<br>Koszutkiego. (Z miedziorytem).....                                                                                                                                                     | 7½ „   |
| 5. Dwa procesa czyli: Większa moc Bozka, niż<br>złośliwość ludzka, powieść obyczajowa przez Ludwikę<br>Leśniowską.....                                                                                                                  | 5 „    |
| 6. Szkapłérz Wiarusa, powieść obyczajowa dla<br>ludu wiejskiego, przez Józefa z nad Obry, uwieńczona<br>na drugim konkursie rozpisany przez W. Konst. Za-<br>krzewskiego.....                                                           | 8 „    |
| 7. Kolęda na każdy rok Pański, przez ks. J.<br>St... (wyczerp.).....                                                                                                                                                                    | 4 „    |
| 8. Żywoty Świętych Pustelników w Polsce,<br>przez ks. Hil. Koszutkiego.....                                                                                                                                                             | 8 „    |
| 9. Husyci w Górnym Ślązku, napisał K. Miarka<br>ze Ślązka.....                                                                                                                                                                          | 5 „    |
| 10. Żywoty śś. Dziewic: Tekli, Praksedy<br>i Agaty, przez ks. Hil. Koszutkiego.....                                                                                                                                                     | 4 „    |
| 11. Mądry Wach, według opowiadania Jana Grzeli<br>spisał ks. S. Tomicki. Książka ta zasługuje na jak naj-<br>większe rozpowszechnienie między ludem wiejskim.....                                                                       | 10 „   |
| 12. Sąsiedzi na granicy, opowiadanie dla ludu,<br>osnute na zdarzeniu prawdziwym przez S. J.....                                                                                                                                        | 5 „    |
| 13. Żywot św. Stanisława, Biskupa Krakowskie-<br>go i Męczennika, Patrona Królestwa Polskiego, przez<br>ks. Hil. Koszutkiego. (Z obrazkiem).....                                                                                        | 10 „   |
| 14. Psalterz Dawidowy, przekładu Jana Kocha-<br>nowskiego, wydany dawną pisownią, staraniem Dra L.<br>Rzepeckiego. Z ryciną Jana Kochanowskiego, rytą in<br>aqua forte przez prof. M. Jaroczyńskiego. Za niesłychaną<br>dotąd cenę..... | 12½ „  |



|                                                                                                                                                                                                            |            |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|
| 15. Obrazki historyczne z czasów ostatniego Króla Polskiego, Stanisława Poniatowskiego, z różnych dzieł zebrane.....                                                                                       | 7 1/2 šbr. |
| 16. Ostafiej Daszkowic, obrazek z dziejów Zapo- roża, przez Józefa z Warszawy.....                                                                                                                         | 5 „        |
| 17. Ukryte Skarby, powieść obyczajowa przez Jana Kantego Gregorowicza (inaczej Janka z Bielca), najcelniejszego dotąd pisarza ludowego, uwieńczona trze- cią nagrodą z ofiary W. Konst. Zakrzewskiego..... | 6 „        |

Rodzicom i nauczycielom polecamy:

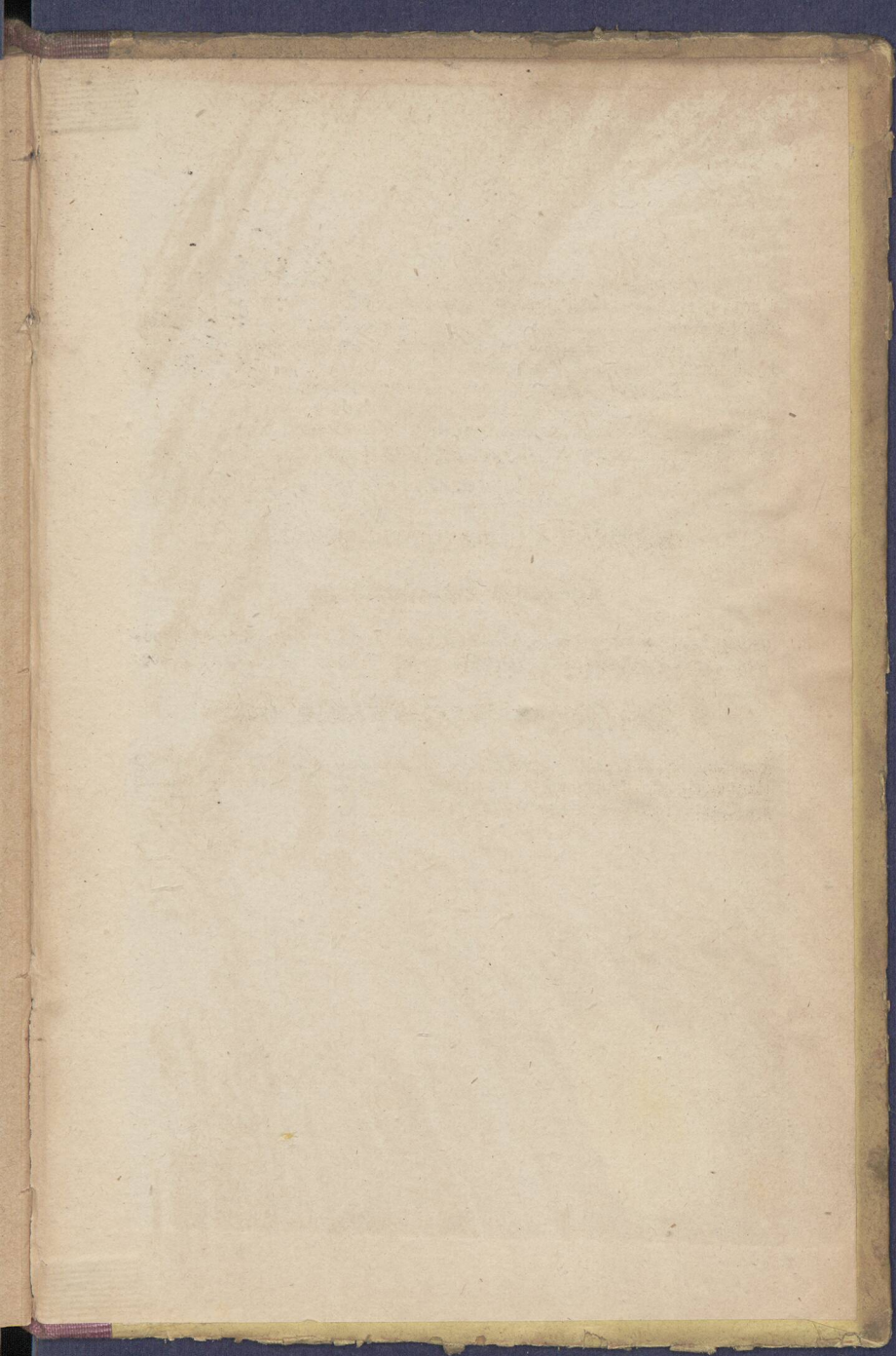
**Jędrzeja Śniadeckiego**

urodzonego w Wielkopolsce w mieście Żninie, zmarłego zaś po- wszechnie szanowanym profesorem we Wilnie, gruntowną pracę:

## **O fizycznym wychowaniu dzieci**

licznymi dodatkami powiększoną i wydaną staraniem Ludwika Rzepeckiego, profesora w Poznaniu. Nabyć jęj można w każdej księgarni lub u samego wydawcy.







# OJCZE NASZ

CZĘŚĆ III.



Nakładem Ks. Bażyńskiego.

W komisie N. Kamińskiego i Spółki.

Oczionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.